HARLEQUIN®

ŚWIATOWE ŻYCIE®

EXTRA

KSIĄŻĘ I BELLA

MAISEY YATES

Maisey Yates

Książę i Bella

Tłumaczenie: Filip Bobociński

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dawno, dawno temu…

Bella podniosła głowę, by przyjrzeć się imponującemu zamkowi, po czym szczelniej opatuliła się płaszczem. Noc była zaskakująco zimna w tym małym, wyspiarskim kraju pośrodku Morza Egejskiego, między Grecją a Turcją.

Gdy po raz pierwszy usłyszała o Olympios, wyobraziła sobie typowy śródziemnomorski krajobraz: białe domy, błyszczące na tle podwójnego błękitu morza i nieba. Zresztą, być może tak właśnie wyglądała wyspa za dnia. Ale teraz, nocą, otoczona ciemnością i chłostana mokrym morskim wiatrem, Bella była wyraźnie zaskoczona widokiem.

Z drugiej strony, zamek aż nazbyt pasował do jej wyobrażeń. Budowla była średniowieczna. Tylko palące się w oknach światła lamp elektrycznych przypominały, że nie przeniosła się w czasie. Dokładnie taka siedziba pasowała do właściciela, który zadał sobie wiele trudu, by wywrzeć pomstę na zwykłym fotografie.

Człowiek ten porwał i uwięził jej ojca, by zemścić się za nieautoryzowaną publikację zdjęć jego wizerunku.

Bella powinna się bać. Książę Adam Katsaros udowodnił, że jest osobą nieobliczalną, wręcz nieludzką. Ciągle jednak

jej serce wypełniał gniew, który odczuwała nieprzerwanie, od kiedy usłyszała o losie ojca.

Zdawało się, że jest wręcz nieustraszona. Dziwne, ponieważ całe dotychczasowe życie cierpiała na różne lęki. Obawiała się utraty ojca, u którego znalazła schronienie, gdy matka porzuciła ją w czwartym roku życia, oraz tego, że kiedyś się do niej upodobni i sama stanie się humorzastą, kierującą się żądzami, egoistyczną kobietą.

Lęki ustały w momencie, gdy wsiadła na pokład samolotu w Los Angeles. Poleciała do Grecji, a stamtąd już bezpośrednio do Olympios. Miała tylko nadzieję, że odwaga jej nie opuści podczas rozmowy z księciem.

Tony będzie wściekły, gdy się o wszystkim dowie. Chodziła z nim od ośmiu miesięcy. Nalegał, by go dopuściła do swych rodzinnych spraw, ona jednak się temu opierała, podobnie jak próbom cielesnego zbliżenia. Ot, kolejny z jej lęków.

Nigdy wcześniej nie miała chłopaka. Była przyzwyczajona do niezależności i własnej przestrzeni. Nie miała na razie ochoty rezygnować z żadnej z tych rzeczy. Zabawne, szczególnie w kontekście tego, co zamierzała dzisiaj uczynić.

Ku jej zaskoczeniu zamek zdawał się niestrzeżony. Nikt nie zatrzymał jej na schodach prowadzących do głównej bramy: podwójnych wrót z niedbale ociosanego drewna. Nie po raz pierwszy na wyspie poczuła się, jakby się cofnęła w czasie o kilka stuleci.

Zawahała się, czy aby nie zapukać, po chwili jednak złapała żeliwny uchwyt i pociągnęła go z całych sił. Drzwi otworzyły się przy akompaniamencie zgrzytu zawiasów, zupełnie jakby od lat nikt ich nie używał. Wiedziała jednak, że to nieprawda. Kilka dni temu sprowadzono tu siłą jej ojca. I jeśli wierzyć jej źródłom – nadal był tu przetrzymywany.

Weszła ostrożnie do środka. Zaskoczyło ją, że wewnątrz zamku jest tak ciepło. Było też ciemno, wnętrze oświetlały pojedyncze kinkiety. Wielki kamienny westybul nie kojarzył jej się z typowymi pałacowymi wygodami. Nie, żeby ją nagminnie do pałaców zapraszano. Ojciec pracował jako fotograf podczas wielkich przyjęć w willach celebrytów w Beverly Hills, miała więc pewne wyobrażenie, jak może wyglądać luksus.

Sama żyła z ojcem w południowej Kalifornii, w małym nadmorskim domku, który z pałacem nie miał nic wspólnego.

– Halo? – zawołała, po chwili zaś zwątpiła, czy to dobry pomysł. Jej głos jednak już się odbijał od kamiennych ścian skąpanej w mroku sali. Nie czas na strach. Miała zadanie do wykonania i nie mogła pozwolić, by powstrzymała ją trwoga.

Była pewna, że książę wypuści jej ojca, gdy tylko się dowie o jego stanie zdrowia.

– Halo? – spróbowała ponownie, również bez odpowiedzi.

Nagle usłyszała kroki po kamiennej posadzce. Odwróciła się w kierunku dźwięków dochodzących z korytarza po

lewej stronie sali i zobaczyła wysokiego, szczupłego mężczyznę zmierzającego ku niej.

– Zabłądziłaś, *kyria*? – Głos miał delikatny i życzliwy, lekko tylko zaznaczony akcentem. Zupełnie nie pasował do złowrogiego, kamiennego wnętrza średniowiecznej twierdzy.

– Nie – odparła. – Nie zabłądziłam. Nazywam się Bella Chamberlain i szukam ojca, Marka Chamberlaina. Książę go przetrzymuje i... sądzę, że on nie zdaje sobie sprawy, że...

Sługa – a przynajmniej zakładała, że nim był – zbliżył się na tyle, że mogła się przyjrzeć jego twarzy. Był wyraźnie zatroskany.

– Tak, ta sprawa jest mi znana. Wydaje mi się, że najlepiej by było, gdybyś opuściła to miejsce, *kyria* Chamberlain.

– Nie. Pan nie rozumie. Mój ojciec jest chory, powinien już zacząć leczenie w Stanach. Nie może tu zostać. Nie może być... nie może być więźniem, tylko dlatego, że zrobił kilka zdjęć, które nie przypadły księciu do gustu.

– Jest wiele powodów, by chronić prywatność księcia – zaczął mężczyzna, tak jakby nie usłyszał jej apelu. Mówił, jakby recytował wyuczoną na pamięć rolę. – A w tym miejscu słowo księcia jest prawem.

– Nie odejdę bez ojca. Nie odejdę, dopóki nie porozmawiam z księciem. A tak na marginesie, to macie tu beznadziejną ochronę. – Rozejrzała się, po czym dodała: – Nikt mnie nawet nie zatrzymał, gdy tu wchodziłam. Ojcu pewnie było równie łatwo dostać się do księcia. Jeśli tak

bardzo mu zależy na prywatności, to powinien się chociaż trochę postarać.

Mogła zabrzmieć nieco grubiańsko. Była jednak córką paparazzo. Wiedziała, że celebryci zarabiają na własnym wizerunku. Jej ojciec był tylko częścią tego przemysłu.

– Uwierz mi – odparł – nie chcesz rozmawiać z księciem.

Wyprostowała się. Miała około metra sześćdziesięciu wzrostu i nie chciała, by ten fakt umniejszył to, co teraz powie.

– Uwierz mi: ponad wszelką wątpliwość chcę z nim porozmawiać. Porwał obywatela Stanów Zjednoczonych, w imię zwykłej próżności. Jego tyrańskie zagrywki nie robią na mnie wrażenia. Jeśli naprawdę ma takie kompleksy na punkcie swojego wyglądu, to mógłby wydać kasę, którą oszczędził na zaniechaniu generalnego remontu tego miejsca, i zoperować sobie tę zapadniętą klatkę piersiową czy brak podbródka, a nie wsadzać do celi pierwszego lepszego fotografa!

– Ja nie mam podbródka? – odezwał się głos z ciemności. Był głęboki i mocny. Wstrząsnął wnętrzem zamku. Wstrząsnął Bellą. Wtedy po raz pierwszy od wyjazdu poczuła strach. Strach tak silny, że czuła ciarki na plecach i mdłości. – Przyznaję, tego jeszcze nie słyszałem. Wielu za to kierowało mnie do chirurga plastycznego. Straciłem już jednak wszelką cierpliwość do tych rzeźników.

– Wasza wysokość... – zaczął sługa, wyraźnie koncyliacyjnym tonem.

– Możesz nas zostawić, Fos.

– Wasza książęca mość...

– Przestań się płaszczyć – rzucił książę, głosem twardym jak otaczające ich mury. – To poniżające. Dla ciebie.

– Tak, oczywiście.

Jedyna osoba, co do której mogła mieć nadzieję, że się wstawi za jej sprawą, zniknęła w ciemności. Pozostała sama przeciwko skrytemu w mroku księciu.

– Zatem – zaczął – przybyłaś zobaczyć się z ojcem.

– Tak – odparła. Głos miała niepewny. Wzięła głęboki oddech. Musi się pozbierać. Nie da się łatwo zastraszyć. W dzieciństwie uczęszczała do prywatnych szkół, na które nie byłoby ją stać, gdyby nie fundusz stypendialny opłacony przez jej dawno zmarłego dziadka.

Wszyscy w szkole o tym wiedzieli. Musiała sobie szybko wyrobić grubą skórę. Szykanowali ją, bo była uboga, albo dlatego, że ciągle siedziała z nosem w książkach. To właśnie światy przedstawione w fikcji literackiej pozwoliły jej przetrwać dręczenie ze strony dzieci hollywoodzkiej arystokracji. Da sobie radę z księciem kraiku o powierzchni znaczka pocztowego.

Ciężki, miarowy krok był jedyną oznaką, że jej rozmówca się do niej zbliża.

– Kazałem aresztować twojego ojca.

– Wiem – odparła, skupiając się na kontrolowaniu tonu głosu. – Sądzę też, że to był błąd.

Zaśmiał się niewesoło. Bella miała wrażenie, że temperatura w całej sali wyraźnie spadła.

– Jesteś albo bardzo odważna, albo bardzo głupia. Przybywasz do mojego kraju, mojego domu, po czym mnie obrażasz.

– Nie sądzę, żebym była głupia. Odważna też nie. Jestem po prostu dziewczyną, która martwi się o ojca. Z pewnością jesteś w stanie to zrozumieć.

– Być może – odparł. – Choć trudno mi sobie przypomnieć, jak to jest. O własnego ojca nie musiałem się martwić już od jakiegoś czasu. Cmentarz zapewnia mu wszystkie potrzebne wygody.

Nie bardzo wiedziała, jak ma na to odpowiedzieć. Czy powinna stwierdzić, że jest jej przykro z tego powodu? Czuła jednak, że człowiek ten nie życzy sobie jej współczucia.

– Obawiam się, że podobny los spotka mojego ojca. Jest chory. Potrzebuje leczenia. Dlatego właśnie przyjechał tu robić zdjęcia: potrzebował pieniędzy na kurację, której nie pokrywało ubezpieczenie. To jego praca, jako fotografa. Jest...

– Nie obchodzą mnie dziennikarskie hieny. Działalność paparazzich jest nielegalna w moim kraju.

– Nie ma tu zatem wolnych mediów – rzuciła, skrzyżowawszy ręce na piersi.

– Nikt nie może polować na ludzi jak na zwierzynę, tylko dlatego, że chce zrobić kilka zdjęć.

– Wątpię, byś był ścigany jak zwierzę. Weszłam tu bez trudu. Mój tata jest doświadczonym fotografem. Założę się, że dostał się do środka jeszcze sprawniej.

– Może i wszedł, ale został pochwycony. Niestety, zdążył przesłać zdjęcia do szefa w Stanach Zjednoczonych. A że jego szef nie chce ze mną negocjować...

– Wiem. Zdjęcia zostaną opublikowane w tym tygodniu. Rozmawiałam z redakcją „Daily Star”.

– Wyłączność na moje zdjęcia jest dla nich zbyt cenna.

– Gdybym była w stanie z nimi negocjować w tej sprawie, nie przyleciałabym tutaj. Jak sądzę, nie wspomnieli ani słowem o chorobie taty?

– Czemuż to powinienem się tym przejmować? Jego nie obchodziły moje dolegliwości.

Zagotowała się z wściekłości.

– Czy te dolegliwości cię zabiją? Bo jego owszem. Jeśli nie wróci do Stanów i nie podda się leczeniu, to umrze. Nie pozwolę na to. Chcesz go trzymać w celi, aż skona? Dlaczego? Z powodu urażonej dumy? Przecież jest dla ciebie bezwartościowy jako więzień!

Przyspieszył kroku. W ciemności zamajaczyła jego sylwetka. Był wielki, ale to wszystko, co udało jej się dojrzeć.

– Być może masz rację. Jest niemal bezwartościowy. Poza tym, że może się stać ostrzeżeniem.

– Dla kogo?

– Każdego, kto próbowałby postąpić podobnie. Czy moja rodzina nie dość już wycierpiała? Wraz z trzecią rocznicą wypadku zbierają się kolejne hieny dziennikarskie, by żerować na tamtej tragedii. Nie pozwolę im na to.

– I dlatego pozwolisz mu umrzeć? Zła złem nie naprawisz.

– Nie zrozumiałaś mnie – odparł głosem pełnym pasji. – Ja nie chcę niczego naprawiać. Nic mi nie wynagrodzi mojej straty. Chcę zemsty.

Znów usłyszała kroki. Po odgłosie zdała sobie sprawę, że odwrócił się i zaczął się oddalać.

– Stój!

– Rozmowa skończona. Mój sługa cię wyprowadzi.

– Weź mnie! – rzuciła bez zastanowienia. – Zamiast ojca. Pozwól mi zająć jego miejsce.

– Dlaczego chciałabyś coś takiego zrobić? – Kroki. Zawrócił. Zbliżał się.

– Nie chcę, ale w przeciwieństwie do niego ja jestem zdrowa. Jeśli zostanę tu uwięziona, nieważne na jak długo, poradzę sobie. – Nie skończy pracy magisterskiej z historii literatury. Mała cena za życie ojca.

– Czemu miałbym się na to zgodzić?

– Powiedz po prostu, że to ja zrobiłam te zdjęcia. Chcesz wysłać światu ostrzeżenie? Mogę być twoim ostrzeżeniem. – Nic nie odpowiedział. Cisza była tak przenikliwa, że przestraszyła się, że została w sali sama. – Proszę.

– Jeśli się na to zgodzę, to nie wystarczy mi zwykła historyjka o występku i karze.

– A nie po to właśnie uwięziłeś mojego ojca?

– Owszem – odparł twardo. – Ale ciebie mógłbym wykorzystać w inny sposób.

Dreszcze przebiegły jej po plecach. Poczuła strach.

– Chyba... nie chcesz ze mną... tego zrobić?

– Znów mnie nie zrozumiałaś. Gdybym chciał dziwki, to bym ją sobie kupił już dawno. Ty, cóż, jesteś piękna. Niespotykanie piękna. To daje mi dodatkowe pole do manewru.

– Nie rozumiem.

– Nie przez przypadek twój ojciec zrobił zdjęcia akurat teraz. Przez ostatnie trzy lata władzę sprawował w moim imieniu regent. Ten okres się już zakończył, a ja staję przed decyzją: abdykować czy też przejąć ponownie władzę.

Poczuła metaliczny posmak w ustach.

– Co... zdecydowałeś?

– Nie będę się ukrywać w nieskończoność. Przejmę należny mi tron. Zarówno ja, jak i mój kraj, nie możemy się dać złamać. Nie pozwolę też, by wciąż oblegała mnie prasa.

– Cóż, ja... nic nie wiem o rządzeniu krajem. Nie pomogę ci w tym.

– Głupia dziewczyno. Nie potrzebuję twoich rad. Potrzebuję tego, czego sam już nie posiadam. Potrzebuję twego piękna.

Niewiele rozumiała z tego, co mówił.

– Więc jak: dobiliśmy targu? – spytał.

Nie dał jej czasu do namysłu. Nie otrząsnęła się jeszcze z poprzedniej deklaracji. Chwiała się na nogach.

– Tak... – Nadal nie była pewna, na co się zgodziła. Miała mu jakoś pomóc w odzyskaniu władzy. Nie docierało do niej jednak, w jaki sposób miałaby to zrobić.

– Doskonale. Fos zaraz poinformuje twego ojca, że jest wolny i może opuścić zamek.

Nie tak wyobrażała sobie swój triumf. Była przerażona. I od teraz była więźniem jakiegoś szaleńca.

– Czy... mogę się z nim zobaczyć, zanim odejdzie?

– Nie – odparł. – To tylko spowoduje więcej niepotrzebnych łez, a mnie skończyła się już cierpliwość.

– Nie rozumiem... czego ode mnie właściwie oczekujesz?

– Słyszałaś powiedzenie, że za sukcesem każdego mężczyzny stoi kobieta? Ty będziesz tą kobietą. Pomożesz poprawić mój... wizerunek.

Odwrócił się ponownie. Opuszczał ją. Spanikowała.

– Zaczekaj!

Zatrzymał się.

– Sługa przyjdzie po ciebie i zaprowadzi cię do pokoju.

Wyobraziła sobie celę. Gwałtownie skoczyło jej tętno.

– Pozwól mi chociaż na ciebie spojrzeć! – Nie mogła wiecznie o nim myśleć jak o skąpanym w ciemnościach potworze: to by tylko dodawało mu więcej władzy nad nią. Był tylko mężczyzną. Zapewne bez podbródka.

Bał się pokazać światu. Był tchórzem. Tyranem, który akceptuje jedynie pochlebstwa na swój temat. Utwierdzi się w tym przekonaniu, gdy tylko spojrzy mu w oczy.

– Skoro nalegasz.

Coraz głośniejsze odgłosy kroków zapowiadały jego nadejście. Z każdą chwilą jego sylwetka stawała się wyraźniejsza. Wreszcie przekroczył granicę słupa światła na środku sali. Faktycznie był ogromny. Niemal monstrualny w swej postawie: szerokie ramiona i niebywale

wysoki wzrost. Jeśli nawet nie przeraziłaby jej masywność księcia, jego twarz na pewno dopełniłaby dzieła.

Myliła się. Miał podbródek. Miał niemal doskonałe rysy twarzy, tym bardziej porażające wrażenie robiły obrażenia mu zadane.

Miał złociście brązową skórę, zrujnowaną przez blizny. Ślad po głębokim cięciu przechodził przez jedno oko: zastanawiała się, czy w ogóle zachował wzrok. Być może się uśmiechnął, nie mogła mieć jednak pewności. Zgrubiałe blizny po jednej stronie twarzy uniemożliwiały ustom pełen ruch.

W tym momencie, uzmysłowiła sobie, że została pojmana nie przez człowieka, lecz przez bestię.

ROZDZIAŁ DRUGI

Książę Adam Katsaros nie mógł już być nazywany przystojnym. Wypadek odebrał mu twarz. Nie był też już dobrym człowiekiem. To nawet poetyckie – jego wnętrze dopasowało się do jego wyglądu.

Uwięzienie kobiety było jednak przesadą, nawet dla niego. Nie miał zamiaru zmieniać zdania. Przedstawiła mu swoją ofertę, on ją przyjął z zadowoleniem.

Jeśli mówiła prawdę i jej ojciec faktycznie umierał, nie miał żadnego powodu, by go tu dłużej trzymać. Tak, chciał z niego zrobić ostrzeżenie dla reszty pismaków. Nie widział jednak żadnej korzyści w jego śmierci. Poza tym ona przyda mu się dużo bardziej niż jej ojciec. Czas jego odosobnienia dobiegał końca. I choć chętnie ukrywałby się w ciemnościach do śmierci, nie mógł sobie na to pozwolić.

Umowa zawarta z regentem była jednoznaczna: jeśli Adam nie przejmie władzy teraz, jesienią rozpisane zostaną wybory. Upadnie dziedzictwo jego rodu, od stuleci rządzącego Olympios. Nie mógł pozwolić na to, niezależnie od odczuwanego bólu i żalu.

Potrzebował czegoś, co wypełniłoby nagłówki gazet. Czegoś innego niż jego blizny: pięknej kobiety pojawiającej się u jego boku. Nadałaby nowego wymiaru historii o jego powrocie. Musiał tylko znaleźć dla niej odpowiednią rolę.

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk dzwonka telefonu. Dzwonił jego przyjaciel, książę Felipe Carrión de la Viña Cortez.

Uniósł komórkę do ucha.

– Czego chcesz, Felipe?

– Dzięki, ciebie też miło słyszeć. Na linii jest z nami również Rafe.

– Telekonferencja? – spytał Adam. – Co takiego nabroiłeś tym razem?

Jego impulsywny przyjaciel miał na koncie kilka dyplomatycznych gaf, nie zdziwiłoby więc Adama, gdyby spowodował właśnie kolejny skandal.

On, Felipe i Rafe nie mogliby się bardziej różnić. Gdyby nie przyjaźń zawiązana między nimi w wyjątkowo opresyjnej, prywatnej szkole, zapewne nie zadawaliby się teraz ze sobą.

Jednakże to właśnie oni przez ostatnich kilka lat utrzymywali go na powierzchni, nie pozwalali bez reszty zatonąć w mroku. I za to był im wdzięczny. A przynajmniej nie warczał na nich przy każdej próbie kontaktu.

– Tym razem nie mam nic na sumieniu – odparł Felipe. – Planuję za to przyjęcie. Zbliża się pięćdziesiąta rocznica objęcia władzy przez mojego ojca. Zapewne jego ostatnia. Oczywiście, chciałbym obu was zaprosić.

– Można przyjść ze zwierzęcą służbą? – odezwał się po raz pierwszy Rafe.

Felipe zaśmiał się.

– Może czas najwyższy, żebyś sobie znalazł uroczą partnerkę, która by cię prowadziła pod ramię?

– Jakkolwiek kusząco to brzmi, nie znalazłem jeszcze kobiety chętnej do pełnienia obowiązków psa przewodnika.

Pięć lat temu Rafe został oślepiony w wypadku. Adam nie znał szczegółów zdarzenia, podejrzewał tylko, że w jakiś sposób zaangażowana w to była kobieta. Rafe niechętnie dzielił się z kimkolwiek szczegółami swego życia. W przeciwieństwie do dwóch pozostałych, nie miał błękitnej krwi w żyłach. Nie pochodził też z bogatej rodziny. W bardzo młodym wieku został wychowankiem włoskiego biznesmena.

Człowiek ten opłacił jego edukację i dał mu pracę w swojej firmie. Do czasu wypadku. Jednak to właśnie wypadek pchnął Rafe’a na tory wiodące do sukcesu. Obecnie był bez wątpienia jednym z najpotężniejszych ludzi w Europie.

Cokolwiek się stało w dniu wypadku, na zawsze odmieniło jego przyjaciela. Adam to rozumiał jak nikt inny.

W młodym wieku on i Felipe sprawiali same kłopoty. Większość czasu uganiali się za spódniczkami, podczas gdy Rafe pilnie się uczył. Studiował za cudze pieniądze i był tego w pełni świadom.

Życie ich nie oszczędzało, no, może poza Felipem. Adam wielokrotnie rozmyślał o swym pozornie beztroskim przyjacielu. Z doświadczenia wiedział, że niewielu jest takich na świecie, a ci, którzy najbardziej się z tym obnoszą, zwykle próbują zatuszować złamane życiorysy.

– Hej – rzucił Felipe. – Jestem pewien, że to nieprawda. Każda kobieta, gdy tylko zapozna się z twoim olbrzymim... portfelem, bezzwłocznie przystąpi do wszelkich zadań, jakich byś od niej wymagał.

– Twoja wiara we mnie jest zadziwiająca – odpowiedział Rafe.

– Cóż, niewątpliwie masz w sobie więcej wdzięku niż nasz dobry druh.

Adam zacisnął zęby.

– Obawiam się, że niestety nie wezmę udziału w balu.

– Przewidywalne – odparł Felipe – ale nieakceptowalne. Wkrótce obejmę tron. Ojciec odciął nasz kraj od świata i uczynił zeń przaśny zaścianek, ale ja nie zamierzam kontynuować jego polityki. Chcę się związać z tobą, Adamie, twoim krajem, oraz z tobą Rafe: pomyśl, ile dobra przyniosłoby uprzemysłowienie Santa Milagro przez twoją firmę. Adamie, wiem, że ukrywałeś się przez ostatnie lata. Kończy się jednak okres rządów regenta, a niedawna sprzedaż twoich zdjęć do brukowców sprawi, że twój wizerunek i tak trafi do przestrzeni publicznej. Nie ma po co się dłużej ukrywać! Pokaż światu, że nie jesteś tchórzem!

– Nie jestem. – Szybko tracił cierpliwość do Felipego. – Nie mam ochoty pokazywać się publice.

– To zrozumiałe. Jestem pewien, że Rafe też by się ukrywał, gdyby tylko mógł.

Rafe zaśmiał się, choć w jego głosie nie było wesołości.

– Nie jestem zdeformowany, tylko ślepy.

– Niedowidzący – skontrował Felipe. – Wracając: czy to nie najlepszy sposób, by odzyskać kontrolę nad swoim życiem? Wiem, że nienawidzisz paparazzi za to, co zrobili tobie i twojej rodzinie. Pozwolisz im, by dalej opowiadali twoją historię? By opublikowali fotografie Bestii z Olympios, czy jak tam cię planują obsmarować w nagłówku? No dalej, Adam! Facet, którego poznałem w szkole, nie pozwoliłby im na to.

– Tamten facet miał duszę. Nie wspominając o twarzy.

– Jeśli nie dla siebie, to zrób to dla Ianthe.

Gdyby Felipe stał obok niego, oberwałby za przywołanie imienia zmarłej żony. Jednocześnie Adam niechętnie przyznał mu rację.

– Odzyskaj kontrolę. Nad sobą. Nad swoim krajem.

Właśnie na to czekał. To był jego moment. Czas na jego zagranie. I na jego piękną brankę.

– Kiedy jest to przyjęcie?

– Za miesiąc – odrzekł Felipe. – Mogę mieć tylko nadzieję, że ojciec dożyje do tego czasu.

Adam wiedział, że Felipe bynajmniej na to nie liczył. Jego przyjaciel miał skomplikowane relacje z ojcem.

– Będę – rzucił Rafe. – Nie mam powodu, by nie przyjść.

– Przyjdziesz z dziewczyną?

– W żadnym wypadku.

– A ja: owszem – stwierdził lekkim tonem Adam.

– Ty? – Felipe nawet nie starał się ukryć zdziwienia.

– Tak. Mam nowy nabytek. I nie mogę się doczekać, by się nią pochwalić.

– Adamie, co ty zrobiłeś?

– To, co przystoi bestii.

Bella była zaskoczona, gdy jej pokój okazał się nie lochem, lecz elegancko urządzoną sypialnią. Centralnym elementem pomieszczenia było wielkie łoże z baldachimem i zasłonami, wyłożone poduszkami.

– Myślałam, że jestem więźniem? – zwróciła się do sługi.

Musiała oddać swój telefon. Oprócz tej niedogodności wszyscy w zamku byli dla niej mili. No, poza samym księciem. Wątpiła, czy był w ogóle zdolny do okazywania sympatii.

– Jest tu dosyć komnat, by nawet więźniom było wygodnie – odparł sucho.

– Nie popierasz tego, co robi książę, prawda?

Wzruszył ramionami.

– Nie oczekuje mojej aprobaty. Za nic ma również moją dezaprobatę.

– Czy on... jest szalony? – Nie miała wrażenia, by pałający zemstą, oszpecony człowiek, którego poznała, mógł być poczytalny. Wolała się jednak upewnić, z kim ma do czynienia.

Zdawało jej się, że ma on jakiś plan. Plan, w którym ona miała odegrać ważną rolę. Miała tylko nadzieję, że plan ten w którymś momencie zakładał jej uwolnienie.

– Wypadek, który spowodował blizny, zranił nie tylko jego ciało – odparł ostrożnie. – To wszystko, co mogę ci wyjawić.

– Jasne – wymamrotała, po czym objęła się ramionami, by odpędzić uczucie chłodu. Odwróciła się ku oknu. Niewielki

otwór dawał jej wgląd na światła pobliskiego miasta, odbijające się od tafli wody. – Czy mój ojciec już opuścił zamek? – spytała. Gdy się odwróciła, odkryła, że została sama w pomieszczeniu.

Poczuła się kompletnie opuszczona. Zgodziła się zostać tutaj, na czas nieokreślony, w towarzystwie potencjalnego szaleńca. Ojciec zapewne już dawno opuścił mury zamku. Zresztą, nie mógł zrobić nic, żeby jej pomóc. Musi wracać do Stanów i poddać się kuracji.

Ciekawe, czy książę w ogóle mu powiedział, że przybyła do zamku, by go ratować?

Na myśl o tym poczuła ścisk w żołądku. Było całkiem możliwe, że nikt nie wiedział o tym, gdzie się teraz znajduje. Celowo nie powiedziała Tony'emu, dokąd się wybiera, bo wiedziała, że próbowałby ją powstrzymać.

Nikt nie miał pojęcia, że siedzi uwięziona w średniowiecznym zamku. Co, jeśli nikt nie będzie jej szukał?

Nie. Nie wolno jej w ten sposób myśleć. Z rozmowy z księciem wynikało, że zamierza się z nią pokazać publicznie. Jej pobyt na Olympios nie będzie utrzymywany w tajemnicy.

Co pomyśli sobie ojciec, gdy się dowie? Co zrobi?

A Tony? Jak zareaguje, gdy usłyszy, że przetrzymują ją w zamku jakiegoś dziwaka?

Próbowała sobie wyobrazić konfrontację swojego chłopaka z Adamem. Jego szczupłe ciało nie mogło się przecież mierzyć z monstrualną posturą księcia.

Adam był...

Przypomniała sobie moment, gdy wkroczył w snop światła. Ta zatwardziała, pokryta bliznami twarz. To potężne, niesamowicie muskularne ciało. Zadrżała.

Na samą myśl o księciu dostawała gęsiej skórki, a jej serce przyspieszało. Był to dziwny rodzaj strachu.

Taki, który niemal nie miał ze strachem nic wspólnego.

Usłyszała ciężkie kroki. Zdała sobie sprawę, że zostawiła otwarte drzwi. Podeszła szybko do wejścia. Musi zamknąć drzwi, zapewnić sobie choć odrobinę bezpieczeństwa. Nie była jednak dość szybka.

Nadszedł.

Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek spotkała tak olbrzymiego mężczyznę. Miał ponad dwa metry wzrostu, był szeroki i potężnie umięśniony. W jasnym świetle jego twarz robiła jeszcze bardziej przerażające wrażenie.

Oczy miał ciemne, a spojrzenie uważne. Musiał być niebywale piękny przed wypadkiem.

– Przestraszyłem cię? – spytał.

– A nie taki był twój zamiar?

– Niespecjalnie.

Nie był jednak skłonny wyjaśnić, po co przyszedł.

– Więc pójdę teraz przed sąd czy ławę przysięgłych? A może jesteś jednym i drugim.

– To moja ziemia. Ja tu stanowię prawo.

– Innymi słowy: możesz robić, co tylko zechcesz.

Powoli pokiwał głową.

– Innymi słowy, owszem.

Wyprostowała się. Próbowała zignorować dreszcze przebiegające przez jej ciało.

– Co takiego właściwie chcesz ze mną zrobić? – spytała, choć wątpiła, czy naprawdę zależy jej na poznaniu odpowiedzi.

– Wyegzekwuję na tobie moją pomstę – rzekł. – Lecz najpierw życzę sobie zjeść z tobą obiad.

– Nie – odparła natychmiast. – Nie zamierzam z tobą jeść.

– Czemuż to?

– Więzisz mnie. Jak dla mnie, jesteś barbarzyński.

– I szkaradny, jak sądzę – rzucił, błyskając w uśmiechu prostymi, białymi zębami.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. On był... „Szkaradny” to niewłaściwe słowo. Okaleczony. Przerażający. Przykuwający uwagę. Na pewno jednak nie szkaradny.

– Pokaż mi jakiegokolwiek więźnia, który chciałby jeść posiłek ze swoim oprawcą – powiedziała, zamiast zareagować na to, co przed chwilą powiedział.

– Tak to jest z więźniami – odparł sucho. – Zwykle nie mają wyboru.

– Co zamierzasz zrobić, jeśli odmówię? – Oparła dłonie na biodrach i zrobiła stanowczy krok do przodu. Musiała go sprawdzić. Może był szaleńcem. Może ją zabije lub zrobi coś jeszcze gorszego. Musiała jednak poznać tak jego, jak i granice, po których wolno jej się było poruszać.

– Podniosę cię, przerzucę przez ramię i zaniosę do jadalni, czy tego chcesz czy nie.

– Nie chcę.

Bez słowa zbliżył się, objął jej talię i bez trudu uniósł ją i oparł na swoim ramieniu. Była w szoku. Nie spodziewała się, że jest aż tak silny. A jego ciało tak ciepłe.

Był wręcz gorący. Jego ciepło promieniowało po całym jej ciele. Gdy się poruszył, chwyciła się mocniej jego ramienia, by nie spaść. Wtedy odwrócił się i wyniósł ją z pokoju.

ROZDZIAŁ TRZECI

Była rozpalona. Gdy wziął ją w ramiona i wyniósł z komnaty, jedyne, o czym mógł myśleć, to jej szczupłe ciało spoczywające na jego ramieniu.

Jedną ręką przytrzymywał ją w krzyżu, drugą objął łydki. Uświadomił sobie, że od trzech lat nie dotykał kobiety.

Dotąd nawet nie myślał o byciu z kobietą, o dotykaniu jej. Owszem, odczuwał boleśnie, że jego łóżko jest puste, była to jednak tęsknota za utraconą żoną. Pustka, której nie można w żaden sposób wypełnić kimś innym.

Teraz jednak dotykał kobiety. Ciepłej, miękkiej, żywej...

Zacisnął zęby. Skupił się na schodzeniu po schodach z zaczynającym się szamotać balastem.

– Jak śmiesz?! – krzyknęła i uderzyła go pięścią w plecy.

– Jak śmiem cię karmić? – zaśmiał się. – Faktycznie, jestem prawdziwym potworem.

– Mogłeś przysłać mi chleb i wodę na górę – zaprotestowała.

– Owszem, ale zamiast tego usiądziesz ze mną przy stole. Zjemy jagnięcinę.

– Może nie mam ochoty jeść zwierzęcego dziecka?

– Jesteś wegetarianką?

– Nie – powiedziała cicho, jakby pokonana. – Ale nie chcę.

– Jeśli naprawdę to dla ciebie problem, zawsze możesz zjeść warzywa i kuskus. Do tego na deser będzie ciasto.

– Mogłam zjeść w pokoju – rzuciła. Wierciła się. Wyraźnie czuł tarcie jej ciała o swoje własne. Zignorował to uczucie.

– Nie, *agape*, nie mogłaś, bo ci tego nie zaproponowałem.

Wkroczył do jadalni i posadził ją na krześle, tuż obok swojego miejsca. Popatrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Była naprawdę piękna. Ciemne włosy spięła nisko w kucyk. Błękitne oczy błyszczały w bladym świetle: spojrzenie miała zarazem nieufne i urocze. Miała pełne usta.

Do tego to ciało, smukłe i krągłe tam, gdzie trzeba.

– Czego chcesz? – spytała.

– Chcę, żebyś coś zjadła. I ogranicz histeryczne sceny do minimum.

Zmarszczyła brwi.

– Pozwoliłeś mi zamienić się miejscami z ojcem po to, by mnie teraz karmić?

– Faktycznie, raczej nie. Pozwoliłem na tę wymianę jeńców, bo mnie o to poprosiłaś. A jak wspomniałem wcześniej, możesz być dla mnie bardziej przydatna niż konający człowiek.

Wzdrygnęła się.

– Przydatna do czego?

Kiedyś po takich sugestiach kobiety zwykle się nachylały ku niemu, szukając fizycznego kontaktu. Ten czas jednak minął bezpowrotnie.

Spojrzał ponownie na jej piękne różowe usta. Przez moment zastanawiał się, czy nie przycisnąć do nich swej

zrujnowanej gęby. Zdecydowanie miałaby coś przeciwko temu.

– Do czegokolwiek. Może do naprawy chybotliwych mebli?

– Bądź poważny.

– Nie bądź niemądra. Ja zawsze jestem poważny. – A przynajmniej był, przez ostatnie lata. Do tego momentu.

Poza przyjaciółmi, z którymi kontaktował się niemal wyłącznie telefonicznie, rozmawiał tylko z nieliczną służbą. Z Fosem, zaufanym człowiekiem ojca. Z Atheną, kucharką. Reszta służących często się zmieniała, poza tym go unikali.

Z żadną nowopoznaną osobą nie spędził tyle czasu co z Bellą.

– I pomylony – mruknęła.

Chwilę później do jadalni weszła Athena wraz z kuchcikami. Nieśli tace z jedzeniem. Kucharka rzuciła przelotne spojrzenie w stronę Belli.

– Dziś podamy jagnięcinę z miętą i jogurtem, kuskus i wybór jarzyn. Na deser będzie baklawa – oznajmiła.

– Dziękuję.

Athena zwlekała z odejściem. Adam westchnął głośno.

– Masz mi coś do powiedzenia?

– Nie popieram tego – odparła sztywno.

– Nie obchodzi mnie to – odrzekł, po czym dodał: – Zostaw nas samych.

Rzuciła mu pełne smutku spojrzenie, po czym przeniosła wzrok na Bellę. Pokręciła głową i wyszła.

– Nikt ze służby nie popiera twojego zachowania – skrytykowała go Bella, patrząc znad talerza.

– A do tego mój więzień się mnie nie boi. Coś robię nie tak.

– Przybyłam po ojca aż z Kalifornii. Gdybym miała spanikować, zrobiłabym to już wcześniej – zadeklarowała i uniosła głowę.

– Jeszcze zobaczymy. Jedz. – Sam rzucił się do ucztowania. Pochwycił jagnięcą goleń i ogryzł do kości. Wstrzymał się, gdy wyczuł na sobie badawcze spojrzenie dziewczyny.

– O co chodzi?

– Myślałam, że koronowane głowy mają nienaganne maniery przy stole. A zakładając, że nie macie tu innych zwyczajów niż...

Odłożył mięso na talerz.

– Jesteś zdecydowana obrażać mnie na każdym kroku. Podałem ci obiad. Udostępniłem ładny pokój. Według mnie zachowujesz się niewdzięcznie.

– Przepraszam, niedostatecznie wyrażam wdzięczność za uwięzienie?

– Zostałaś więźniem z własnej woli. Mogłaś zostawić tu ojca.

– I pozwolić mu umrzeć?

Wzruszył ramionami.

– Wiele osób by tak zrobiło.

– Ojciec mnie wychował – odpowiedziała z przekonaniem. – Mam na świecie tylko jego. Może dla ciebie to zwyczajny

paparazzo, dla mnie jednak jest wszystkim. A ty nie pozwoliłeś mi się nawet z nim pożegnać.

– Nie histeryzuj. Nie planuję cię tu przetrzymywać przez całe życie.

– Jest ciężko chory – powiedziała z naciskiem. – Co, jeśli umrze pod moją nieobecność?

Poczuł wyrzuty sumienia. Nie mógł sobie na nie teraz pozwolić.

– Mam nadzieję, że tak się nie stanie. Był dość zdrowy, by wkraść się do zamku i zrobić zdjęcia zaledwie kilka tygodni temu. Sprzedał je i nawet nie próbował ich odzyskać. Powiedz mi: czy wiesz, skąd mam te blizny?

Spuściła wzrok i pokręciła przecząco głową.

– Wszystko przez upartego fotografa ścigającego mego kierowcę. Była noc i kiepskie warunki do jazdy – rzekł ostro. – Nic mi nie wróci mojej twarzy.

Nie miał zamiaru wspominać o Ianthe. Skoro nie znała szczegółów wypadku, nie chciał się zagłębiać w ten temat. To było zbyt osobiste. Zbyt bolesne.

Odwróciła wzrok. Sprawiała wrażenie zawstydzonej.

– Nie miałam pojęcia. Naprawdę. Niemniej mój ojciec ci nie zagrażał.

– Faktycznie – odparł protekcjonalnym tonem. – On tylko włamał się do mojego domu.

– Jest nieszkodliwy – oponowała. – Wiem, że wiele osób nie rozumie pracy paparazzich. Wiem, że czasem mogą być... natarczywi.

– To pasożyty. Pijawki tuczące się na sławie ludzi potężnych lub obdarzonych talentem.

– Dobra. Ale mój tata nie jest taki. Gdy porzuciła mnie matka, zaopiekował się mną. Zawsze był przy mnie. I, tak, robił zdjęcia celebrytom. Po to, żebym miała co zjeść na obiad. – Głos miała pełen zaangażowania.

– Jest tyle innych uczciwych zawodów.

– Powiedział książę, który od urodzenia ma źródło utrzymania. Inni muszą pracować. Ba, muszą się mocno natrudzić, żeby w ogóle zdobyć pracę.

– Och, pouczasz mnie o tym, jakie to życie potrafi być ciężkie? Poczekasz chwilę? Wezmę coś do pisania, by porobić notatki.

– Przykro mi z powodu wypadku. Niemniej, to nie ojciec cię skrzywdził.

– Postanowił wykorzystać moją osobistą tragedię dla własnego zysku – zaśmiał się niewesoło. – Co więcej, udało mu się.

– Tak – wybełkotała. – Ale nie zrobił tego, by cię skrzywdzić. Potrzebował pieniędzy na własne leczenie.

– Twoje usprawiedliwienia nie robią na mnie żadnego wrażenia. Nienawidzę prasy. Szczególnie takiej, jaką zajmuje się twój ojciec. Nie ma to jednak większego znaczenia. Nie jestem w stanie zrobić nic, by powstrzymać publikację zdjęć. A uwierz mi, próbowałem. Jednakże, wpadłem na pomysł, jak przejąć kontrolę nad sytuacją.

– Niby jak? – spytała sceptycznie.

– Nie pokazywałem się publicznie od czasu wypadku. Dlatego te fotografie są tak cenne. Wszyscy są ciekawi, jak bardzo jestem zdeformowany.

Zamrugała.

– Nie pokazywałeś się publicznie?

– Nie. Wydaje mi się, że o tym wspomniałem, gdy się poznaliśmy...

– Chciałeś powiedzieć: gdy mnie pojmałeś.

– Nazywaj to, jak chcesz. Jak mówiłem: ktoś inny rządzi w moim imieniu. Jednak ten czas dobiega końca i zgodnie z umową, jeśli nie przejmę władzy, zostaną rozpisane wybory. To będzie koniec monarchii – dodał, po czym spojrzał na nią z góry. – Myślałem, że zebrałaś choć trochę informacji na mój temat, zanim wparowałaś do mego księstwa i oddałaś się w niewolę.

– Nie było na to czasu. Możesz myśleć o moim tacie, co chcesz, ale chyba rozumiesz, że go bardzo kocham.

– Miłość między ludźmi jest bez znaczenia dla osób postronnych – odparł z goryczą, myśląc o żonie. Dziennikarzy nie obchodziło, że ją kochał. Nękali ją nieustannie, szukali skandalu.

– Twój plan. Powiedz mi o nim, skoro mnie dotyczy.

– Planuję cię tu zatrzymać do czasu, aż przedstawię cię światu jako moją kochankę.

– Twoją... – Bella poczuła się tak, jakby ją uderzył w twarz.

– Kochankę. Jak wspomniałem, nie pokazywałem się publicznie od wypadku. Teraz, gdy opublikują fotografie, będę zmuszony wyjść z odosobnienia. Nie cierpię być

zmuszony do czegokolwiek, ale sprawa zgrała się czasowo z wydarzeniem, w którym chcę wziąć udział z powodów politycznych.

Wrócił do posiłku. Było coś dzikiego w tym, jak jadł, w jego postawie. Zupełnie nie pasował do jej wyobrażenia o księciu. Choć, biorąc pod uwagę, ile czasu spędził w odosobnieniu, jego zachowanie nabierało sensu. Cały ten czas był niemal sam w zamku.

Powiedział, że potrzebował jej dla jej piękna. Nie powinien jej więc dziwić obrót wypadków. Ale ona – kochanką? Nie była pewna, czy ktokolwiek się na to nabierze. Nie wiedziała, jak odegrać rolę uwodzicielskiej damy.

Tony'ego poznała na uczelni, w bibliotece. Zaczepiał ją tam codziennie. Długo nie była świadoma jego intencji. Gdyby nie jego upór, pewnie by nie zaczęli ze sobą chodzić.

Tony. Gdy się dowie...

– Nie mogę się na to zgodzić.

– Nie masz wyboru. Jesteś moim więźniem. Dodam, że z własnej woli.

– Ale... ale... nie mogę pozwolić, by wszyscy myśleli, że jestem z tobą!

Uniósł dłoń i przesunął opuszkami palców po jej policzku. Jego dotyk palił.

– Tak – odparł sucho. – Rozumiem, jak wielkie byłoby to dla ciebie upokorzenie.

Nie zrozumiał jej, ale nie widziała sensu w sprostowaniu. Nie obchodziły go przecież powody.

– Nie wydaje mi się, żebyś miał problem w znalezieniu kogoś, kto poszedłby z tobą zamiast mnie.

– Cóż, jestem bardzo bogaty. I potężny. Ale nie ja jeden. Jest na świecie wielu potężnych bogaczy, nieliczni zaś są tak porywczy i oszpeceni, jak ja.

– Więc... chcesz po prostu, żebym była osobą towarzyszącą ci na przyjęciu? – Gdy wypowiedziała te słowa, nie brzmiały już tak strasznie.

– Niezupełnie. Zamierzam przedstawić cię jako swoją kochankę. To wywoła pewne oczekiwania. Będziesz zmuszona odegrać swoją rolę albo... na wszystkie możliwe sposoby będę dalej ścigać i nękać twego ojca.

Poczuła się całkowicie bezradna. Zupełnie jak więzień.

– Ale ja mam chłopaka – odparła głucho.

– Już nie.

Czuła, jak w sercu narasta bunt.

– Nie możesz tego zrobić! Nie możesz mnie zmusić, bym go rzuciła!

– Nie musisz się uciekać do takich rozwiązań. Ale nie wolno ci się z nim kontaktować. W sumie, to podoba mi się dodanie tego nowego elementu do układanki. Mam nadzieję, że znajdzie sposób, by poskarżyć się mediom, że kobieta opuściła go dla czegoś takiego. – Gestem wskazał na siebie.

– Czemu to robisz? – spytała. – Chcesz mnie zranić? Chodzi o zdjęcia...?

– Nie – odparł twardo. – Muszę powrócić na swe dawne, należne mi miejsce. – To mówiąc, wybuchnął bezlitosnym

śmiechem. – Nie będzie łatwo. Ale niech mnie diabli porwą, jeśli miałbym się stać obiektem drwin. Nie chcę też niczyjej litości. Gdy wejdę do sali balowej, na oczach całego świata, chcę stworzyć wrażenie, jakbym nigdy nie opuścił świata możnych i bogatych. Tak, jestem oszpecony, ale z kobietą u boku, nikt nie będzie miał wątpliwości, że zasiądę na tronie równie łatwo, jak wszedłem do twej sypialni.

– A co po przyjęciu?

Wzruszył ramionami.

– Będziesz wolna. Wymyślę jakąś historię naszego rozstania. W końcu, wręcz nie wypada mi się szybko ustatkować. Któregoś dnia: owszem. Wcześniej jednak w mym życiu zagości plejada kobiet, takich jak ty.

Jego arogancja i nieograniczona pewność siebie powinna w niej wzbudzić gniew. Zamiast tego, poczuła się... podniecona.

– Chcę dostać mój telefon – powiedziała z naciskiem. Skupiła swe myśli z powrotem na Tonym.

– Nie.

– Ale przecież się zgodziłam na twoje warunki!

– Nie zmienia to faktu, że jesteś więźniem, nie gościem. Nie możesz się z nikim kontaktować bez mojej zgody. Paparazzi to najpodlejsze gnidy żyjące na ziemi, ty zaś jesteś córką jednego z nich. Nie mam żadnej gwarancji, że sama nie jesteś fotografem lub że nie zaczniesz robić zdjęć, gdy tylko nadarzy się okazja. W końcu twoje przybycie tutaj mogło być tylko kolejnym podstępem, czyż nie?

Nie miała siły zastanawiać się nad głębszym sensem takiego planu.

– Nie jestem fotografem. Studiuję historię literatury.

– Co można robić po studiach z takim wykształceniem?

– Głównie uczyć w szkole. Chodzi mi o to, że nie jestem częścią plotkarskiego świata. Nie potępiam tego, co robi tata, ale też nie poszłam w jego ślady.

Gdy to usłyszał, ostentacyjnie rozpostarł ramiona.

– A jednak: oto jesteś tutaj. Jak dla mnie, idziesz dokładnie po śladach ojca.

– Nie jestem głodna – burknęła, patrząc ponuro na ledwie tknięte jedzenie na talerzu.

– A ja: wręcz przeciwnie.

– Chcę wrócić do pokoju.

Zbył jej prośbę ruchem dłoni.

– Pójdziesz, gdy ja skończę. I zalecam, żebyś jednak coś zjadła, bo później już nic nie dostaniesz.

– Skończyłam.

– Nie jest w moim interesie pokazać się na balu z zagłodzoną towarzyszką. Wolałbym, by twoje krągłości były w stanie wypełnić suknię.

Krew napłynęła jej do twarzy.

– Nie obchodzą mnie twoje życzenia co do moich krągłości. Owszem, wezmę udział w tym przedstawieniu, ale nie licz na dostęp do mojego ciała!

Na moment wszystko jakby zamarło. Po chwili podniósł się z krzesła i powoli sięgnął dłonią ku jej twarzy. Przesunął palcem po jej policzku. Trwała bez ruchu, oniemiała. Nie

mogła oderwać wzroku od jego twarzy. Od każdej bruzdy, każdej niedoskonałości jego skóry. Patrzyła jak zaczarowana, na wygięty kącik jego ust i na szramę przebiegającą przez prawe oko. Był tak blisko. Rana nie wpłynęła jednak na jego zdolność widzenia. Miała wręcz wrażenie, że przeszywa ją wzrokiem na wylot, że dostrzega, jak szybko krew krąży jej w żyłach, jak mocno wali jej serce.

– Będę miał dostęp, do czego tylko zapragnę – powiedział spokojnie. – I lepiej, żebyś o tym pamiętała.

– Już ci mówiłam...

– Masz chłopaka. Owszem. Zapytaj sama siebie, Bello: czy ja wyglądam na kogoś, kto przejmuje się takimi rzeczami?

Przełknęła ślinę.

– Raczej nie.

– Dokładnie – powiedział, po czym usiadł z powrotem na krześle. Poczuła ulgę, ale też dziwne uczucie chłodu.

– Wiesz, to ciekawe przeżycie: utracić wszystko, co się miało. Skurczyć swój świat do zamku. Daje to dużo czasu do rozmyślań.

– Aha – odparła. – Rozumiem, że miałeś swój moment oświecenia, jak w „Jedz, módl się, kochaj”?

– Niezupełnie. Miałem mnóstwo czasu, by się zastanowić, co jest w życiu ważne, a co nie.

– I co jest ważne dla ludzi takich jak ty?

– Przetrwanie. Jedyna rzecz, która ma jakiekolwiek znaczenie. Nie ma żadnych nagród za to, jak żyjesz, Bello. I dobrze zrobisz, jeśli weźmiesz sobie te słowa do serca.

– Najpierw potępiasz mojego tatę za pracę, jaką się para, by teraz twierdzić, że moralność jest bez znaczenia?

– Zagroził mojemu przetrwaniu. A jak powiedziałem, to jedyna rzecz, która się dla mnie liczy. Gdy nie masz już niczego, podstawowy popęd do oddychania jest jedyną rzeczą, która cię utrzymuje przy życiu. – Przerwał, by wziąć kolejny kęs, po czym kontynuował: – Trwanie. Nie liczy się to, jak żyjemy ani co posiadamy. W ostatecznym rozrachunku wszyscy kierujemy się tym samym popędem.

Pokręciła przecząco głową.

– Nie ja. Lubię książki. I ocean. Promienie słońca na piasku i jego przyjemne ciepło. – Zobaczyła błysk w jego oczach i z jakiegoś powodu wywołało to napływ ciepła do jej twarzy. – Te rzeczy są ważniejsze od przetrwania. Bo to one sprawiają, że samo trwanie ma sens.

Zaśmiał się głośno, bez krztyny wesołości.

– Zdziwiłabyś się. Był taki moment w moim życiu, gdy nie miałem niczego. Otaczał mnie tylko ciemny, pusty, pozbawiony życia zamek. Każda cząstka mojego ciała wiła się z bólu. Ledwie byłem w stanie wstać z łóżka. I zadawałem sobie pytanie: czemu jeszcze oddycham? Odpowiedzią nie były książki ani słońce, ani piach.

– Co zatem nią było? – zapytała.

– Po prostu jestem zbyt uparty, by pozwolić śmierci wygrać. Czasami to jedyny i wystarczający powód, by żyć – podsumował i wstał. – Skończyłem. Chodź. Odprowadzę cię z powrotem do pokoju.

– Nie potrzebuję pomocy, by tam trafić.

– Owszem, potrzebujesz – odparł nieznoszącym sprzeciwu głosem. – Ponieważ muszę ustalić kilka zasad twojego dalszego pobytu tutaj.

Zjeżyła się. Nie była przyzwyczajona do poleceń i zakazów. Ojciec zupełnie inaczej ją wychowywał. Nieraz wydawał się zagubiony wobec wyzwania, jakim było małe dziecko. Kochał ją jednak, a Bella starała się sprawiać mu tak niewiele kłopotów, jak tylko mogła.

Dawał jej bardzo wiele swobody. Sama robiła sobie obiad, sama wybierała ubrania, sama decydowała, o jakiej porze wróci do domu.

Niespecjalnie tej wolności nadużywała, ale traktowała ją jako wartość samą w sobie.

Jakoś udało jej się powstrzymać przed komentarzem. Poczuła strach. Nie znała tego człowieka i nie wiedziała jeszcze, do czego jest zdolny.

Trudno jej było ogarnąć tę nową sytuację w całości. Być może, nie dopuszczała do siebie wszelkich konsekwencji swego uwięzienia, bo gdyby to zrobiła, kompletnie by się załamała.

– Jeśli będziesz głodna, daj znać Athenie. Nakarmi cię.

– Nie mogę po prostu... sama sobie zrobić czegoś do jedzenia?

– Ja nigdy tego nie robiłem.

– Cóż, nieszczególnie mnie to dziwi.

Przemierzyli długi, ciemny korytarz, z powrotem do schodów.

– Tam jest wyjście – powiedział, wskazując na lewo. – Doprowadzi cię do ogrodów. Możesz zwiedzać wszystko na terenie posesji. Sala balowa, biblioteki, wszystko do twej dyspozycji. Wszystko, oprócz moich komnat.

– W porządku – odparła z ulgą. Nie miała ochoty iść do jego komnat. Na samą myśl o tym czuła skurcz w żołądku.

– Moje komnaty stanowią wschodnie skrzydło zamku.

– Całe skrzydło?

Zatrzymał się na moment i uniósł brew.

– Potrzebuję dużo miejsca – rzucił, po czym odwrócił się i pomaszerował dalej. Faktycznie, potrzebował dużo miejsca. I całego powietrza z dowolnej komnaty, w jakiej przebywał.

– Czy mogę chociaż... – przerwała. Wzięła głęboki oddech. – Zabrałeś mi telefon. Potrzebuję czegoś w zamian. Czegoś, by móc się kontaktować z ludźmi.

– To niemożliwe. Nie w tym momencie. Mam swoje plany i obawiam się, że ty możesz mieć własne. Nie pozwolę, by pokrzyżowały moje działania.

– Więc zamierzasz mnie całkowicie odciąć od świata?

– To nic strasznego, zobaczysz.

Powoli do niej dotarło, że zgodziła się zostać tu z człowiekiem, który od lat nie opuścił zamku. On nie rozumiał, czemu ktokolwiek mógłby mieć coś przeciwko życiu w izolacji. Tu nie chodziło nawet o brak empatii czy ludzkich uczuć: on nie rozumiał, że ona może chcieć czegoś więcej.

Mogła tu zwiędnąć i umrzeć, a pan tego zamku nawet nie zdawał sobie sprawy, że ona postrzega to jako realne zagrożenie.

– Ja nie... – Tuż przy jej sypialni dotarło do niej, że nie ma nic przy sobie. Żadnych ubrań. – Nie mam się w co ubrać.

– Zajmę się tym. Jutro dostarczą ci ubrania. Tej nocy jednak, nie jestem w stanie ci pomóc.

– Nie mam czego założyć do snu.

Spojrzał na nią. Jego czarne jak węgiel oczy płonęły żarem, który palił jej skórę. Poczuła uderzenie gorąca.

– W takim razie śpij nago. Ja tak robię.

Wyobraziła go sobie nagiego. Jego złotobrązową skórę. Zastanawiała się, jak daleko sięgają jego blizny.

Poczuła przyspieszone bicie serca.

Gwałtownie wciągnęła powietrze i odsunęła się od niego.

Przez moment przyglądał jej się z bliska. Poczuła, jak dużo wysiłku musi on włożyć, by stać, niewzruszony. Nie miała pojęcia, przed czym się on powstrzymuje ani czemu ona sama nie czuje niepokoju.

Nie była też pewna, czy chce znać odpowiedzi na te pytania.

– Tu cię zostawię – rzekł twardo, po czym się odwrócił i oddalił. Jakaś jej część chciała go zatrzymać.

Zamiast tego cofnęła się o krok i trwała, nieruchoma jak posąg.

Opuścił pokój i zniknął w korytarzu. Odetchnęła, zdziwiona, że przez cały ten czas wstrzymywała oddech. Zaraz potem rzuciła się do działania. Zatrzasnęła

i zamknęła drzwi. Chwilę potem stwierdziła, że to głupie: jeśli ktokolwiek miał klucz, to właśnie on.

Serce waliło jej jak młot. Położyła dłoń na piersi i starała się złapać oddech. Cała drżała, walczyła ze sobą, żeby się nie rozpłakać. Zaraz zrozumiała, że nie ma sensu się teraz powstrzymywać.

Wydała z siebie pojedyncze łkanie, a łza spłynęła jej po policzku. Rzuciła się na łóżko. Była sama. Całkiem sama. Ani ojciec, ani Tony nie mieli pojęcia, gdzie się znajduje.

Nie mogła ich zawiadomić. Nie mogła wezwać pomocy, gdyby jej potrzebowała. Musiała zawierzyć człowiekowi, który ją więził.

Pokrytemu bliznami, egzotycznie pięknemu oprawcy...

Zamknęła oczy w oczekiwaniu na sen. W gonitwie myśli przywołała obraz jego czarnych oczu: osadzone na poharatanej twarzy okna prowadzące do jeszcze bardziej poharatanej duszy.

Myślała o nim i nie mogła się uspokoić. Nie mogła oddychać.

„Zamierzam przedstawić cię jako swą kochankę”.

Samo wspomnienie tych słów, tego głosu, wywołało bolesny skurcz w brzuchu.

Zanim pogrążyła się w śnie, pomyślała, że jeśli to, co czuła, było strachem bądź gniewem, to nigdy w życiu nie czuła jeszcze niczego podobnego. Ostatnią jej świadomą myślą było stwierdzenie, że czuła jednak coś innego. Bała się nazwać swe uczucia, gdyż przerażały ją bardziej, niż on kiedykolwiek byłby w stanie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Zamek wydawał mu się obcy. Adam zastanawiał się, czy to sprawka nowoprzybyłej kobiety. Wolał nie przypisywać jej obecności takiego znaczenia. W zamku bywały kobiety: służące, których starał się unikać. I Athena, pracująca tu od ponad dekady.

Obecność Belli nie powinna niczego zmienić. A jednak, niemal wyczuwał ją w powietrzu. Zacisnął zęby. Może Felipe miał rację? Może lata izolacji zrobiły swoje i zaczął ocierać się o granice szaleństwa?

Stopić się z miejscem do tego stopnia, że wyczuwa się w nim obecność nowej osoby... tak, to brzmi jak szaleństwo.

Jeszcze dziwniejsze było uderzenie gorąca, gdy położył na niej dłoń zeszłej nocy. Nie powinien był tego robić. Ten gest coś w nim obudził. Coś, co powinno pozostać uśpione.

Od dawna nie czuł takiego niepokoju. Zwykle zajmował się swymi sprawami wewnątrz murów zamku, a gdy zależało mu na zmianie scenerii, wychodził do ogrodu. Nadmiar energii rozładowywał w siłowni.

Tym razem czuł coś innego. I nie był z tego powodu zachwycony.

Przemierzał sale zamku. Służba znikała, gdy tylko się pojawiał. Widać wyraźnie promieniował paskudnym nastrojem.

Na jego drodze znalazła się służąca. Adam zatrzymał ją groźnym spojrzeniem.

– Zanieś kawę do biblioteki – rozkazał.

– Wybacz, wasza wysokość, kawę już tam dostarczono – odparła, kłaniając się.

– Czemu?

– Dla... dla pani. Czy nie mieliśmy... Athena powiedziała, by służyć pani, gdziekolwiek i kiedykolwiek poprosi.

Oczywiście. Jego gosposia uznała za stosowne zignorować jego własne polecenia dotyczące traktowania więźnia.

– Nie zrobiłaś nic złego – powiedział. – Możesz odejść.

Skierował się do biblioteki. Tam też ją zastał. Siedziała na fotelu, z podkulonymi nogami, ubrana w to samo, co nosiła wczoraj. No tak: powiedziała mu przecież, że nie ma innych ubrań. Musi dopilnować, by coś jej dowieźli.

Była tak skupiona na książce, że nawet nie zauważyła, gdy wszedł do pomieszczenia.

– Wciągnęła cię lektura?

Niemal podskoczyła. Podniosła głowę. Błękitne oczy miała szeroko otwarte.

– Owszem, dopóki mi nie przerwano – odparła z pogardą. Jej blade policzki zaróżowiły się. Zastanawiał się, czy się zawstydziła z jakiegoś powodu, czy też była wściekła. Zapewne to drugie.

– Co czytasz?

– Nic, co by cię mogło zainteresować – ucięła i zamknęła książkę, przytrzymując jednak palec między stronami, na których przerwała. Drugą ręką sięgnęła do stolika przy

fotelu i uniosła kubek z kawą. Obok kubka znajdował się kolejny oraz dzbanek. Zbliżył się i nalał sobie czarnego płynu.

– Powiedziano mi, że cię tu znajdę. Kawę też.

– I znalazłeś. – Zerknęła na niego znad kubka. – Powiedziałeś, że mogę się dowolnie przemieszczać po zamku, jeśli tylko nie wejdę do twych komnat.

– Zgadza się.

– Dlaczego więc... wpadasz tu, z wyrazem głębokiej dezaprobaty na twarzy? Sam chciałeś, żebym tu była.

– Tak, *agape*, a ty z kolei sama zaproponowałaś tę całą wymianę więźniów. Odrobinę mniej świętego oburzenia z twojej strony uprzyjemniłoby życie nam obojgu. Ja tylko dałem ci to, o co prosiłaś.

– Szczerze mówiąc, wolałabym, gdybyś puścił wolno i mnie, i ojca.

Zaśmiał się, po czym odłożył kubek.

– Ale wtedy nie byłoby w tym żadnej korzyści dla mnie. Nie oczekujesz chyba, że zrobię coś tylko dlatego, że jest to moralnie słuszne?

Adam dawno utracił rozeznanie, co jest dobre, a co złe. Nie zamierzał pozwolić tej małej przybłędzie pouczać go, gdy sama nie miała zielonego pojęcia, jakim człowiekiem był ani przez co musiał w życiu przejść. Ani o spoczywającej na nim odpowiedzialności, która właśnie zaczęła go przygniatać.

Musiał się pokazać publicznie. Im bardziej się zastanawiał nad tym, co Felipe powiedział, tym bardziej

zdawał sobie sprawę, że przyjaciel rzucił mu koło ratunkowe, na które tak długo wyczekiwał. Zbyt długo skrywał się w cieniu.

Dla dobra kraju – swoje własne miał w głębokim poważaniu – musiał wprowadzić zmiany. Musiał przejąć kontrolę, lecz...

Od kiedy się dowiedział o fotografiach, czuł się jak zagubiony we mgle. Po trzech latach ukrywania się poraził go namacalny dowód, że świat zewnętrzny dalej istnieje, a on nie może go dłużej ignorować. Przybycie Belli i telefon od Felipego tylko utwierdziły go w tym przekonaniu.

– Cóż, zawsze mam nadzieję, że ludzie będą robić to, co moralnie słuszne – odparła sztywno.

– Daj spokój, odpuść sobie tę maskaradę. Przecież musisz zakładać, że ludzie będą robili to, z czego mogą czerpać korzyści. Twój ojciec, zarabiając na życie, kieruje się tą filozofią.

Wierciła się w fotelu, jej policzki pociemniały. Tak, to zdecydowanie oznaka gniewu.

– Pewnie tak.

– Już o tym wczoraj rozmawialiśmy. Przetrwanie. Przeciąganie okresu od narodzin do zgonu tak długo, jak tylko się da. A jeśli w międzyczasie możemy prosperować...

– Pewnie tak – burknęła ponownie.

– Musisz jednak zrozumieć, że nie kieruję się własnym interesem, ale dobrem kraju. Regent Kyriakos to dobry człowiek. Ale nie należy do rodu Katsaros. To nie jest jego dziedzictwo.

– Oczywiście.

– Nadszedł czas, by pokazać siłę przed moim ludem. Przez jakiś czas myślałem, że władca taki jak ja będzie osłabiał mój naród. Że nikt nie będzie chciał mnie widzieć w takim stanie. Zgodziłem się więc rządzić z tylnego fotela, pod osłoną cieni. Zrobiłem, co mogłem, by mój lud nie był pośmiewiskiem z powodu władcy tak zdeformowanego jak ja.

Skrzywiła się na jego słowa, ale go nie poprawiła. Nie było czego ukrywać: był zdeformowany. Był czas, gdy on i Ianthe jako najpiękniejsza para królewska byli pupilami mediów w całej Europie. Teraz pozostał sam, pozbawiony księżnej i wyglądu.

Nie chodziło tu o próżność. Chodziło o kontrolę. O publiczne zaprzestanie życia w cieniu tej tragedii. Był temu niechętny. Z wielu powodów. Niechęć nie mogła go jednak dłużej powstrzymywać.

– Dodatkowo, poczujesz na własnej skórze, jak to jest być po drugiej stronie kamer.

Skrzywiła się ponownie.

– Co masz na myśli?

– Zapewne domyśliłaś się, że trafimy na okładki prasy plotkarskiej – dlatego tak się wzbraniałaś przed tym ostatniej nocy, wspominałaś o swoim chłopaku.

– Cóż, tak.

– Nie masz pojęcia, ile zamętu w prasie zrobimy. Przed wypadkiem, znany byłem głównie w Europie. Ale reszta świata również będzie zainteresowana moim powrotem,

w to nie wątpię. Zbliża się koniec okresu, w którym mogę przejąć władzę. Wszyscy są chorobliwie ciekawi, w jaką maszkarę obrócił mnie wypadek. A ja pojawiam się na balu, prowadząc piękność pod ramię... to będzie sensacja.

Ponownie nie wspomniał nic o żonie. Nie musi o niej wiedzieć.

– Oczywiście, nie ma mowy o kontakcie z twoim chłopakiem. Nikt z zewnątrz nie może zakwestionować naszego związku.

– Mój tata raczej w to nie uwierzy – powiedziała. – Nawet jeśli będzie wtedy w szpitalu, nadal pewnie będzie miał dostęp do telefonu.

– Doprawdy? – Poczuł skurcz w brzuchu. – Naprawdę uważasz, że twój ojciec nie uwierzy, że przyjechałaś tu porozmawiać ze mną, że namówiłem cię, żebyś została? Że ofiarowałem ci piękne stroje, biżuterię... rozkosz i tym cię do siebie przekonałem?

Odwróciła wzrok.

– Oczywiście, że w to nie uwierzy.

– Dlaczego? Bo jestem obrzydliwy? Zapewniam cię, Bello, człowiek o moim statusie i majątku nie musi być piękny. A mężczyzna o mojej zręczności nie potrzebuje fizycznej perfekcji, by zaspokoić kobietę.

Tym razem, gdy jej policzki zapłonęły, miał wrażenie, że nie spowodował tego gniew. To było co innego: ta sama przypadłość, która męczyła i jego. Wrząca krew krążąca w żyłach. Po raz drugi w przeciągu doby poczuł żądzę. Wierzył w to, co jej powiedział. Oczywiście, że mógł

w ciemnościach zadowolić kobietę. Nie potrzebował twarzy, by odszukać na jej ciele czułe punkty, by doprowadzić ją do krzyku.

Pragnienie seksu było tak długo nieobecne w jego życiu, że uznał je za kolejną ofiarę tamtego wypadku. Teraz zaś czuł, że jego ciało budzi się z bardzo długiego letargu.

– Nie zamierzam się o tym sama przekonać – spróbowała uciąć temat.

– No tak. Bo masz chłopaka. Jaki on jest? Śliczniutki? – W reakcji na te słowa pisnęła gniewnie. – Ale czy on wie, jak doprowadzić cię do krzyku?

Wstała gwałtownie, książkę przyciskała do piersi.

– Jesteś okropny!

– Jestem potworem, który cię więzi. Jeśli się spodziewałaś, że będę kimś innym, spotka cię wyłącznie rozczarowanie.

Rzuciła mu urażone spojrzenie, po czym wykonała ruch, jakby chciała wybiec z biblioteki. Sięgnął w jej kierunku i pochwycił dłonią książkę, którą trzymała. Ich palce się dotknęły. Poczuł falę ciepła przepływającą mu po ramieniu i rozlewającą się po ciele.

– Przez ciebie nie wiem, w którym miejscu przerwałam! – krzyknęła oburzona.

– Na pewno je znajdziesz. – Obrócił książkę w dłoniach. – Co to?

– „Anna Karenina”.

– Czy nie zostaje ona potrącona przez pociąg?

– Tak. I w tym momencie jest to moja małostkowa fantazja! Wolałabym to, niż sytuację, w jakiej się teraz znajduję!

Sięgnął ku niej i dłonią przeczesał jej włosy. Spodziewał się, że się odsunie, odskoczy. Zamiast tego, zaskoczyła go: zamarła z rozchylonymi ustami i szklistymi oczami.

– Wątpię, by była to prawda.

– To, że mam fantazje?

– Och, jestem przekonany, że masz różne fantazje. Nie wierzę, że mają cokolwiek wspólnego z wypadkiem na torach.

Zsunął dłonią po jej policzku, wędrował kciukiem po jedwabistej skórze, aż dotknął kącika ust. To ją poruszyło. Drgnęła, po czym się obróciła i odsunęła od niego.

– Jestem tu tylko dlatego, że chciałam ratować ojca. Dla niego zrobię wszystko. Póki co, nasza umowa uwzględnia pokazanie się z tobą na jakimś przyjęciu. Jeśli chcesz czegoś więcej, musisz przyjść do mnie i mi o tym powiedzieć wprost. Jeśli chcesz mojego ciała, to mogę się położyć na wznak i jakoś cię zniosę, ale bądź świadom, że przysporzy mi to dużo cierpienia, nie przyjemności. Nie próbuj jednak bawić się w uwodzenie mnie. Nic z tego nie będzie.

– Nigdy nie musiałem zmuszać kobiety, by się ze mną przespała – odparł.

– Trudno to stwierdzić w twoim wypadku. Jesteś monarchą. Czy w ogóle którejkolwiek wolno było ci odmówić? – Wciągnęła szybko powietrze i odsunęła się od

niego jeszcze bardziej. Już myślał, że skończyła, gdy zaraz potem dodała: – Poza tym jestem ciekaw, czy proponowałeś to kobiecie już po... no, wiesz, po czym. Myślę, że teraz może być ci nieco trudniej.

Oczy jej zalśniły, gdy powiedziała te słowa, a na twarzy pojawił się intensywny rumieniec, zupełnie jakby miała wyrzuty sumienia.

Nie miał zamiaru puścić płazem tej zniewagi. Pochwycił ją za ramię i gwałtownie przyciągnął do siebie. Straciła równowagę i upadła wprost na jego tors. Dłońmi szukała oparcia na jego mięśniach. Podniosła przerażony wzrok ku niemu.

Chwycił ją za brodę, po czym odcisnął na jej ustach długi pocałunek.

ROZDZIAŁ PIĄTY

To była kara, nie można było mieć co do tego żadnych wątpliwości. Nie było w tym ani krztyny delikatności, czułości czy nawet przyjemności. Pocałunek był pełen gniewu, a może i nienawiści.

Bella była zbyt oszołomiona, by zareagować, nie mówiąc już o stawianiu oporu. Stała więc, unieruchomiona w pułapce jego silnych ramion, za jedyny punkt podparcia miała jego muskularne ciało.

Przechylił głowę i zmusił ją do rozchylenia warg, by wedrzeć się między nie językiem. Usiłowała krzyknąć, dzięki czemu mógł wsunąć się głębiej w jej usta.

Czekała. Czekała na potężny zastrzyk adrenaliny, jaki zdarza się ludziom w sytuacji skrajnej. Potrzebowała go, by mieć siłę obronić się przed olbrzymem.

Zamiast tego po jej żyłach rozlała się zdradziecka fala ciepła. Pod jej wpływem pragnęła przylgnąć do niego, stać się częścią góry, jaką był książę Adam Katsaros.

Zawładnęło nią to samo, dziwne uczucie, które wcześniej myliła ze strachem. Jego kulminacją był moment połączenia ich ust.

Może i miał twarz zbyt zniszczoną, by mógł się uśmiechać, ale w żaden sposób nie wpłynęło to na to, jak potrafił całować. Nie wyobrażała sobie wcześniej, że taki może być pocałunek: dziki, miażdżący, pierwotny. Nie było

w nim nic dobrego czy uroczego, nie był też wyrazem przywiązania. Dotąd całowała się tylko z Tonym.

Ten pocałunek był zupełnie inny: surowy, gniewny, głęboki.

Bała się, że serce zaraz wyrwie jej się z piersi. Nie mogła myśleć, prawie nie mogła oddychać. Zwiotczały jej kolana, zacisnęła więc palce na jego koszuli, byle tylko nie runąć na podłogę.

Tymczasem on wsunął palce w jej włosy i wydając z siebie gardłowy pomruk, ponownie zmienił sposób całowania, tym razem sięgając w głąb tak daleko, że zrobiło jej się słabo. Jęknął znowu i coś w tym dźwięku na moment otrzeźwiło jej umysł.

Co ona w ogóle robi? Pozwala temu... temu potworowi się całować? I to jeszcze w taki sposób? Była tu więźniem, a w domu czeka na nią troskliwy mężczyzna.

Zdradziła zarówno siebie, jak i jego, dając upust zwykłej żądzy.

Usiłowała odepchnąć księcia od siebie, ale nawet nie drgnął. Więc go ugryzła.

Krzyknął i cofnął się.

– Pożałujesz tego! – mruknął.

– Żałuję tylko, że pozwoliłam ci się do siebie zbliżyć.

– A jednak – rzekł, wykrzywiając twarz w parodię uśmiechu – drżałaś w mych ramionach.

Nienawidziła go, tym bardziej że mówił prawdę. To, co poczuła... ta mroczna, seksualna żądza... wcześniej nie sądziła, że byłaby do czegoś podobnego zdolna.

– To normalna reakcja ofiary stojącej naprzeciwko drapieżcy. Drży, bo wie, że zostanie pożarta.

Zaśmiał się w sposób, od którego przeszły jej ciarki po plecach.

– Faktycznie, jeszcze chwila, a pożarłbym cię całą!

– Brzydzisz mnie! – rzuciła, licząc, że słowa staną się prawdą. – Nic dziwnego, że jesteś samotny! Nic dziwnego, że ukrywasz się przed własnym narodem! Twarz to najmniejszy z twoich problemów! To nie ona czyni z ciebie bestię!

Rzuciła się do ucieczki. Przebiegła przez korytarz tak szybko, jak tylko była w stanie. Była pełna gniewu i strachu. Jednak to nie jego się bała najbardziej. Biegła, nie oglądając się za siebie, na oślep wybierała trasę przez labirynt nieznanych sal i pomieszczeń.

Gdy się wreszcie zatrzymała, z satysfakcją zauważyła, że jej nie gonił. Przycisnęła dłoń do serca i próbowała złapać oddech. Rozejrzała się wokoło, zaskoczona pogrążonym w ciemności wnętrzem. Ta część zamku sprawiała na niej wrażenie opuszczonej.

Stąpała ostrożnie przed siebie. Szła wzdłuż ściany obwieszonej szpalerem pokrytych kurzem obrazów. Wydawało jej się, że trafiła do zupełnie innego budynku. Nie znalazła żadnych śladów aktywności służby, zupełnie, jakby nikt tu od lat nie zaglądał. Powoli otworzyła najbliższe drzwi i zajrzała do środka. Wszystkie meble w pomieszczeniu były poprzewracane: stół oparty na boku,

kanapa leżała do góry nogami. Zamknęła drzwi i podążyła dalej korytarzem.

Spod następnych drzwi wydobywała się smuga światła. Nadal była wstrząśnięta po pocałunku, po biegu, po wszystkim, co ją spotkało.

Podeszła do drzwi. Nacisnęła klamkę. Były otwarte. Obejrzała się za siebie i szybko weszła do środka.

Źródłem światła okazały się dwa kinkiety zamontowane ponad kominkiem. Okno zasłaniały szczelnie grube zasłony, również pokryte kurzem. W pomieszczeniu były na wpół opustoszałe półki na książki oraz przewrócone krzesło z połamaną nogą. Na środku jednej ze ścian dojrzała ciemną plamę. Ściana wyglądała, jakby ktoś roztrzaskał o nią naczynie z cieczą. Na podłodze znalazła potłuczone szkło, potwierdzające to przypuszczenie. Wszystkie ślady zniszczenia wyglądały na stare, a jednak nikt tego nie sprzątnął.

Weszła głębiej do pomieszczenia. Serce biło jej tak mocno, że czuła pulsowanie w skroniach. Usłyszała chrzęst pod stopą. Nadepnęła na pozostałości wazonu. Były też i róże: zwiędłe i sczerniałe, leżały pośród fragmentów ceramiki.

Pochyliła się, by podnieść jedną łodyżkę. Przebiegała palcami po zasuszonych kolcach.

Obróciła się. Na stole, z którego zapewne zrzucono wazon, zobaczyła przewrócone zdjęcie w ramie, leżące fotografią do dołu. Podniosła je, by się przyjrzeć. Na moment serce jej stanęło.

Na fotografii była kobieta. Blondynka, blada, piękna i szeroko uśmiechnięta. Za nią stał równie wesoły, co potężny mężczyzna. Lewą dłoń trzymał na jej brzuchu.

Wyraźnie zaokrąglonym.

Bella patrzyła na mężczyznę ze zdjęcia, wyraźnie oczarowana. Ideał męskiej perfekcji. Uwagę jednak przykuły jego oczy: czarne, przenikliwe, znajome.

To Adam. Przed wypadkiem.

Ponownie przyjrzała się reszcie zdjęcia. Lewa ręka na brzuchu kobiety, na palcu obrączka. To była jego żona. W ciąży.

Ale przecież Adam nie miał żony, nigdzie też nie widziała śladu obecności dziecka.

Wydała z siebie zduszony okrzyk. Z wrażenia upuściła fotografię, która z głośnym trzaskiem upadła na stolik. Zaraz potem rzuciła się, by sprawdzić, czy nie uszkodziła zdjęcia.

– Co tutaj robisz? – Niski, mocny głos przerwał ciszę. Obróciła się ku drzwiom, w dłoniach dalej trzyma zdjęcie.

U progu stał Adam, twarz miał pociemniałą od gniewu.

– Ja nie chciałam... to jest... to są twoje komnaty, prawda? – wybełkotała. Zdała sobie sprawę, że nie tylko jej nie wolno było tu wchodzić. Najpewniej nikt ze służby nie zaglądał tu od wypadku.

– Tak – odparł ponuro. – Ostrzegałem cię, żebyś tu nie przychodziła.

– Nie chciałam.

– Jasne, po prostu znalazłaś się w wyraźnie odrębnej części zamku, więc postanowiłaś, że sobie pozwiedzasz. – Zbliżał się do niej powoli. W tym momencie jak nigdy przypominał wielkie, drapieżne zwierzę. – Nie przyszło ci do głowy, że ciemne miejsce za zamkniętymi drzwiami to moje prywatne sanktuarium?

– Naprawdę nie chciałam.

– Zdjęcie – warknął. – Oddaj mi je. Jeśli je uszkodziłaś...

Spojrzała raz jeszcze na trzymaną fotografię przedstawiającą uśmiechniętych ludzi. To nie blizny sprawiały, że wyglądał inaczej niż na zdjęciu. Czegoś mu brakowało. Jakby ktoś zgasił płomień w jego duszy.

– Jest całe – powiedziała i podała mu zdjęcie. – Nic mu się nie stało.

Nie wyciągnął po nie ręki. Nawet nie drgnął.

– Połóż je fotografią do dołu na stole, tak jak je zastałaś – odparł.

Wykonała polecenie, po czym odsunęła się od stolika. Wyraźnie było ono dla niego cenne. Czuła się podle.

– Nie wiedziałam – rzekła cicho.

– Jesteś zadowolona? Nasyciłaś się widokiem mojej straty? To – powiedział, przesuwając palcem po rozoranym szramami policzku – tylko ostrzeżenie. Zapowiedź tego, co znajdziesz w głębi mego serca. Szczerze? To dar losu. Gdybym dalej wyglądał tak, jak na zdjęciu... gdybym po tym wszystkim pozostał niezmieniony... Cóż, lepiej chyba, gdy oblicze odzwierciedla wnętrze, co?

– Byłeś żonaty. – Sama nie rozumiała, dlaczego to powiedziała. Zabrzmiało to sztucznie i było zupełnie niepotrzebne.

– Tak – odrzekł. – Naprawdę, powinnaś mnie prześwietlić przed przybyciem tutaj. Dowiedziałabyś się paru rzeczy.

– Wiem, ale... – Lodowaty ucisk w piersi nie pozwalał jej oddychać.

– Dlatego nie zezwalam na działalność paparazzich w moim kraju. Dlatego ich nie znoszę – powiedział łamiącym głosem. – Myślisz, że pozwoliłbym tym bydlakom tu wejść? Po tym, co mi zrobili? – Mówił coraz głośniej, pełen furii. – Po tym, jak mi odebrali żonę?! – Złapał kieliszek z pobliskiego kredensu. Głos mu zamarł, ucichł. – Po tym, jak mi odebrali syna? – Cisnął kieliszkiem o ścianę. Więcej tłuczonego szkła trafiło na podłogę.

Zrozumiała wtedy, co zobaczyła we wschodnim skrzydle. I dlaczego książę zabronił służbie wchodzić do swoich komnat. To było muzeum jego rozpaczy. Wystawa upamiętniająca wszystkie te momenty, gdy nie był już w stanie znieść bólu i wyładowywał się na otoczeniu. Bo blizny na twarzy i duszy nie wystarczały: zamek też musiał nosić ślad po wypadku.

– Adamie... – zaczęła. Zdała sobie sprawę, że to pierwszy raz, gdy odezwała się do niego po imieniu.

– Wyjdź stąd – syknął. – Nigdy już tu nie przychodź. To miejsce nie jest dla ciebie.

– Tak mi przykro...

– Naprawdę ci się wydaje, że oczekuję przeprosin? Myślisz, że pragnę twojej litości? Umiesz wskrzeszać zmarłych? Nie? To daruj sobie. Żadne słowa tego nie naprawią. Nic tego nie naprawi!

Chwycił kolejny kieliszek, po czym roztrzaskał go o przeciwległą ścianę. Dźwięk tłuczonego szkła sprawił, że niemal podskoczyła.

Podszedł do niej. Zacisnął palce na jej ramieniu tak mocno, że aż ją zabolało.

– Idź – rzekł. – Zanim zrobię coś, czego oboje będziemy żałować.

Puścił ją. Cofnęła się nieco i rozmasowała bolące ramię. Zwlekała z odejściem. Czuła się rozdarta. Był straszny i faktycznie chciała od niego uciec. Był także poraniony. I to dużo dotkliwiej, niż do tej pory sądziła.

Nie zastanawiając się, wyciągnęła ku niemu dłoń. Odskoczył od niej niczym ranne zwierzę.

– Idź – powtórzył łamiącym się głosem.

Tym razem go posłuchała.

Adam zastanawiał się, czy nie zjeść posiłku w swoich komnatach. Rzadko tak czynił, nie pozwalał bowiem służbie wchodzić do tej części zamku, którą dzielił z Ianthe.

Zdał sobie sprawę jednak, że to by stworzyło niebezpieczny precedens, w którym to Bella dyktowałaby mu, co ma robić we własnej siedzibie. Reszta świata była dla niego od dawna niedostępna, nie zamierzał pozwolić wygonić się z części własnego zamku.

Zresztą, był pewien, że dziewczyna i tak będzie unikać wspólnego posiłku. Gdy więc wszedł do jadalni i zastał ją siedzącą na tym samym miejscu, które zajmowała wczoraj, był głęboko zaskoczony.

Po pocałunku w bibliotece i scenie w pokojach jego żony spodziewał się, że zaszyje się w swoim pokoju.

– Mam nadzieję, że dziś również będzie ciasto – powiedziała na jego widok.

– Wystarczy, że się zgłosisz do Atheny. Ona dopilnuje, żebyś dostała ciasto – odparł, po czym usiadł obok niej.

Utkwiła wzrok w pustym talerzu. Trwała tak, aż podano kurczaka z warzywami. Przez jakiś czas jedli w ciszy. Wreszcie, westchnęła głośno.

– Chcesz coś powiedzieć? – spytał.

– Tak. Wiem, że pewnie nie chcesz, żebym o tym mówiła, ale nie jestem w stanie dusić tego w sobie. To dla mnie trudne.

– Doprawdy? Większość ludzi nie ma z tym problemu. To na pewno nie jest kwestia samokontroli. Proszę jednak, śmiało, podziel się ze mną tym, co cię trapi.

– Nie zamierzam wysłuchiwać od ciebie pogadanki o samokontroli, Adamie.

Uderzyło go, że odezwała się do niego po imieniu. Nie licząc rozmów telefonicznych z przyjaciółmi, nikt od dawna nie zwracał się do niego w ten sposób. Nikt, kto go widywał.

– Mam tytuł – powiedział, bardziej do siebie niż do niej.

– Tak, wiem. Mogę go używać, jeśli sobie tego życzysz.

– Nie – odparł. – Masz udawać moją kochankę na balu, tytulatura kwestionowałaby naszą zażyłość.

– Wracając do tematu, jest mi przykro, Adamie. Teraz lepiej rozumiem całą sytuację. Twoją reakcję na fotografie taty. Twoja żona... odeszła.

– Nie odeszła – sprostował. – Umarła. Mówiąc o kimś, że „odszedł”, zakładamy, że może wrócić z powrotem. Ianthe nie odeszła. I nie zastanę jej przed wejściem do zamku stukającej kołatką przy bramie.

Bella pokręciła głową. Łza spłynęła jej po policzku. Szybko starła ją dłonią, on zdążył ją jednak zauważyć. Zdziwił się, że ta kobieta zapłakała nad jego stratą.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Po prostu trudno mi o tym mówić. O śmierci twej żony. To okropne. Nie wyobrażam sobie nawet, jak to musiało boleć. Do tego ona była... była...

– Była w ósmym miesiącu ciąży – dokończył za nią. – Nasz syn też wtedy zginął.

Spuściła wzrok. Zacisnęła delikatne dłonie w pięści.

– Powinieneś był mi o tym powiedzieć.

– Niby czemu? Czy to czyni mnie mniejszym potworem, niż jestem? A może sprawia, że przestajesz być moim więźniem? W obu wypadkach nie zmienia to absolutnie niczego.

– Pomogło mi to cię zrozumieć. Przynajmniej odrobinę.

– Powiedz mi zatem wszystko, co zrozumiałaś – odparł sucho. Na myśl o tym, że stara się go zrozumieć, poczuł ścisk w żołądku. A co, jeśli jej się udało...?

– Człowiek ze zdjęcia... nie był potworem.

– Faktycznie, nie był. Był jednym z najbardziej znanych książąt Europy. Słynął z urody i temperamentu. Ten człowiek nie ma ze mną nic wspólnego.

Ledwie pamiętał swe życie sprzed wypadku. Głównie dlatego, że nie chciał go sobie przypominać. Czasami szwendał się nocą po pustych korytarzach, po wypartych wspomnieniach. Zwykle kończył pijany, w tamtym pokoju, pełnym potłuczonego szkła i mebli połamanych, tak jak jego życie.

– On jest częścią ciebie – powiedziała cichym głosem.

Adam potrząsnął przecząco głową.

– Nie jest. Zginął w wypadku, tak jak reszta.

– Cóż – powiedziała delikatnie. – Sądzę, że to strasznie smutne. W końcu ty przetrwałeś.

– Straciłaś kogoś bliskiego?

– Mogę stracić tatę. Opuściła mnie matka, gdy byłam dzieckiem. Myślę, że pod niektórymi względami, boli to bardziej. Jeśli mój tata umrze, to nie dlatego, że zdecydował się mnie porzucić. Matka zaś... matka mnie nie chciała. To bardzo szczególny rodzaj bólu.

– Nie masz pojęcia o stracie – stwierdził twardo. – Nigdy nie trzymałaś w ramionach konającej osoby, którą kochasz. Nie czułaś, jak powoli stygnie.

Poczuł to zimno ponownie. W piersi.

– Masz rację. Nie mam. – Położyła swą niewielką dłoń na wierzchu jego dłoni. Poczuł jej ciepło. Już miała ją cofnąć, gdy przycisnął jej palce do swoich drugą dłonią. Nie

rozumiał, dlaczego, ale nie chciał dopuścić do przerwania kontaktu.

Ogrzewała go. Przepędzała widmo grobowego chłodu. Dzięki niej czuł na nowo. Pragnął się trzymać tego doznania tak mocno, jak tylko mógł.

Miała nieco zdziwione, szeroko otwarte oczy. Mimowolnie oblizała wargi. Nie mógł się opędzić od wspomnienia ich pocałunku, gdy zagłębiał się w jej usta, smakował ją, pożerał.

Było w tej chwili coś potężnego, wręcz magicznego. Coś, czego od dawna nie doświadczył. Dotyk, potrzeba bliskości drugiej osoby. Bliskości fizycznej. Tak, był już chyba gotów na bliskość fizyczną.

– Mogłabym spróbować to zrozumieć – powiedziała. Głos jej się łamał.

Uwolnił jej dłoń z uścisku i zamiast tego ujął jej brodę, przyglądając się jej twarzy. Była urocza i piękna, jak róża. Jej usta były czerwone, a policzki zaróżowione. Wyraźny kontrast na tle mlecznobiałej skóry. Pragnął jej.

Wizja pokazania się z nią w świetle jupiterów ustąpiła pragnieniu porwania jej w głąb ciemności. Tylko kilka godzin sam na sam z nią. Być może wystarczyłoby, by zaspokoić pożądanie.

Nachylił się ku niej. Wydała z siebie krótki dźwięk, być może znak protestu, ale został on zduszony pocałunkiem. Nie cofnęła się jednak. Zamiast tego, poddała mu się.

Gdy w końcu się cofnął, by złapać oddech, dostrzegł, że drżała, a kolory na jej policzkach jeszcze bardziej

pociemniały.

– Ja naprawdę mam chłopaka – poinformowała pustym głosem. – Do tego jestem twoim więźniem.

– To faktycznie może być problem. Dla ciebie. Nie rozumiem, czemu ja miałbym się tym przejmować.

– Przypuszczałam, że nie będziesz – odparła. Nie brzmiała, jakby była oburzona.

– Mógłbym sprawić, że twój pobyt tutaj będzie dużo przyjemniejszy dla nas obojga.

Powoli pokręciła głową. Cofnęła też dłoń.

– Dokończmy kolację.

Przez resztę posiłku nie odrywał od niej wzroku. Podziwiał jej delikatną szyję, kształtny podbródek, linię nosa.

Mężczyzna nie powinien tkwić tak długo w abstynencji seksualnej. Pogrążony w żalu, zapomniał o potrzebach swego ciała. Więcej nie popełni tego błędu.

– Co lubisz robić? – spytał.

Zaskoczona, zamrugała.

– Słucham?

– Pomożesz mi wrócić do wielkiego świata. By to osiągnąć, musimy się zjednoczyć. Jeśli mamy udawać kochanków, musimy być wiarygodni. O chemię między nami, cóż, nie muszę się chyba martwić. Jednak od czasu do czasu sprawiasz wrażenie, jakbyś chciała mi pomóc przejść przez traumę wypadku.

Wzdrygnęła się.

– Nie mogę uwierzyć, że sądzisz, że coś do ciebie czuję. To, że jest mi przykro z twojego powodu...

– Nie wmówisz mi, że nie sprawiają ci przyjemności moje pocałunki – wygłosił zdecydowanym tonem.

– Nie widzę powodu, by o tym rozmawiać.

– Wstydzisz się. Chodzi o to, jak wyglądam?

– Nie. Nie wstydzę się z powodu twojego wyglądu. Ja... ja powinnam być na ciebie wściekła. I mam dobrego chłopaka. Jest bardzo miły. Lubię go. Pytałeś, co lubię robić. Lubię spędzać czas z Tonym.

– Jakoś się nie rumienisz, gdy o nim mówisz. Rumienisz się za to, gdy patrzysz na mnie. I gdy cię całuję.

– Rumienię się, gdy jestem wściekła – odparła z uporem.

– Mogę z łatwością dowieść, że to coś więcej niż gniew, Bello. Jeśli już, to gniewasz się na samą siebie za to, że mnie pragniesz. – Poczuł przyspieszenie tętna, gdy to powiedział. Kiedyś nie miał wątpliwości, czy kobieta go pragnie. Teraz czuł, jak ta pewność siebie powoli się w nim odradza.

– To niemożliwe – wyszeptała. – Lubię Tony’ego. I książki. Nie lubię przerażających, wściekłych pustelników, ukrywających się w średniowiecznych zamkach.

– Zgoda – stwierdził rozbawiony. – Nie lubisz mnie. Po prostu mi współczujesz. Choć wydaje mi się, że masz ochotę okazać mi to współczucie w pewien szczególny, namiętny sposób.

Odsunęła się wraz z krzesłem, jak uderzona. Pożałował swych słów. Oddalały go od jego celu. Dlaczego mu się

stawiała? Pragnęła go przecież. Nie rozumiał, czemu tak uparcie się tego wypierała. Zapewne miała chłopaka, ale on był przecież daleko, w Kalifornii.

– Naprawdę zachowujesz się jak bestia – rzuciła, po czym wstała. Zatrzymał ją, łapiąc ją za nadgarstek.

– I co ci w tym przeszkadza? To, że chcesz mnie naprawić, że chciałabyś nadać głębszy sens swemu pobytowi tutaj, ale właśnie zaczęło do ciebie docierać, że to ci się nie uda? A może to, że tak naprawdę nie chcesz mnie naprawić, gdyż pociągam cię taki, jaki jestem? A przynajmniej, twoje ciało mnie pragnie.

– Kierowanie się chucią prowadzi do fatalnych decyzji. To, że lubię cię całować, nie znaczy, że powinnam to robić. Nie widzę sensu dalej o tym rozmawiać.

Wyrwała mu się z uścisku i ruszyła ku swojej sypialni. Adam zerwał się tak gwałtownie, że aż przewrócił krzesło, i ruszył za nią. Zaszedł jej drogę, po czym przyparł ją do ściany.

– To jedyna rzecz, o której naprawdę warto rozmawiać: to, co masz tu i teraz. Płomień, który trawi ciebie i mnie. Jesteś tu zamknięta. Świat zewnętrzny równie dobrze mógłby przestać istnieć. A jeśli zostaliśmy tylko ty i ja... nie sądzisz, że warto sprawdzić, jak bardzo jesteśmy w stanie rozniecić ten płomień?

Pokręciła głową.

– Świat jednak nie przestał istnieć – rzekła. Bardzo zbladła. – On nadal tam jest. A cokolwiek stanie się tutaj, będzie miało swoje konsekwencje także poza zamkiem.

Pomogę ci, Adamie, ale nie zamierzam ci się oddać. Nie przekreślę swojego dotychczasowego życia, by bawić się z tobą w twoje gierki. Jesteś dla mnie obcym człowiekiem i nim pozostaniesz. Mogę udawać co innego dla dobra ciebie i twojego kraju. Nic poza tym.

Odwróciła się i odeszła. Tym razem jej nie gonił.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Bella prawie nie spała. Nie mogła się uspokoić po zdarzeniu z Adamem. Nie dlatego, że się go bała. Gdyby chciał ją wziąć siłą, już dawno by to zrobił.

Bała się, że ulegnie mu dobrowolnie.

Drżała po wyjściu z łóżka. Po raz pierwszy podeszła do ozdobnej szafy. Kiedy poprzedniego dnia Fos przyszedł z jej ubraniem, poprosiła tylko o coś wygodnego, a wieczorem, kiedy wróciła z obiadu, sięgnęła na oślep po piżamę.

Nie przyjrzała się dotąd zawartości szafy. Potrzebowała ubrań, to oczywiste, ale wiedziała, że ich dostarczenie stanowiło część fortelu z kochanką.

Żeby rozeszły się pogłoski o tym, że osobisty zaopatrzeniowiec księcia z Olympios nagle zaczyna kupować kobiece fatałaszki.

Ogromny mebel uginał się od ubrań. Od koronkowej bielizny poczynając, na sukniach balowych kończąc. Nie mogła w to uwierzyć. Każda sztuka odzieży była piękniejsza i bardziej ekstrawagancka od poprzedniej. Materiały były najwyższej jakości, aż się bała ich dotknąć. A kiedy wreszcie się odważyła, nie mogła przestać ich dotykać, były tak cudowne.

Bella i jej ojciec wiedli wygodne, ale proste życie w południowej Kalifornii. Większość życia spędziła

w krótkich szortach i klapkach, a do szkoły wkładała dżinsy. Z pewnością nie była przyzwyczajona do takich rzeczy.

Przeglądała przez chwilę ubrania, dopóki nie trafiła na szary podkoszulek z tak miękkiego materiału, że nawet on wydawał jej się luksusowy. Potem znalazła czarne spodnie do kostek i parę prostych, czarnych pantofli.

Związała czarne włosy w koński ogon i przejrzała się w lustrze.

– Zupełnie jak Audrey Hepburn – mruknęła do siebie.

Udawała, że w ogóle jej nie zależy na wyglądzie i dlatego wybrała najskromniejsze ubrania. Nie chciała, by wyglądało, że stroi się dla Adama. Nie mogła sobie na to pozwolić.

On był... cóż, kompletnie zdziczały. Najwyraźniej nie pamiętał, jak się zachowywać wśród ludzi. Miał tragiczną historię, samo myślenie o jego losie sprawiało jej ból, nawet kiedy była na niego zła.

Nikt nie powinien być zmuszony przechodzić przez to, przez co on przeszedł. Jednego wieczora stracić żonę i dziecko... to więcej, niż człowiek może znieść. I było oczywiste, że Adam nie zniósł tego dobrze. Zmienił się.

Wyszła z sypialni. Sama nie wiedziała, dokąd pójdzie. Kusiło ją, by zostać w swoim pokoju. Ukryć się przed nim. Ale wtedy naprawdę czułaby się jak więzień. Musiała coś zrobić, żeby nie oszaleć.

I choć kontakty z nim bywały trudne, musiała je podtrzymywać. Żeby móc w sposób satysfakcjonujący odegrać rolę jego kochanki podczas balu, na który się

wybierał. I żeby on zaczął dostrzegać w niej osobę, a nie środek do osiągnięcia celu.

Lub zaspokojenia żądzy.

Zadrżała na tę myśl. Mocno objęła się ramionami, zmierzając do jadalni.

Przemierzała labirynt korytarzy i kiedy wyszła zza rogu, przystanęła na widok Adama, ogromnego, przytłaczającego i przerażającego. Ale nie tak, jak w chwili, gdy go zobaczyła po raz pierwszy. To było coś innego. Głębszego. Coś szeptało jej do ucha, że to mężczyzna niebezpieczny, bardziej niż ktokolwiek, kogo wcześniej spotkała.

– Tu jesteś – powiedział i ciemny blask w jego oczach sprawił, że poczuła nagły przypływ gorąca.

– Szukałeś mnie?

– Już miałem zacząć.

Przestąpiła z nogi na nogę.

– Szłam napić się kawy.

– Kawa będzie musiała zaczekać.

– Daj spokój. Co jest ważniejsze od kawy?

– Choćby ja: książę Adam Katsaros.

Nie zdołała powstrzymać się przed śmiechem. Spochmurniał.

– Śmiejesz się ze mnie? – zapytał.

– Odrobinę. Pewnie od dawna nikt się z ciebie nie śmiał, więc chyba dobrze ci to zrobi.

– Dyskusyjne twierdzenie. Muszę ci coś niezwłocznie pokazać. – Podał jej ramię. – Chodź ze mną.

– Nagle zaczynasz dbać o maniery? – Przyjrzała mu się podejrzliwie.

– Może zaczynam je sobie przypominać. Przypomniałaś mi również inne, od dawna zapomniane rzeczy.

– Jakie? – Powoli uniosła rękę i nieśmiało położyła palce na jego przedramieniu.

– Pożądanie.

Mało brakowało, a odskoczyłaby jak oparzona, ale nakrył dłonią jej palce i przytrzymał je. Jego ciemne oczy płonęły i naprawdę czuła się, jakby ją coś parzyło. Od wewnątrz.

– Nie wiem, co na to odpowiedzieć – przyznała.

– Uważam to za dobry temat do rozmowy – odparł. – Bo chyba po raz pierwszy udało mi się wstrząsnąć tobą tak, że zamilkłaś. Myślałaś, że przyjmowałem tutaj kobiety, żyjąc w całkowitej izolacji?

– Wiem, że niektóre dziewczyny lubią myśleć, że są pierwsze, ale ja nigdy nie podejrzewałam, że mogę być twoją pierwszą więźniarką.

– Jesteś. Dopóki twój ojciec nie wkroczył do zamku, nikt nie próbował naruszyć mojego odosobnienia. Wcześniej media zostawiły mnie w spokoju. Może dlatego, że to dziennikarz był sprawcą tamtego wypadku.

– Wiem. – Celowo przymykała oczy na pracę wykonywaną przez ojca. Głównie dlatego, że przez całe życie ją utrzymywał. A poza tym uważała go za dobrego człowieka. Robił, co mógł, żeby zarobić na życie. Ale... kiedy sprawy zaszły tak daleko, że dziennikarze zaczęli narażać ludzi na

niebezpieczeństwo, na utratę życia... Adam miał rację. To musiało się zmienić.

– Wiesz, mój ojciec nie zawsze był paparazzo – powiedziała, nadal uwieszona ramienia Adama, prowadzącego ją nieznanym jej wcześniej korytarzem. – Jeździł po świecie i robił dokumentację fotograficzną rozmaitych wydarzeń. Dostawał się za linie wroga i takie tam. Ale kiedy spadła na niego opieka nade mną, nie mógł już podróżować po świecie. Zresztą, niełatwo w ten sposób zarobić na życie. Ludzie nie lubią oglądać paskudnego oblicza tego świata, wolą oglądać pięknych ludzi. I tak, do pewnego stopnia lubią oglądać paskudne strony pięknych ludzi, żeby ci przeciętni nie czuli się tak bardzo gorsi.

– Cóż, ja z pewnością oddziaływałbym na nich w ten sposób. Odrobina porno tragedii do obiadu.

– Ty pokazałeś mi drugą stronę tej sprawy – powiedziała. – Nie tylko to, że czasami fotografowie posuwają się niebezpiecznie daleko, żeby zrobić zdjęcia, ale... i to, że nie zrobiłeś nic, żeby sprowokować naruszenie twojej prywatności. Nie stajesz się ich własnością tylko dlatego, że jesteś kimś znanym.

– Dziękuję ci za ten wyraz aprobaty – mruknął. – Bez tego nie wiem, czy zdołałbym zachować przekonanie, że mam prawo do prywatności.

Zatrzymała się i tupnęła nogą.

– Staram się powiedzieć ci, że pod twoim wpływem zmieniłam przekonania. Mógłbyś przyjąć to trochę milej.

– Może powinnaś przestać oczekiwać, że będę miły – odparł.

– Powinnam – prychnęła.

Zatrzymali się przed podwójnymi drzwiami na końcu korytarza. Zerknęła na niego pytająco.

– Mam ci coś do pokazania – wyjaśnił, po czym położył płasko dłonie na skrzydłach drzwi i otworzył je pchnięciem.

W pokoju było ciemno, wszystkie okna zakrywały zaciągnięte zasłony, sięgające od sufitu do podłogi. Nacisnął guzik, Bella usłyszała cichy szelest materiału i ostre światło wdarło się w ciemność. Wszystkie zasłony rozsunęły się i oczom Belli ukazały się półki z książkami. Wszędzie. Sięgały od wysokiego, sklepionego sufitu do marmurowej posadzki, co kilka stóp stały drabiny, że można było dosięgnąć do najwyższych półek.

– Co to jest?

– Biblioteka.

– Ale przecież wczoraj byłam w bibliotece. – Obracała się dookoła, pełna zachwytu.

– Byłaś w jednej z bibliotek. To główna, zawierająca całą historię mojej rodziny. I historię kraju. A poza tym wszystkie wielkie działa literackie z Olympios. I klasykę światową. Tutaj znajduje się współczesna fikcja... literatura popularna i niższego rzędu. Wszystko, co zostało napisane, można tutaj znaleźć.

– Ja nie... dlaczego mi to pokazujesz?

Odwróciła się i spojrzała na tę surową, pokancerowaną twarz, coraz bardziej znajomą. Przestał ją szokować,

szramy na jego twarzy przestała uważać za niedoskonałość. Po prostu stanowiły integralną część Adama. A te oczy, ciemne i niezgłębione, pełne bezgranicznego cierpienia.

– Powiedziałaś, że lubisz książki – stwierdził płaskim głosem.

– To prawda. – Niepewnie podeszła do najbliższego regału. Z zachwytem przesunęła palcami po grzbietach tomów. Odwróciła się twarzą do Adama, starając się walczyć z ogarniającymi ją uczuciami. – Oczywiście. Ale powiedziałam również, że lubię swojego chłopaka, a go tu nie sprowadziłeś. Nie mam również możliwości skontaktowania się z nim.

– Niestety, to niemożliwe – stwierdził Adam. – Aczkolwiek pragnę zauważyć, że o książkach mówisz ze znacznie większym zapałem niż o nim. I kiedy mnie całujesz, wyglądasz na znacznie bardziej podnieconą, niż kiedy mówisz o tamtym mężczyźnie.

– Nie chodzi o podniecenie – rzuciła oschle. Nawet w jej własnych uszach zabrzmiało to pruderyjnie. Okropnie irytująco. – Czasami chodzi o poczucie, że ktoś nas kocha. Ktoś żyje dla nas. Daje poczucie bezpieczeństwa. On troszczy się o mnie. Czuję, że mamy przed sobą przyszłość. Kiedy skończę szkołę. – Zignorowała fakt, że przy nim nigdy nie czuła tego seksualnego podniecenia, które odczuwała, gdy była w pobliżu Adama. Zdała sobie sprawę, że gdyby czuła do Tony'ego choćby połowę tego, co czuła do Adama przez ostatnich kilka dni, to z pewnością nie byłaby już dziewicą. Znacznie trudniej było jej oprzeć się Adamowi –

który ją uwięził, który był twardy i pokancerowany, który nie miał w sobie nic, co mogłoby ją pociągać – niż dawniej Tony'emu, z którym spotykała się przez osiem miesięcy.

Adam się nie mylił. Książki były dla niej ważniejsze niż Tony.

– Namiętność to zasadniczy element miłości – powiedział Adam. – A jeśli nawet nie miłości, to przynajmniej życia. Moje życie... to, które zastałaś, to obraz tego, jak wygląda życie pozbawione namiętności. To ciemność i izolacja. W przeciwieństwie do mnie, ty nikogo nie straciłaś. Powinnaś mieć w sobie namiętność. Dlaczego jej nie masz?

– Nie powiedziałam, że nie ma w nas namiętności. Powiedziałam tylko, że namiętność to nie wszystko. Moja matka... jest sławna. Jest córką bardzo znanej aktorki. I właściwie zapłaciła, żeby mnie zamieść pod dywan. Mój ojciec mógł ją publicznie zdemaskować, ale to odbiłoby się również na mnie. I ściągnęło na mnie zainteresowanie prasy, a tego nie chciał. – Roześmiała się. – Czyli miał świadomość, że narusza cudzą prywatność, skoro nie chciał tego dla swojej córki. Matka ulega namiętnościom. Czerpie z życia pełnymi garściami. Ale nie bierze za nic odpowiedzialności. Nie chciała się zajmować własnym dzieckiem. Ja wolę stabilizację. Wolę poczucie bezpieczeństwa od czegoś tak kapryśnego jak namiętność.

– Doznałaś straty. – Coś zmieniło się w wyrazie jego twarzy. – Nie doceniłem tego. – Potrząsnął głową. – Namiętność połączona z uczuciem... nie, tego nie chciałbym przeżywać ponownie. Ale namiętność fizyczna... – Zbliżył się

do niej o krok, w jego oczach pojawił się drapieżny błysk. – Tęsknię za tym, by dać się jej porwać, by płonąć namiętnością. Ciekawe, czy kiedykolwiek tego doświadczyłaś? Jaki jest twój chłopak, Bello? To ładniutki, chłopięcy surfer? A może po prostu model o miękkich dłoniach? Chuderlak z zapadniętą piersią i głodem w oczach? Pewnie przyjemnie na niego popatrzeć, ale czy on wie, jak cię dotykać?

Zbliżył się jeszcze bardziej, jego głos stał się niższy, ochrypły.

– Ja nie jestem ładny, to nie podlega dyskusji. Ale wiedziałbym, jak cię dotykać. Mogę dać ci znacznie więcej, nie tylko bibliotekę. Mogę sprawić, że zapomnisz, jak masz na imię, wykrzykując moje. Czy on to potrafi? Trzy lata. Przez trzy lata nie zapragnąłem żadnej kobiety. Jak mógłbym jej pragnąć? Moja żona... była piękna. I co więcej, kochałem ją. Ale mam już dość spania w pustym łóżku. Mam dość płonącego we mnie ognia, którego nie jestem w stanie ugasić. Coś mi mówi, że jesteś bardzo do mnie podobna, choć nie chcesz tego przyznać.

Bella miała trudności z oddychaniem. Była zagubiona, w nim i w płomieniach, które wzbudzało każde jego słowo.

To nie jego się obawiała, tylko siebie. Po raz pierwszy w życiu miała ochotę zrobić coś występnego. Coś złego. Zawsze była wdzięczna za stabilne życie, jakie stworzył jej ojciec. Pamiętała, jak jej się żyło z matką.

I tam wreszcie zaznała stabilizacji. Ojciec ją pokochał, kiedy się dowiedział o jej istnieniu. Przyjął ją z radością.

Potem w szkole poznała Tony’ego, który wydawał jej się ideałem. Miły. Troskliwy. Cierpliwy.

Adam nie miał w sobie żadnej z tych cech, a jednak była bliska tego, by dać się ponieść żądzy.

– Tony jest bardzo miły – powiedziała.

– Wyobrażam sobie, że w łóżku również jest „bardzo miły”.

– On... on mnie szanuje.

– To niezmiernie interesujące. Ciekawe, co to oznacza? Czy to, co podejrzewam? Że cię nie pragnie, a przynajmniej nie w taki sposób jak ja? Czy ten cały „szacunek” to wymówka, żeby kobiety pogodziły się z miałkimi doznaniami w sypialni? – Roześmiał się. – Szacunek. Równoznaczny z beżowymi ścianami i seksem raz w tygodniu, trwającym krócej niż informacja w wieczornych wiadomościach.

Gorąco napłynęło jej do policzków.

– Nie – powiedziała. – To nie to miało znaczyć.

– Och, myślę, że jednak trafiłem w sedno. Jak to jest, że szacunek nigdy nie jest przypisywany mężczyźnie wielbiącemu ciało kochanki? Który pragnie jej tak bardzo, że nic innego nie jest w stanie dać mu satysfakcji? W mojej opinii, jeśli mężczyzna, z którym sypiasz, szanuje cię, to powinien szanować cię tak, aby miękły ci kolana, a gardło bolało od wykrzykiwania nocą jego imienia.

Nie poprawiła go. Nie powiedziała, że Tony uszanował jej decyzję o wstrzymaniu się przed seksem. Nie miała

pewności, czy jakiekolwiek przeżycie mogło być tak intensywne, by doprowadzić ją do krzyku.

I w tym momencie, zapragnęła tego doświadczyć.

To było dla niej krępujące. Tak mało wiedziała o tych sprawach. Świadomie unikała tej sfery życia. Wiązała opuszczenie jej przez matkę z namiętnością. Trzymała się więc prostego życia, zadowolona z tego, co miała. Z morskiej bryzy i książki w rękach. Randki z Tonym były eksperymentem, z pewnością. Lubiła jego towarzystwo, lubiła się z nim całować, ale na więcej się nie zgadzała.

Bała się ognia, który Adam rozpalił w głębi jej ciała. Obawiała się, że raz rozpalony, pochłonie ją tak jak matkę.

Zbliżył się do niej. Nie odsunęła się od niego.

Chciała, by on przejął kontrolę. Chciała oddać decyzję w jego ręce. Bała się sama podjąć decyzję o zrobieniu tego ostatniego kroku.

Jak mogła żywić takie uczucia wobec mrocznego mężczyzny o udręczonej duszy? Nie wiedziała. W tym zamku była na jego terenie. W jego kraju. Na górzystej wyspie, gdzie ostry wiatr szarpał szczyty skał. Czuła się oderwana od rzeczywistości i przeniesiona w świat baśni.

– Lubię sposób, w jaki wymawiasz moje imię. – Jego ochrypły głos sprawił, że ciarki przebiegły jej po skórze. – A lubiłbym to jeszcze bardziej, gdybyś wymówiła je w łóżku.

Popatrzyła na niego i nagle zaschło jej w ustach. Wysunęła język i oblizała wargi. Uświadomiła sobie, że zrobiła to samo tuż przed poprzednim pocałunkiem. Czy ona go... zachęcała?

Adam musnął opuszkami palców jej podbródek i uniósł jej twarz, a potem przesunął nimi wzdłuż linii jej szczęki do dolnej wargi, podążając tą samą drogą, co przed chwilą jej język. Kontynuując tę przejmującą pieszczotę, przeniósł się na drugą stronę twarzy, wzdłuż kości policzkowej i z powrotem, do wrażliwego miejsca poniżej ucha i w dół szyi. Zadrżała.

Te silne ręce na tak delikatnej części ciała powinny ją przerażać. Zamiast tego, rozpływała się pod jego dotykiem, ośmielała go do bardziej zdecydowanego działania.

Zachwycała ją jego siła, jego potęga.

Podniosła wzrok i napotkała jego ciemne oczy. Uniosła dłoń i musnęła opuszkami palców pokrytą szramami skórę na jego policzku. Cofnęła ją szybko, jak oparzona.

Adam zacisnął palce wokół jej nadgarstka i powoli uniósł jej rękę, by położyć ją tam, gdzie była przed chwilą. Na jego twarzy malowało się jakieś pragnienie.

Bella zmieniła pozycję, stanęła twarzą do niego i obie dłonie złożyła tuż powyżej jego szczęki. Kciukami dotykała kącików jego ust. Wydał z siebie przeciągły dźwięk: coś pomiędzy warknięciem i mruczeniem z zadowolenia.

Opuszkami palców musnęła wypukłą bliznę koło ust, ale nie wzdrygnęła się. Nie odsunęła się od niego. Kiedyś wyglądał inaczej. To bez znaczenia. Pociągał ją obecny mężczyzna. Ten, który ją kusił, by porzuciła dotychczasową wstrzemięźliwość.

Opuścił ręce i objął jej biodra, pomagając jej utrzymać równowagę, kiedy powoli, lekko dotykała jego twarzy.

Przesunęła kciukiem wzdłuż linii przecinającej jego brew i biegnącej obok kącika oka.

– Dobrze widzisz? – zapytała.

– Tak – odpowiedział. – Można powiedzieć, że miałem szczęście.

– Chyba „szczęście” to przesada. Ale dobrze, że nie straciłeś wzroku.

– Szczerze mówiąc, nie przejąłbym się tym. Aż do niedawna nie miałem na co patrzeć. – Te słowa sprawiły jej przyjemność. Próbowała sobie przypomnieć, czy Tony powiedział jej kiedyś, że jest piękna. Pamiętała jednak tylko pocałunki Adama. Jedyne w swoim rodzaju.

– W ciemności zapomniałem, że mogę widzieć – powiedział. – Przypomniałem sobie, gdy popatrzyłem na twoją urodę. Przypomniałaś mi o kilku przyjemnościach, jakie jeszcze mogę mieć w życiu.

O seksie. Miał na myśli seks. Nic głębszego, nic trwalszego.

– Adamie... – Urwała. Nie miała nic więcej do powiedzenia. Bo odczucia, pragnienia urosły do takich rozmiarów, że odebrały jej wszelkie słowa, w głowie zostawiły zamęt. Chciała mu powiedzieć, że dla niej wcale nie był brzydki. Że mógł być bestią, ale jej to nie obchodziło.

Nie odrywając dłoni od jego twarzy, wspięła się na palce i objęła wargami jego usta.

Adam błyskawicznie przejął kontrolę. Mocno objął ją ramionami i oparł plecami o jeden z regałów; półka wbiła

się w dolną część jej pleców. Ale to jej nie obchodziło. Nie liczyło się nic poza jego gorącymi, twardymi ustami.

Wielkie, ciepłe dłonie wędrowały po jej ciele, zsuwały się na piersi i drażniły kciukami sutki. Głośno wciągnęła powietrze i wygięła się ku niemu, ignorując fakt, że róg półki wbił jej się między łopatki, aż zabolało.

Nikt wcześniej nie dotykał jej w ten sposób.

Jego ręce przesunęły się niżej, zacisnęły się na biodrach i przyciągnęły ją do jego twardego ciała, by poczuła, jak bardzo jej pragnął. Zarzuciła mu ramiona na szyję i przycisnęła się jeszcze mocniej.

Przesunął dłonie jeszcze niżej, pod pasek spodni, między uda. Zachłysnęła się powietrzem, kiedy opuszki jego palców musnęły gładki jedwab majtek.

Była jednocześnie przerażona i zachwycona.

Nacisnął mocniej, a wówczas poczuła tam wilgoć i zastanawiała się, czy on także ją poczuł przez cienki materiał. Nie przestawał torturować jej pieszczotą.

Zapomniała o przerażeniu. Zapomniała o zażenowaniu. O wszystkim poza tą przejmującą, oślepiającą żądzą, powstałą pod wpływem jego dotyku. Wyginała się ku niemu i poruszała biodrami w rytm ruchów jego nadgarstka.

Trzęsła się, dygotała. Wewnętrzne mięśnie, o których istnieniu nie miała dotychczas pojęcia, pulsowały, a on nadal ją podniecał, nie przerywając pocałunku, długiego i głębokiego, angażującego ich języki. Nadal drażnił miejsce między jej nogami, windując jej podniecenie na niebotyczne poziomy.

Potem jeden z palców wkradł się pod majtki, gorąca skóra dotknęła jej śliskiego ciała i przesunęła się naprzód, by podjąć słodką torturę centrum jej pożądania.

Rozpadła się. Przetaczały się przez nią fale pożądania, a potem wstrząsały nią dreszcze spełnienia. Nie mogła już więcej znieść, to pewne. Ale nie znalazła słów, by to wyrazić, nie potrafiła sformułować spójnej myśli. Więc on nie przestawał. Posunął się dalej, wcisnął palec głęboko w jej ciało. To było tak intymne, tak nieoczekiwane, że krzyknęła.

– Adam! – A on mocno przycisnął dłoń do miejsca, w którym pragnęła go aż do bólu. Teraz dopiero się rozpadła. Rozsypała się w migotliwy pył, raz po raz wykrzykiwała jego imię. Musiała uczepić się jego ramion, bo intensywność spełnienia sprawiła, że uginały się pod nią kolana.

Po wszystkim miała zdarte od krzyku gardło.

Zmusiła się do spojrzenia mu w oczy i zaczerwieniła się na widok czystego, nieskrywanego pożądania w ich ciemnych głębinach. Zrozumiała, dlaczego kobiety traciły rozum z namiętności. I ta myśl sprawiła, że wysunęła się z jego ramion, zaczęła walczyć, by się oswobodzić, by zwiększyć dystans.

– Ja muszę... – Z trudem walczyła o oddech. – Nie mogę oddychać.

Puścił ją i zrobił krok do tyłu, by dać jej więcej przestrzeni.

Łzy napłynęły jej do oczu, a całe ciało zaczęło dygotać. Czuła... czuła się obnażona, choć była całkowicie ubrana.

– Potrzebuję kawy – wychrypiała.

Uciekła z pokoju, zostawiając mężczyznę, który pokazał jej, czym była namiętność. Mężczyznę, który zmusił ją do konfrontacji z tym, czego zawsze najbardziej się obawiała. Z faktem, że gdyby miała taką szansę, to mogła się okazać nie lepsza od swojej matki.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Przez kilka tygodni Bella go unikała, choć było to wbrew podszeptom jej ciała. Adam uznał zapewne, że lepiej jej nie naciskać. Musiał mieć na uwadze cel, jaki przed sobą postawił, czyli bal i swój debiut na forum publicznym.

Regent ogłosił, że Adam zamierza wystąpić publicznie i dał mu do zrozumienia, że najwyższy czas, aby przejął rządy.

Wszystko przebiegało zgodnie z planem.

Co prawda tabloid pospiesznie opublikował fotografie księcia, ale zdjęcia były marnej jakości i choć historia z pewnością wzbudziła sensację, to nie spowodowała takich szkód, jakich się obawiał. Zbladła przy informacji, że postanowił wrócić do władania.

Miał szansę podyktować treść następnych nagłówków. Zależało to tylko od tego, jak on zaprezentują się na arenie światowej.

Bella nie powinna patrzeć na niego tak, jakby się go bała. Jak wtedy w bibliotece. Zastanawiał się, czy obawiała się jego, czy raczej była zdegustowana samą sobą. W końcu zapomniała się w ramionach bestii.

Teraz, gdy pragnął uwieść kobietę, po raz pierwszy pożałował utraty dawnego wyglądu.

Skrzywił się, nerwowo spacerując po pokoju. Przyjęcie Felipe miało się odbyć tego dnia i Adam po raz pierwszy od

lat miał na sobie smoking. Zrobiony na zamówienie, uszyty w tym tygodniu. Przez ostatnie trzy lata nie miał nic do roboty poza ćwiczeniami na siłowni, więc rozrósł się tak, że stare ubrania już na niego nie pasowały.

Kiedy Fos skończył poprawiać mu krawat, Adam przejrzał się w lustrze. Trzy lata temu miał arystokratycznie, smukłe ciało stworzone do smokingu. I odpowiednią twarz. Teraz nawet w wytwornym ubraniu szytym na miarę wyglądał jak gangster na rozprawie sądowej.

A blizny z pewnością nie poprawiały sytuacji.

– Mógłbyś być trochę milszy dla dziewczyny – mruknął doradca, strącając pyłek z ramienia marynarki Adama.

– Dałem jej bibliotekę – zauważył Adam.

– Tak – odparł Fos. – Ale ona nadal unika cię jak zarazy.

– Jestem potworem, nie słyszałeś?

– To nie twarz robi z ciebie potwora, wasza wysokość.

– Nie prosiłem cię o komentarz – warknął Adam.

– Nie prosiłeś. Ale chcesz odbyć z nią swój debiut i byłoby dobrze, żeby nie wyglądała na przerażoną.

– To nie zależy ode mnie. Zrobiłem wszystko, co mogłem, uwzględniając obecną sytuację. A sytuacja wygląda w ten sposób, że ona jest moim więźniem.

Fos kiwnął głową.

– Przyznaję, że to pewna trudność. Ale może zadałbyś sobie trochę trudu, żeby być bardziej ludzkim. To mogłoby pomóc, zarówno w stosunkach z Bellą, jak i na balu.

– Nie mówiłem, że potrzebuję w czymkolwiek pomocy.

– Ale potrzebujesz.

– Uwierz, nie w tym rzecz, że ona mnie nie lubi – prychnął Adam. – Rzecz w tym, że lubi mnie trochę za bardzo.

– Tak – przyznał Fos. – Odnoszę to samo wrażenie. Ale jak zamierzasz ją przyciągnąć, jeśli nie pozbędzie się strachu?

– Niektóre kobiety lubią się bać.

– Kobiety nie tak słodkie, jak ona.

– Nie chcę, by mnie lubiła – stwierdził Adam z naciskiem. – Chcę się z nią przespać, a to co innego.

– A więc jesteś zdecydowany. Chcesz pozostać nieszczęśliwy? Bo myślę, że ona mogłaby wszystko naprawić.

Adam odwrócił się do przyjaciela ze smutnym uśmiechem.

– To nie do naprawienia. Co się stało, to się nie odstanie. Chodzi mi jedynie o odrobinę satysfakcji. I o szansę odzyskania reputacji. O szansę pokazania się jako silny władca swojego kraju. Nie chcę nic więcej.

– A gdybyś mógł?

– Nie jestem zainteresowany. – Znowu spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Jego twarz to mapa zniszczeń. Nie miał ochoty o tym myśleć.

– Jeszcze nie widziałeś kobiety, z którą wybierasz się na bal – stwierdził Fos. – Możesz mi wierzyć, ona jest niesamowita.

Staruszek nie przesadzał. Kiedy Bella pojawiła się w złotej, dopasowanej sukni, z ciemnymi włosami sczesanymi na bok i opadającymi w lokach na nagie

ramiona, Adam poczuł się, jakby zainkasował cios w brzuch.

Pożądał jej. Pragnął jej bardziej niż czegokolwiek w ciągu ostatnich trzech lat. Bo, prawdę mówiąc, od czasu swojej straty nie chciał niczego, poza oddychaniem.

Wyciągnął do niej rękę, popatrzyła na nią jak na węża.

– Spokojnie. – Jego głos brzmiał znacznie ostrzej, niż zamierzał. – Nie możesz wyglądać, jakbyś się mnie bała, kiedy wejdziemy do sali balowej.

– Nie boję się ciebie. – Podeszła do niego, szeleszcząc suknią. – Zobacz. – Wzięła go pod rękę. – Widzisz?

Poprowadził ją jaśniej oświetlonym niż zwykle korytarzem. Podwójne drzwi pałacu były szeroko otwarte, a przed nimi stał samochód. Przez moment miał dziwne poczucie, jakby wróciło na moment życie, które istniało już tylko w jego snach.

Stanął jak wryty. Zaskoczyło go nagłe dławienie w gardle, ból, który zaczynał się w szyi i schodził w dół, do piersi.

– Co się stało? – Bella podniosła na niego błyszczące, niebieskie oczy.

– Ja nie... nie jechałem samochodem od czasu wypadku. A przynajmniej tego nie pamiętam. Kiedy wieziono mnie ze szpitala do domu, byłem pod wpływem silnych środków uspokajających. Cała kuracja odbywała się tutaj, w pałacu.

– Boisz się? – Mocniej ujęła go pod rękę.

– Nie.

Pokręcił głową. Rzecz w tym, że sytuacja do złudzenia przypominała tamten dzień, gdy opuszczał pałac z Ianthe.

A tylko jedno z nich powróciło. Nie sądził, by tak samo miało być dzisiaj. Tylko że... trudno było nie wiązać tego z tamtą tragedią.

Poczuł na pokancerowanym policzku lekki jak piórko dotyk, a potem gorące wargi wycisnęły pocałunek w kąciku jego ust.

– Nie boję się ciebie – powtórzyła. – Dzisiaj wszystko pójdzie dobrze. Na pewno.

Wzięła go za rękę. Ten prosty, zupełnie nie zmysłowy gest rozpalił w nim ogień. Podejrzewał, że teraz każdy jej dotyk będzie budził w nim żar.

– Wszystko w porządku – powiedziała miękko.

Nie potrzebował pocieszenia. Ale musiał przyznać, że zaskakująco łatwo było wsiąść do samochodu i jechać tymi samymi krętymi drogami, które przemierzał w noc wypadku. Aż na lotnisko.

– Nie zdawałam sobie sprawy... – Była zaskoczona, kiedy okazało się, że polecą do Santa Milagro prywatnym samolotem.

– Cóż, jesteśmy na wyspie. Chyba nie sądziłaś, że całą drogę odbędziemy samochodem?

– Chyba nie.

Godzinę później koła samolotu dotknęły płyty lotniska w Santa Milagro, górzystym kraiku wciśniętym między Portugalię a hiszpańską Andaluzję. Światła miasta ulokowanego na zboczu góry wyglądały jak zwierciadlane odbicie gwiazd błyszczących na aksamitnym niebie.

Kiedy drzwi samolotu zostały otwarte i do podnóża schodków podjechała limuzyna, Bella szerzej otworzyła oczy.

– to zdecydowanie najbardziej ekstrawagancki przyjazd na bal w moim życiu. I mam na sobie najbardziej ekstrawagancką suknię w życiu. I towarzyszę najbardziej ekstrawaganckiemu mężczyźnie, jakiego w życiu spotkałam.

– Uważasz, że jestem ekstrawagancki? – Popatrzył na nią z lekkim uśmiechem.

– Muskularny książę, który mógłby bez trudu rozłożyć zapaśnika MMA na łopatki? Tak, to troszeczkę ekstrawaganckie.

Gdy wsiedli do samochodu, podobieństwa między dzisiejszym wieczorem a tamtym sprzed lat zaczęły blaknąć. Nie myślał o wypadku, siedząc na tylnym siedzeniu limuzyny i nadal trzymał Bellę za rękę.

Uświadomił sobie, że starała się go uspokoić, co uznał za zabawne, bo przecież sytuacja znacznie bardziej wykraczała poza jej sferę komfortu niż jego.

– Nie wracamy dzisiaj na Olympios – rzucił, jakby mimochodem.

Wyjechali zza zakrętu, brama z kutego żelaza otworzyła się przed nadjeżdżającym samochodem i w polu widzenia pojawił się pałac. Tysiąc razy bardziej reprezentacyjny niż zamek Adama, do tego rzęsiście oświetlony, wyglądał jak skąpany w złocie.

– Niezły widok. Zapomniałam zapytać, jak dobrze znasz księcia Felipego? Chodziliście razem do szkoły dla książąt?

– Chodziliśmy razem do szkoły. Ale nie była to szkoła dla książąt.

– Zgaduję zatem, że książęta po prostu trzymają się razem?

– W pewnym stopniu. Ale mamy wspólnego przyjaciela, który nie jest księciem. Rafe pochodzi z bardzo biednej rodziny. Za jego edukację zapłacił dobroczyńca. Poznasz dzisiaj ich obu. Przedstawię cię jako swoją kochankę.

– Chcesz oszukiwać przyjaciół?

– A czy to kłamstwo?

Jej policzki pobladły.

– My nie... to znaczy... my właściwie... nie całkiem...

– Więc mamy na co czekać – stwierdził Adam, nie przejmując się zbytnio jej zażenowaniem. Samochód stanął. Kierowca wysiadł i otworzył im drzwi. Książę podał rękę Belli. – Będziesz miała o czym myśleć przez cały wieczór. Szczególnie w czasie prezentacji. Nie możesz wtedy wyglądać na złą na mnie. Powinnaś robić wrażenie, jakbyś właśnie wyszła z mojego łóżka.

Ta uwaga sprawiła, że policzki Belli zalał rumieniec i kiedy szli szerokim, bogato zdobionym korytarzem do drzwi sali balowej, Adam pomyślał z satysfakcją, że wyglądała, jakby kochał się z nią w samochodzie.

Kiedy stanęli u szczytu schodów, w sali zapadła cisza.

Herald wyprostował się i zaanonsował:

– Książę Adam Katsaros z Olympios i Bella Chamberlain.

Zesztywniała, kiedy zaczęli razem schodzić po schodach. Trzymała się go kurczowo, gdy wchodzili w głąb sali. Nie była przyzwyczajona do bycia obserwowaną. On również. Kiedyś to było dla niego normalne, ale dziś po raz pierwszy gapiono się na niego dlatego, że przestał być piękny.

Ludzie patrzyli na niego z otwartymi ustami, z wyrazem litości i szoku na twarzy. A on... Jego to nic nie obchodziło. Przemierzał salę w towarzystwie najpiękniejszej z obecnych tu kobiet i odczuwał przypływ dziwnej mocy.

Bali się go. Dawniej nigdy się go nie bali. To dawało mu poczucie jeszcze większej władzy. Kiedyś otaczali go pochlebcy. Wyłazili ze skóry, żeby zaskarbić sobie jego łaski, przyciągnąć uwagę. A teraz? Teraz rozstępowali się przed nim jak morskie fale w czasie cudu.

– Zatańczysz ze mną? – zapytał, kiedy podeszli do parkietu do tańca. Wirujące wokół nich pary również zostawiały im dużo miejsca, jakby się bały zanadto zbliżyć.

Spojrzał na Bellę, w jej oczach nie było trwogi. Ona nie patrzyła na niego tak, jak wszyscy inni w tej sali. Nie wyglądała na przerażoną. Patrzyła na niego z mieszaniną zachwytu i podziwu, z rodzajem fascynacji, która mogła się dla niego okazać zgubna.

– Tak – powiedziała i wyciągnęła do niego rękę.

Ujął jej dłoń i przyciągnął ją do siebie. Oparła dłoń na jego piersi, przytuliła czoło do jego ramienia, a on porwał ją w rytm muzyki wypełniającej całą salę.

Ludzie nadal tańczyli wokół nich, ale niektórzy zatrzymywali się i otwarcie się na nich gapili, najwyraźniej

zafascynowani historią rozgrywającą się pomiędzy pokancerowanym księciem a piękną Amerykanką, widzącą w nim mężczyznę, a nie kuriozum.

Potem wszystko zeszło w cień: ludzie, światła, dźwięki. Gdy patrzył na Bellę, wszystko wydawało mu się nieostre, traciło kontury. Pochłaniała go. Jego wzrok, jego pragnienia, jego ciało. Tę noc spędzą w Santa Milagro i gdyby poprosił przyjaciela o sekretne przydzielenie im osobnych pokojów, jego prośba z całą pewnością zostałaby spełniona.

Ale nie zamierzał o to prosić. Ponieważ tego wieczora postanowił wziąć Bellę Chamberlain do łóżka. Nie mógł jej zatrzymać na zawsze, ale mógł ją mieć przez chwilę. I zamierzał ją mieć.

Jej złocista suknia lśniła w oświetlonej sali balowej, ale ona sama lśniła jaśniej od sukni. Wrócił myślami do słów swego doradcy. Bella mogła być tą, która na zawsze wyrwie go z ciemności.

Bo Bella była światłem. Ale ciemność w nim mogła pochłonąć to światło. Poczucie winy i ból, jakie nosił w sobie, w końcu wyssą z niej całe piękno, jak pijawki. Nie chciał żadnego z nich na to narazić.

Już jedna kobieta umarła w jego ramionach. Nie chciał zabijać kolejnej – stopniowo, cal po calu, latami spędzonymi w jego obecności.

Ale to nie oznaczało rezygnacji z zaspokojenia pożądania.

Kiedy piosenka dobiegła końca, podniósł jej rękę do ust. Zauważył, że wyraz twarzy obserwujących ich ludzi uległ

zmianie. Wszystko szło zgodnie z planem: teraz widzieli w nim mężczyznę, a nie budzącego litość lub strach potwora.

Po raz pierwszy zastanowił się nad tym, co napiszą o Belli gazety, które następnego dnia ukażą się na całym świecie. Przedtem nie przejmował się tym, że mogła zostać zraniona. Sama się w to wmieszała, kiedy przyjechała zaręczyć za ojca. Wtedy Adam uznał, że jeśli jego zemsta spadnie na nią, to będzie to rodzaj niemal poetyckiej sprawiedliwości.

Teraz zaczął wątpić.

Matka Belli była córką kogoś sławnego. Bella miała chłopaka. Nie obejdzie się bez konsekwencji dla niej. Prasa będzie bezlitosna dla kobiety, która przespała się z bogatym i potężnym, choć zdeformowanym mężczyzną.

Poczuł lekkie ukłucie żalu. Ale na nic więcej nie mógł sobie pozwolić. Mógł tylko sprawić, by te nagłówki mówiły prawdę. Wziąć dzisiaj wszystko, co tylko się da, ponieważ jutro włączą się media i rzeczywistość ulegnie zmianie.

Bella odejdzie.

Będzie musiał pozwolić jej odejść. Nie mógł jej więzić w nieskończoność.

Rozejrzał się. W głębi sali dostrzegł Felipego rozmawiającego z rudowłosą kobietą w bardzo krótkiej, błyszczącej sukience. A potem, w dalekim kącie, zlokalizował swego przyjaciela, Rafe’a.

Rafe trzymał się, oczywiście, na uboczu. Jego wzrok był poważnie uszkodzony i choć twierdził, że czasami widzi

światło i cień, to Adam zastanawiał się, ile w tym prawdy.

– Chodź – zwrócił się do Belli. – Przedstawię cię przyjaciołom.

Przemierzył salę balową, by dotrzeć do Rafe’a.

– Bello. – Zaborczym gestem położył rękę w zagłębieniu jej pleców, choć przyjaciel nie mógł tego zobaczyć. – To jest Rafael Marelli, dla przyjaciół Rafe.

Rafe przechylił głowę i spojrzał w stronę Belli, choć było jasne, że nie był w stanie jej zobaczyć.

– Bella – przedstawiła się i wyciągnęła do niego rękę. – Bella Chamberlain.

I znowu Rafe instynktownie wyczuł, gdzie znajdowała się jej ręka, pochylił głowę i ucałował jej dłoń, tak jak wcześniej Adam. Adama ogarnął zaborczy gniew.

– Nie ma powodu do złości – powiedział Rafe, jakby wyczuł irytację przyjaciela i puścił jej dłoń. – Nie zamierzam ci jej ukraść, Adamie. Widzę, jak bardzo byłbyś tym przejęty. Chociaż jeżeli udało jej się poskromić dziką bestię, to założę się, że byłaby dobra również dla mnie.

– Adamie – dobiegł z tyłu głos księcia Felipego. Adam odwrócił się szybko, Bella zrobiła to samo. Tylko Rafe się nie poruszył. – Naprawdę przyjechałeś. – Przyjaciel powoli przesuwał po nim spojrzeniem. Nie widzieli się od lat. Od czasu zagojenia się ran. Kiedy Adam był niesprawny, Felipe go odwiedził, ale w następnych latach szanował jego pragnienie samotności. – A kto to jest? – zapytał, obrzucając Bellę przenikliwym spojrzeniem.

– Bella – przedstawiła się i otrzymała kolejny pocałunek w rękę.

– Adam tego nie lubi – zabrzmiał suchy głos Rafe’a.

– Jesteś zdecydowanie zbyt spostrzegawczy – stwierdził Felipe. – To jedna z twoich najbardziej irytujących cech. Z czystej przyzwoitości powinieneś czasem coś przeoczyć.

– Może pozostałe zmysły mam bardziej wyostrzone.

– Zawsze taki byłeś. – Felipe machnął ręką.

– Jest tak, jak chciałeś? – zwrócił się Adam do Felipego.

– Na przyjęciu? Tak. Choć mój ojciec nie mógł wziąć w nim udziału ze względu na stan zdrowia.

– Coś mi się zdaje, że obywatele twojego kraju nie martwią się zbytnio z tego powodu – powiedział Rafe.

– Oczywiście, że nie – mruknął Felipe. – Ale nie można o tym głośno mówić. Jestem gotów do objęcia tronu w najbliższym czasie. Zakładam, że kobieta u twego boku jest osobą dyskretną, ponieważ ty, Adamie, jesteś najbardziej dyskretnym człowiekiem na świecie.

– Nie powtórzę niczego, co dzisiaj słyszałam – zapewniła Bella. I Adam jej wierzył. Wierzył jej, choć była córką paparazzo. Zastanawiał się przez chwilę, skąd w nim tyle zaufania.

– Muszę krążyć po sali – mruknął Felipe. Odwrócił się do odejścia, ale zatrzymał się i przyjrzał się dokładniej Adamowi. – Nie jest tak źle.

Chwilę trwało, zanim do Adama dotarło, że miał zapewne na myśli jego twarz.

Adam przypomniał sobie słowa Belli, że na szczęście nie stracił wzroku. Rafe stracił. Ale zachował urodę. Co znaczyło dla niego tyle co nic. To, co spotkało Rafe'a, cokolwiek to było, zmieniło go całkowicie. I z pewnością nie chodziło tylko o utratę wzroku. To było coś więcej. Coś głębszego.

– Cieszę się, że tu jesteś, Adamie – powiedział Rafe. – Jeżeli się zmieniłeś, to ja tego nie widzę.

Słowa przyjaciela, tak bardzo odpowiadające tokowi jego myślenia, sprawiły, że Adam musiał się roześmiać.

– Oczywiście. Aczkolwiek poinformowano mnie, że to nie blizny zrobiły ze mnie bestię.

– To prawda – mruknęła Bella pod nosem.

Uderzyło go, że nadal uważała go za bestię. A już miał nadzieję, że widziała w nim mężczyznę. Wziął Bellę za rękę i zaprowadził ponownie na parkiet.

– Gotowa na następny taniec?

Nie odpowiedziała, ale natychmiast złapała rytm.

– Rafe jest niewidomy? – zapytała.

Adam uświadomił sobie, że dla kogoś, kto o tym nie wiedział, to mogło wcale nie być takie oczywiste.

– Tak – odparł Adam. – Nie od urodzenia. Od pięciu czy sześciu lat. Coś mu się stało, odniósł obrażenia głowy, ale nie znam szczegółów. Uważasz, że ja jestem skryty, ale Rafe bije mnie pod tym względem na głowę.

– A Felipe jest tym wyluzowanym?

Adam parsknął śmiechem.

– Felipe to tylko starannie skonstruowana fasada. Powiedziałbym bez najmniejszego wahania, że jest najbardziej skryty z nas trzech, ale stara się za wszelką cenę to ukryć. Co, jak sądzę, pozwala mu pozostać sobą.

– Dlaczego odciąłeś się od nich? Wydają się naprawdę dobrymi przyjaciółmi – zauważyła Bella.

– Czasami chcemy pozostać zranieni – odparł Adam i uświadomił sobie, jak bardzo prawdziwe były te słowa. – Nie chcemy, by ktoś nas uleczył. Ja chciałem żyć w bólu. Moja żona zginęła, mój syn... Czasami to uderza mnie tak mocno, że nie mogę oddychać. W takich chwilach nie chcę mieć przy sobie nikogo. Nie chcę, by ktoś mi mówił, że wszystko będzie dobrze. Bo jak to możliwe?

– Rozumiem – powiedział i zamilkła.

– A więc zgadzasz się, że jestem bestią nie tylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie. – Sam nie rozumiał, dlaczego podtrzymywał ten temat.

– Najwyżej wewnętrznie – powiedziała. – Musisz wiedzieć, że uważam... że jesteś dla mnie atrakcyjny. – Jej policzki się zaróżowiły. – Wielokrotnie okazywałam ci, że nie mogę ci się oprzeć.

– Pomimo tego? – zapytał, wskazując swoją twarz.

– Może właśnie dlatego. Nie potrafię oddzielić tych blizn od człowieka, którego spotkałam po raz pierwszy. Tak, widziałam potem twoje portrety bez nich, ale to nie jesteś ty. Nie dla mnie.

Zastanawiał się nad tym przez chwilę.

– Ale wewnętrznie...

– Nie powiedziałam, że to coś złego. – Zamilkła na chwilę. – Jest w tym coś, co mnie pociąga. Dla mnie namiętność wiąże się z utratą kontroli, a zawsze byłam... zawsze tego nienawidziłam. Do czwartego roku życia mieszkałam z matką. Zachowałam z tego okresu tylko mgliste wspomnienia. Nie lubiłam jej domu. Panował w nim chaos. Wszystkiego było za dużo. Ale kiedy musiałam stamtąd odejść, byłam załamana. Bo tylko takie życie znałam. Bo ona była moją matką, a oddała mnie. Tęskniłam za nią. Płakałam po nocy. Przez dłuższy czas. A kiedy przestałam płakać, zrobiłam się zła. Sam mówiłeś: człowiek chce się trzymać swoich mrocznych uczuć, żeby mieć pewność, że dzięki nim się zmienił. Żeby móc zrozumieć, dlaczego do tego doszło, żeby móc pojąć te straszliwe, ciemne otchłanie, do których został wtrącony. – Podniosła na niego wzrok. – Dla mnie to oznacza próbę wyciągnięcia nauki z lekcji, jakiej mi udzieliła. Żebym nigdy nie zrobiła komuś tego, co ona zrobiła mnie.

Podniosła rękę i przesunęła kciukiem po wypukłej bliźnie przecinającej jego usta.

– Ty zmuszasz mnie do innego spojrzenia na namiętność – podjęła. – To jest ta kryjąca się w tobie bestia, ta dzikość, która pozwala ci brać, czego pragniesz, a składa się z czystego pragnienia, bez kłamstw czy zabezpieczeń... To do mnie przemawia. I chciałabym to znaleźć w sobie.

Złapał jej nadgarstek, podniósł jej rękę do ust i przycisnął wargi do delikatnej skóry. Żaden z jego przyjaciół nie

całował tego miejsca. Ten pocałunek był znacznie bardziej intymny. Była jego. Tylko jego.

– Mógłbym ci pomóc to odnaleźć – powiedział ochrypłym głosem. Stwardniał na samą myśl o tym.

– Proszę – wyszeptała. – Proszę, Adamie. Pragnę cię.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Dokładnie wiedziała, o co prosi. Miała już dość udawania, że tego nie pragnie. Była zdecydowana mu się oddać. Choć wtedy, kiedy wyprawiał z nią rzeczy, które przyprawiały ją o drżenie i dreszcze, uciekła.

Unikała go starannie. Jakby się dało przeczekać. Ale już z tym skończyła.

Tej nocy znalazła się w krainie baśni, na balu, w pięknym pałacu, z jedynym księciem, który władał jej sercem. Tak, w końcu będzie musiała załatwić wszystko z Tonym. Chyba była złym człowiekiem, skoro oddawała się innemu mężczyźnie, choć od miesięcy odmawiała tego swemu chłopakowi.

Poczuła bolesny ścisk w żołądku. Ale z tym będzie się musiała uporać później. Gdyby miała swój telefon, załatwiłaby to od razu.

Paradoksalnie, niewola u Adama pozwoliła jej zakosztować wolności od własnych zobowiązań. Nie było przy niej jej bliskich, więc nie mogli jej osądzać. Nikt z nich nie mógł jej o nic prosić ani wywierać nacisku.

Pragnęła go. I będzie go miała.

– Adam. – Jego imię zabrzmiało w jej ustach jak błaganie. – Kiedy będziemy mogli opuścić to przyjęcie?

Z pomrukiem przyciągnął ją do siebie, jego ramię otoczyło ją jak stalowa obręcz.

– Teraz – powiedział głosem równie twardym, jak całe jego ciało.

– Dokąd idziemy? – zapytała, kiedy wyprowadził ją z parkietu i z sali balowej.

– Zakładam, że Felipe dał mi ten sam pokój, w którym mieszkałem zawsze podczas wizyt u niego.

– Często tu przyjeżdżałeś? Razem z...

– Nie – zaprzeczył pośpiesznie. – Nigdy nie byliśmy tu razem. Tu nie chodzi o nią. Zapewniam cię.

Zalała ją fala ulgi, choć nie wiedziała, dlaczego to miało dla niej takie znaczenie. Nie powinna rywalizować z jego żoną. Adam kochał żonę – widziała to na fotografii w jego pokoju, na jego twarzy malowało się czyste szczęście. Nigdy nie poprosi, by się tego wyrzekł. Nie chciała, żeby wyrzucił żonę z serca. Pragnęła tylko znaleźć dla siebie trochę miejsca przy nim. Tylko tyle.

Wiedziała, że ludzie na nich patrzyli, że goście i służba z podobnym zdumieniem obserwowali ich pośpieszne odejście. Adam zatrzymał się na moment, kiedy w kieszeni zawibrował mu telefon.

– Esemes od Felipego, pokój jest już przygotowany. Najwyraźniej zauważył naszą rejteradę.

– Dobrze mieć takiego przyjaciela.

Zastanawiała się, czy mu powiedzieć o swym braku doświadczenia w kwestiach łóżkowych. Nie chciała naruszyć tego, co zaczynało się między nimi dziać.

Wydawał się przy niej taki wielki i solidny, upajała się tą siłą, kiedy prowadził ją przez korytarze. Jego pewność

siebie była zaraźliwa.

Paradoksalnie, dzięki jego sile odnalazła zarówno poczucie własnej delikatności, jak i rosnącej siły. Jeśli to był sen, to nie chciała przebudzenia. Jeśli to fantazja, to nie śpieszyło jej się do powrotu do rzeczywistości.

W końcu stanęli przed ozdobnymi, czerwonymi drzwiami, prowadzącymi do sypialni. Jej serce podskoczyło, miała trudności z oddychaniem.

Adam musiał zauważyć jej nagłe zdenerwowanie. Wyciągnął rękę i musnął kciukiem jej dolną wargę.

– Nie musisz się mnie obawiać. Ja chcę... chcę tego – powiedział rwącym się głosem. Surowym. – Chciałem wygłosić do ciebie rodzaj przemowy. Kilka pięknych słówek. Uwodzicielskich. Ale nie mam w tym wprawy. Stać mnie tylko na szczerość. Chcę się w tobie zatracić. Przez lata poruszałem się w ciemności i zagubiłem się w niej. A ty... ty jesteś moim światłem, Bello. Chcę się w nim zanurzyć, choćby tylko na krótką chwilę. Wiem, że potem muszę pozwolić ci odejść, zgodnie z obietnicą. Ale chcę choć na chwilę zatracić się w pięknie. A ty jesteś najpiękniejszym zjawiskiem, jakie w życiu widziałem. Mogłem widywać piękno przed wypadkiem, przed stratą, ale nie widziałem go w taki sposób jak teraz. Po latach brzydoty, po latach osamotnienia. Po tylu latach ciemności. Nie wiesz, ile dla mnie znaczy twój dotyk. – Objął jej policzek wielką, szorstką dłonią. – Chcę, żebyś o tym wiedziała. Nie jesteś moim więźniem. Zaczynam podejrzewać, że ja mogę być twoim.

Te słowa obmywały ją, rozgrzewały. Tak, to był mężczyzna, którego pragnęła. To była odpowiednia chwila. Gotowa była podjąć przełomową decyzję.

A oznaczała ona zerwanie z życiem, jakie dotąd prowadziła.

Odmieni również życie Adama. Będzie o niej myślał. Nieważne, kto przyjdzie po niej: ona pozostanie na zawsze pierwszą kobietą, która go dotknęła po tym, jak został zmieniony.

Stanęła na palcach i pocałowała go. Oddała mu się bez reszty, wydobyła z siebie wszystko, co uważał za światło. Oddała całą siebie.

Gdy się rozłączyli, oboje ciężko dyszeli.

– Proszę – powiedziała, nie przejmując się tym, że go błaga. – Wiem, że chcesz tego, co we mnie widzisz, światła czy piękna. A ja chcę tego, co jest w tobie. – Położyła dłoń na jego piersi i poczuła nierówne bicie jego serca. – Nie musisz się zmieniać. Nie chcę tego. Nie chcę, żebyś przestał być bestią. Chcę, żebyś mnie nauczył nią być.

– To mogę zrobić. – Pchnięciem otworzył drzwi, porwał ją w ramiona i wniósł do środka. Potem zdecydowanie zamknął za nimi drzwi, zostali w ciemności, sami. Przez chwilę sądziła, że Adam pozostawi zgaszone światła. Ale nie. Przekręcił włącznik i zostali zalani jasnością. Nie mogli nic ukryć. Tego, co czuli. Tego, co zamierzali zrobić.

– Chcę... chcę cię zobaczyć – powiedziała, niezbyt wyraźnie, co ją nieco strapiło. W końcu była jednak

dziewicą i ta pewność siebie, której się uczepiła, była dość wątła.

Po jego twarzy przemknął dziwny wyraz.

– Nie przypuszczałem, że jeszcze ktoś zapragnie mnie oglądać.

Rozwiązał muszkę i rzucił ją na podłogę. Zaczął rozpinać guziki koszuli, odsłaniając opalony, muskularny tors.

Stała urzeczona tym męskim pięknem.

Przez cały czas widywała na plaży mężczyzn bez koszuli. Wielu z nich miało doskonałe ciała wymodelowane na siłowni. Ale większość miała nagą, wydepilowaną woskiem skórę, bez śladu wspaniałego męskiego owłosienia, zdobiącego ciało Adama.

Koszula opadła na podłogę w ślad za muszką, odsłaniając potężną rzeźbę.

Uwielbiała jego zwierzęcość. Jego niepohamowanie.

– Więcej – wykrztusiła przez zaciśnięte gardło.

Utkwił ciemne oczy w jej twarzy i powoli rozpiął pasek. Jednym ruchem opuścił spodnie razem z bielizną, odsłaniając swą wspaniałą nagość.

Nigdy nie widziała nagiego podnieconego mężczyzny, więc nie była przygotowana na widok księcia Adama Katsarosa w pełni chwały. Prawdę mówiąc, nie zdawała sobie sprawy, że mężczyzna może być taki wielki. I taki twardy. I nie chodziło wyłącznie o najbardziej intymną część jego ciała. Adam cały wyglądał jak posag wykuty ze skały, w który jakaś mistyczna istota tchnęła życie.

– I jak? – zapytał zaskakująco łagodnie.

– Jesteś po prostu... piękny, to chyba najbardziej odpowiednie określenie – powiedziała. – Nie ma w tobie nic bez wyrazu. Dech mi zaparło, tyle ci powiem.

– Nie jestem pewien, czy zasługuję na takie komplementy. Niemniej jestem zadowolony, że ty jesteś zadowolona. Pod warunkiem, że w rewanżu dasz się namówić na odsłonięcie swojej urody przede mną.

Niezdarnie, trzęsącymi się rękami sięgnęła do suwaka na plecach. Chciała to zrobić. Dla niego. Chciała być pierwszą kobietą, którą on zobaczy nago po tylu latach. Ale nie było łatwo, bo materiał wciągnął się w suwak sukienki.

– Jestem zdenerwowana – wyznała.

Jego wargi wygięły się w uśmiechu, wargi, o których Bella już nigdy nie pomyśli, że są zdeformowane.

– Pozwól. – Łagodny ton i zdecydowany dotyk jego rąk sprawiły, że rozluźniła się natychmiast.

Zręcznie uporał się z suwakiem i suknia spłynęła na podłogę, tworząc wokół jej stóp złocistą sadzawkę. Została tylko w cieniutkich jak mgiełka majteczkach. Suknia nie wymagała stanika, więc jej piersi były niczym nieosłonięte.

Już ich dotykał, już kładł na niej ręce w sposób najbardziej intymny.

Ku jej zaskoczeniu, Adam ukląkł przed nią i złożył pocałunek na delikatnej skórze poniżej pępka, zanim zsunął jej z bioder majtki. Na wysokości oczu miał najintymniejszą cześć jej ciała. Nagle poczuła się obnażona.

– Adamie... – Urwała gwałtownie, bo on przycisnął twarz do wewnętrznej strony jej ud, wdychając głęboko jej

zapach, a jego wieczorny zarost drażnił delikatną skórę jak papier ścierny. Po jej krzyżu przebiegł rozkoszny dreszcz.

Zesztywniała, kiedy poczuła, że poznawał jej smak w miejscu, w którym go najbardziej pragnęła. Wygięła się do tyłu, a on mocno nacisnął ręką dolną część jej pleców, po czym objął jej pośladek i przesunął jej ciało do przodu, do swoich ust. Jego zmysłowy atak przekroczył wszystko, co mieściło się w jej wyobraźni.

Intensywność jego pożądania była ewidentna, dowodził tego każdy ruch jego języka, a kiedy dołączyły do niego ręce – pieszczące ją, drażniące – kompletnie straciła głowę.

Orgazm zalał ją jak potężna fala, inaczej niż w bibliotece, kiedy odczuwała go jako coś pełnego napięcia, niszczącego. Tym razem niósł ukojenie i ciepło, przetaczał się przez nią z niezwykłą intensywnością, zalewał ją kolejnymi falami, aż z trudem łapała oddech.

Adam wstawał powoli, całując jej brzuch, żebra tuż poniżej piersi, usta. Jedną dłonią nadal zaborczo obejmował jej pośladek. Przyciągnął do siebie jej nagie ciało, czuła nacisk jego gorącej, długiej, twardej męskości.

Wsunął palce w jej włosy i obdarzył mocnym pocałunkiem. Otaczał ją sobą, pochłaniał, czuła go, jego zapach, ciepło, siłę i twardość jego ciała, a kiedy poprowadził ją w stronę łóżka, nie było w niej lęku, zdenerwowania ani niepewności.

Adam opuścił ją powoli na pluszowy materac, objął jej udo i wsunął dłoń pod kolano. Pieszcząc wrażliwą skórę, powoli podniósł jej nogę i położył ją w dole swych pleców,

wsuwając się pomiędzy jej rozsunięte nogi. Wypchnął biodra do przodu, przesuwając naprężoną męskością po śliskich fałdkach jej ciała, aż gwałtownie łapała powietrze. Umiejętnie budował jej podniecenie, perfekcyjnie, po mistrzowsku, aż do niebotycznego poziomu sprzed ostatniego orgazmu.

Bella objęła rękami jego twarz, unieruchomiła go i patrząc mu w oczy, unosiła biodra w rytm jego poruszeń, sprawiając, że oboje zachłysnęli się powietrzem. Adam odsunął się. Próbowała go powstrzymać, zaskoczona chłodem, który ja ogarnął.

– Co?

– Jeśli dobrze znam Felipego... – Otworzył szufladkę nocnej szafki przy łóżku i wyciągnął pudełeczko. – Tak – stwierdził. – Dobrze go znam.

Prezerwatywy. Otworzył pudełeczko i szybko naciągnął jedną z nich. Obserwowała, zafascynowana, bo jeszcze nigdy tego nie widziała, bo wszystko w nim ją fascynowało.

A potem błyskawicznie wrócił tam, gdzie był jeszcze przed chwilą, ustawił się przy wejściu w głąb jej ciała, jedną ręką objął jej biodro, drugą wcisnął w materac obok jej głowy. Delikatnie ją uniósł, zdecydowanie przyciskając do niej główkę swej męskości.

Poczuła powolne, intensywne ukłucie, przechodzące w palenie, kiedy wchodził w nią głębiej, łącząc ich ciała w jedno, kiedy ją wypełniał, rozciągał. Zacisnęła zęby i zacisnęła powieki, uniesione nad głowę ręce zacisnęła

w pięści, wbijając paznokcie we wnętrze dłoni, żeby nie zdradzić się przed nim z dyskomfortem.

Przesunął biodra w przód jeszcze o cal i Bella gwałtownie wciągnęła powietrze, a jej oczy otworzyły się szeroko. Ale on na nią nie patrzył. Rozkojarzone spojrzenie utkwił gdzieś za nią, mocno zacisnął szczęki, ścięgna na jego szyi napięły się jak postronki, dowodząc, ile go kosztowało panowanie nad sobą.

Jej serce ścisnęło się na ten widok, a ból zaczął ustępować. Skoncentrowała się na nim i kiedy wszedł głębiej, przyjęła go w siebie bez oporów, przyjmowała go coraz łatwiej, opanowana żądzą.

Z pomrukiem pchnął aż do końca, mocniej objął jej biodro i uniósł ją do góry. Zabrakło jej tchu. Przez moment wydawało jej się, że tego nie zniesie. Że nie wytrzyma.

Gdy zaczął się poruszać, wrażenie było tak intensywne, tak szorstkie. Inne od wszystkiego, czego dotychczas doświadczyła. Domagał się własnego spełnienia. Przelewał w jej ciało lata frustracji, samotności i bólu.

Chciała być wszystkim, czego potrzebował.

Zacisnęła mu ręce barkach, wychodziła naprzeciw każdemu pchnięciu i każdym ruchem poddawała mu się. Dyskomfort ustąpił rozkoszy, która rozkwitła wewnątrz jej ciała i rozprzestrzeniała się na wszystkie strony.

Nie było już nic poza nim. Poza drapaniem jego zarostu na policzku, poza jego językiem w ustach. Poza zapachem jego ciała, męskim i korzennym, poza jego twardością. Wszystko było Adamem.

Narastała w niej rozkosz. Wyczuła, kiedy on zaczął tracić panowanie nad sobą, objęła jego twarz rękami i wodziła palcami po wypukłych bliznach tworzących na jego twarzy mapę cierpienia. Kiedy drgnął, poddając się własnemu spełnieniu, coś głębokiego i mrocznego zaczęło pulsować wewnątrz niej.

Jej spełnienie nastąpiło w tym samym momencie. Objęło ich oboje, porwało ich w niewolę. Drżeli razem. Przylgnęli do siebie, porwani przez burzę.

Mocno objął rękami jej twarz, przycisnął czoło do jej czoła, a potem zmniejszył dystans między ich ustami i obdarzył ją pocałunkiem. Takim, który wyrażał to wszystko, co się między nimi stało.

A potem przyciągnął ją do swego boku i przytulił. Czuła na policzku jego gorący oddech. Dłoń zaborczym gestem położył na jej brzuchu.

Myślała, że mogliby porozmawiać. O jej braku doświadczenia. O tym, co się stało. O tym, co będzie później.

Uzmysłowiła sobie, że wcale tego nie chciała. Chciała pozostać tu i teraz, na zawsze zamknięta w tym pokoju, w tej jednej chwili, gdzie mogła się z nim ukryć i napawać się nim.

Odwróciła tylko ku niemu twarz i pocałowała go, lekko dotykając ręką jego ramienia.

Niczego więcej nie potrzebował. Zawładnął jej ustami z pomrukiem i oboje znowu dali się porwać namiętności.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Chciałby zatrzymać ją w niewoli na zawsze. Ta myśl tłukła się po głowie Adama przez cały następny poranek, w drodze na lotnisko i w trakcie lotu, który zabrał ich z powrotem na Olympios. Bella była upojna. Będąc z nią, mógł znowu dotknąć światła, choć na kilka chwil. Jego piękna, niewinna niewolnica, która przed nim nie była z żadnym mężczyzną.

Spochmurniał. Jeszcze dziś swoim odrzutowcem odeśle ją do domu w Kalifornii.

Musiał pozwolić jej odejść. Nie miał wyboru.

Pokazał się publicznie. Zrobił to. A co świat o tym pomyśli, to się dopiero okaże.

Nie chciał, żeby Bella cierpiała. Nie pragnął zemsty. Ani na niej, ani na jej ojcu.

Nie mógł sobie pozwolić, by zniszczyć tę jedną, piękną, świetlistą istotę, która mu pozostała na tym świecie. Bellę. Nie mógł tego zrobić. I nie zrobi.

Zauważył, że była przygnębiona podczas drogi powrotnej. Wiedziała, że zbliża się koniec.

To, że zaczynała mu współczuć, że czuła się z nim w pewien sposób związana, był w tym wszystkim najgorszy. Jeśli będzie jeszcze o nim myślała, jeśli będzie za nim tęskniła... to znaczy, że naprawdę nigdy jej nie uwolnił.

Nie chciał jej tutaj. W ciemności, przy nim. Chciał, żeby cieszyła się słońcem Kalifornii, tym poczuciem bezpieczeństwa i wolności, o którym zawsze wspominała, mówiąc o domu.

Powiedziała, że chciałaby się nauczyć być bestią, nauczyć się akceptować własną namiętność. Miał nadzieję, że zdołał jej w tym pomóc.

Otrząsnął się z tych rozmyślań, gdy dotarli do bram zamku. Warowna budowla otoczona była ludźmi z aparatami fotograficznymi, kamerami i mikrofonami, a nad głową krążył przeklęty helikopter. Natychmiast był gotów do walki, by bronić kobiety u swego boku.

Limuzyna zwolniła, szofer najwyraźniej wahał się, czy jechać dalej. Adam wcisnął guzik, który opuszczał przegrodę.

– Dasz radę przejechać? – zapytał.

– Jestem pewien, że jeśli będę jechał, to w końcu się rozstąpią – odparł kierowca.

– Sprawdźmy – powiedział Adam twardym głosem.

– Co się dzieje?

– Paparazzi. – Adam wyjął telefon z kieszeni i otworzył przeglądarkę internetową.

– Z nikim nie rozmawiałam – zapewniła roztrzęsionym głosem. – Naprawdę.

– Wiem. Byłaś ze mną przez całą noc, pamiętasz? Po raz pierwszy pokazaliśmy się publicznie. Choć muszę przyznać, że skala oblężenia mnie zaskoczyła. Musiało się wydarzyć coś jeszcze.

Kliknął w nagłówek jednej z amerykańskich gazet i nagle wszystko stało się jasne.

– Powiedz, jak się nazywa twój chłopak?

– Tony – powiedziała. – Tony Layton.

– Cóż, nie jest zachwycony. Dlatego pojawili się tu ci wszyscy ludzie.

– Co?

Podał jej telefon. Nie było sensu dłużej jej izolować: świat zewnętrzny przeprowadził na niego najazd, a ona zaraz miała wracać.

Doznała szoku, kiedy spojrzała na ekran.

– On twierdzi, że mnie porwałeś. Że przeszłam pranie mózgu. Syndrom sztokholmski. – Opuściła telefon i spojrzała mu w oczy. A potem wcisnęła guzik opuszczający przegrodę dzielącą ich od kierowcy. – Zatrzymaj samochód – rozkazała.

Szofer posłuchał, zapewne przez zaskoczenie, domyślił się Adam. Otworzył usta, żeby zaprotestować, ale samochód już stanął, a Bella otworzyła drzwi od strony pasażera.

– Hej! Chcecie mieć relację z drugiej ręki czy wolicie wysłuchać mojej wersji wydarzeń? Nie jestem więźniem księcia Adama Katsarosa. Jestem jego narzeczoną. To mój wybór. Kocham go i zamierzamy się pobrać.

Bella nie mogła uwierzyć w słowa, jakie właśnie padły z jej ust. Ogłosiła, że jest narzeczoną Adama. To pewnie skutek pasji. Kompletne szaleństwo, którego obawiała się przez całe życie.

Nie żałowała. To właśnie zaskoczyło ją najbardziej, kiedy stała tam, naprzeciw paparazzich.

Stała się odważna. Owszem, przyjazd tutaj w celu uwolnienia ojca też wymagał pewnej odwagi i przekraczał jej przeciętny zasób sił. Wtedy odwaga była dla niej czymś obcym. Teraz to była część jej samej. Wystąpienie w obronie Adama, mężczyzny, którego kochała, to była reakcja instynktowna.

Nie zamierzała dopuścić, żeby ten tłum z pochodniami oskarżał go o bycie potworem. Nie zamierzała pozwolić reporterom wedrzeć się do sanktuarium, w którym chronił się tak długo.

Ryk reporterów po jej oświadczeniu był niemal ogłuszający, ale nie zachwiał jej poczucia pewności siebie.

– Chcecie mnie wysłuchać? A może wolicie snuć najdziksze domysły? Ja mogę powiedzieć wam wszystko – oświadczyła. I choć była przekonana, że nie mieli szansy w tym hałasie usłyszeć jej słów, zamilkli.

– Nie zostałam porwana. Nie zostałam oszukana ani poddana manipulacji. Książę Adam Katsaros do niczego mnie nie zmuszał. Zgodził się na mój powrót do domu, aby ocalić moją reputację. Ale ja odmówiłam. I odmawiam – powtórzyła. Obejrzała się na siedzącego w aucie Adama, który patrzył na nią z zaciętym wyrazem twarzy.

– Jak śmiecie prześladować człowieka, który już tyle przeszedł – zapytała drżącym głosem.

– Tak – zawołał głośno jeden z reporterów stojących z tyłu tłumu. – Ale trudno się dziwić, że ludzie są podejrzliwi.

Piękna może pokochać bestię w bajce, ale nie w życiu.

Zapłonęła gniewem.

– Byłbyś zaskoczony, ile kobiet wybrałoby bestię – rzuciła.

W tym momencie Adam powoli wysiadł z limuzyny. Był tak ogromny i dominujący, że tłum reporterów się cofnął.

– Myślę, że moja narzeczona chciała przez to powiedzieć, że łączy nas szczególny związek. – Jego głęboki, niski głos przyprawił ją o dreszcz. – Jeśli w waszym mniemaniu nie nadaje się to na chwytliwy nagłówek, to raczej nie odczuwam z tego powodu żalu. Przyszedł czas, żebym znowu zaczął żyć. Czas, by mój kraj ruszył do przodu, byśmy się otrząsnęli z tragedii spowodowanej przez nadgorliwe media. Wasze zadanie polega na informowaniu świata o wydarzeniach, na dostarczaniu wiedzy i ochronie ludzi. To, z kim dzielę łoże, nie należy do żadnej z tych kategorii. Wynoście się z gruntów pałacowych i z mojego kraju albo zostaniecie wtrąceni do więzienia. – Ponad samochodem spojrzał w oczy Belli. – Chodź, *agape*, powinniśmy wracać do domu.

Posłuchała. Wsiadła do samochodu.

– Jedź – rozkazał Adam i samochód zaczął się toczyć.

– Nie mogłam dopuścić, żeby ten nagłówek pozostał – próbowała się tłumaczyć.

– Ani ja – odparł. – Choć nie jestem pewien, czy wybrałbym takie samo rozwiązanie.

– Zawsze możesz się wycofać. Ciągle są zrywane jakieś zaręczyny.

Odwrócił się twarzą do niej, jego oczy płonęły.

– Na to liczyłaś?

Potrzasnęła głową.

– Nie. Gdy mówiłam te słowa, miałam szczery zamiar wyjść za ciebie. Po tym, co stało się tej nocy... nie zamierzałam wrócić do Tony'ego. Zadzwoniłabym do niego i z nim zerwała, gdybym tylko miała komórkę.

Na jej kolana upadło coś czarnego i błyszczącego. Adam rzucił jej swój telefon.

– Dziękuję. – Rzuciła mu spojrzenie bez wyrazu. – Bardziej by się przydał wczoraj wieczorem.

Trzęsącymi się palcami wystukała numer Tony'ego. Odebrał po drugim sygnale.

– Jeśli masz do mnie więcej pytań, to dziś wieczorem będzie moja konferencja prasowa – odezwał się ostrym i autorytatywnym tonem, jakiego jeszcze nigdy u niego nie słyszała.

– Tony – powiedziała – to ja.

– Bella? – W jego głosie nie było ulgi. – Dlaczego nie zadzwoniłaś do mnie wcześniej?

Adam wpatrywał się w telefon z morderczym błyskiem w oku. Bella odsunęła telefon od ucha i włączyła tryb głośnomówiący, żeby mógł słyszeć rozmowę.

– Przedtem nie miałam telefonu – powiedziała. – Ale teraz mam. Nie jestem niczyim więźniem. Przestań, proszę, wmawiać dziennikarzom, że Adam to kryminalista.

– Więc mówisz, że zostawiłaś mnie z własnej woli, nie mówiąc ani mnie, ani swojemu ojcu, gdzie jesteś? –

prychnął. – Czekałem na ciebie osiem miesięcy, a teraz sypiasz z tym potworem?

– On nie jest potworem, Tony – oświadczyła z naciskiem. – I przepraszam cię. Nie dochowałam ci wierności, ale też nie zamierzam do ciebie wrócić. Między nami wszystko skończone i nic tego nie zmieni. Wychodzę za Adama.

– Wychodzisz za niego? – W głosie Tony'ego było niedowierzanie i niesmak. – Zaoferował ci pałac? Pieniądze? Szkoda, Bello, że traciłem na ciebie czas. Nie miałem pojęcia, jaką jesteś dziwką.

Nagle telefon został odebrany z jej ręki.

– Na twoim miejscu uważałbym, co mówisz o mojej narzeczonej – powiedział Adam. – Bella zostanie księżną, a jej mąż posiada pewną władzę. I nie zawaham się wykorzystać tej władzy przeciwko tobie.

– Hej – zawołał Tony. – Jestem Amerykaninem i nie muszę się z tobą liczyć. Mamy wolność słowa.

– Tak – przerwał mu Adam – ale zobaczymy, jak ci się przysłuży ta wolność słowa, kiedy nikt nie będzie chciał mieć z tobą nic wspólnego. Mam dość środków i wpływów, by cię obsmarować.

– Ty sukinsynu – zawołał Tony. – Nie pozwolę ci się zastraszać. Nie przestanę mówić. Kiedy z tobą skończę, wszyscy będą przekonani, że zrobiłeś jej pranie mózgu. Mam zamiar ujawnić, kim jesteś. Zwierzęciem, które zwabia kobiety w pułapkę, a potem wmawia im, że dla pieniędzy warto się obnażyć przed takim popaprańcem jak ty.

– Idź do diabła – syknęła Bella i wcisnęła klawisz kończący rozmowę. Podniosła wzrok na Adama. – Przepraszam cię za to.

Adam się roześmiał.

– Myślisz, że zranił moje uczucia? To nie takie łatwe.

– Dlatego musimy się pobrać – powiedziała z naciskiem. – To jedyny sposób, by powstrzymać wszystkich przed kołataniem do drzwi zamku.

– Nie popełniaj błędu. Królewski ślub wywołuje wielkie poruszenie. Aczkolwiek lepsze to niż wściekła nagonka.

Czuła, że na jej policzki wypływa rumieniec pod jego płonącym spojrzeniem.

– Nie przeszkadzają mi blizny – powiedziała. – A może... może po prostu uznałam je za piękne. Trudno powiedzieć, bo wiem, że wiążą się z ogromnym cierpieniem. Ale stanowią integralną część ciebie. I jestem... jestem szczęśliwa, że cię poślubię, Adamie – wyznała, choć zabrakło jej odwagi, by mu powiedzieć, że go kocha.

– Nie jestem pewien, czy uszczęśliwia mnie myśl o małżeństwie – powiedział szorstkim głosem – ale jestem więcej niż szczęśliwy, mogąc dzielić z tobą łoże.

Te słowa powinny zepsuć tę chwilę. Zamiast tego, dały jej pewną nadzieję.

Nadzieję, że pewnego dnia bestia nauczy się kochać i odwzajemni jej miłość.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Oświadczenie Belli nie położyło kresu spekulacjom. Nagłówki wszystkich gazet krzyczały na ten temat. Nie tylko tabloidy – ale i renomowane dzienniki – zastanawiały się nad charakterem łączącego ich związku.

Adam niespecjalnie przejmował się tą wrzawą.

Łatwo było mu zapomnieć o całym świecie, kiedy był z Bellą w łożu. Nie zauważyłby nawet, gdyby całe królestwo stanęło w płomieniach.

Oczywiście, zmiana statusu Belli z więźnia w narzeczoną wymagała wprowadzenia pewnych zmian. Zaczął spędzać wszystkie noce w jej sypialni. Poza tym dostarczył jej telefon, komputer, wszystko, czego potrzebowała do kontaktów ze światem.

Wypił łyk kawy i zerknął na gazetę leżącą na wierzchu sterty prasy. Tę, która najgłośniej wyzywała go od potworów.

Pod wieloma względami to, co mu zarzucano, było prawdą. Poza tym, że posiadł ją siłą czy faktem, że sama wybrała, że z nim pozostanie. To ona wyskoczyła z samochodu i ogłosiła zaręczyny, o których wcale nie rozmawiali.

Był zdecydowany ją wypuścić. Nigdy nie o tym nie rozmawiali, ale był przekonany, że miała tego świadomość.

Powiedział jej, że po ich debiucie wymyśli jakąś historyjkę o zerwaniu. Musiała wiedzieć.

Poczuł nieprzyjemny chłód w piersi.

Zalęgła się w nim wątpliwość, czy w tym, co mówili, nie kryło się ziarno prawdy. Syndrom sztokholmski.

Miał w kieszeni pierścionek i był przygotowany do związania jej ze sobą na zawsze. Więc te ponure rozmyślania pozostawały bez znaczenia.

W jej ramionach znalazł coś w rodzaju ratunku i był zdecydowany kurczowo się go trzymać.

Gdy weszła do jadalni szerokimi drzwiami, jego serce się ścisnęło. Była piękna. Rozumiał, dlaczego wszyscy mieli wątpliwości co do powodów, dla których postanowiła z nim być.

Nie był w niczym lepszy od zwyczajnych ludzi. Oczywiście, posiadał zamek, co dawało mu pewną przewagę. Ale nie wierzył, by Bella była taką materialistką.

Najszczęśliwsza była, kiedy zwinęła się w jakimś kąciku z książką. A to równie dobrze mogła robić w skromnej chatce, jak w pałacu.

Zobaczyła w nim coś, czego on nie był w stanie dostrzec.

– Dzień dobry – powiedziała, z pewną nieśmiałością.

Miała na sobie prostą letnią sukienkę, która swobodnie opływała jej kształty. Spódnica zakrywała kolana i szeleściła przy każdym kroku. Zwykłe ubranie, a jednak zareagował tak gwałtownym pożądaniem, że sam był tym zaszokowany.

Może to był po prostu efekt trzyletniego celibatu?

– Wszystko w porządku?

Potarła oczy.

– Wstałam wcześnie i rozmawiałam z ojcem. Jest, oczywiście, bardzo przejęty tą sytuacją. I rolą, jaką w niej odegrał.

– Rzeczywiście, odegrał bardzo znaczącą rolę. Bez niego byśmy się nie poznali.

Rzuciła mu pełne oburzenia spojrzenie.

– Nie chcę, żebyś wysuwał ten argument, Adamie. Nie chcę, żeby tata czuł się w jakiś sposób winien naszych zaręczyn.

– Czy w przypadku zaręczyn można mówić o winie?

– Nie – odparła i usiadła o kilka krzeseł od niego. Była wyraźnie podminowana. I część jej zdenerwowania była ewidentnie wymierzona w niego.

Nie przywykł, by Bella mierzyła go groźnym spojrzeniem znad stołu. To go zaskoczyło. Częściowo dlatego, że kiedy popełniał wobec niej rozmaite grzechy, znosiła większość z nich dziwnie potulnie, a teraz spoglądała na niego ze złością, choć kilka godzin temu zaznała z nim ogromnej rozkoszy.

Wyglądało na to, że jedno się nie zmieniło w czasie jego izolacji. Kobiety pozostały nieobliczalne.

– Masz ochotę na kawę?

– A czy kiedykolwiek nie miałam ochoty na kawę? – westchnęła.

– Nie w czasie naszej znajomości. – Nalał kawę do filiżanki i przesunął ją w jej stronę. – Ale w czasie naszej

znajomości nie bywałaś również tak uszczypliwa bez powodu.

– Po prostu mam za sobą trudne chwile. Rozmowę z ojcem i próbę wyjaśnienia mu sytuacji.

– A nagłówki?

Odwróciła wzrok.

– To dziwne, być obiektem takiego zainteresowania. Nie lubię tego. Mam ochotę zwołać konferencję prasową i opowiedzieć szczegółowo o wszystkim, co w tobie lubię, żeby rozwiać wątpliwości, czy na pewno jestem tu z własnej woli.

– Konferencja prasowa nie jest konieczna – powiedział przez ściśnięte nagle gardło. – Ale ja chętnie poznałbym tę twoją listę.

– Odwróciła wzrok i zarumieniła się lekko. Lubił to, że nadal czerwieniła się jak niewinna dziewczyna.

– Nie jestem pewna, czy powinnam łechtać twoje ego.

– Jakie ego? Jestem cały w bliznach i przez ostatnie trzy lata żyłem w całkowitych ciemnościach. Odrobina pochwał dobrze by mi zrobiła. Szczególnie że mój odrażający wizerunek jest tematem rozmów na całym świecie.

– Dobrze – mruknęła, wbijając wzrok w swoją kawę. – Powiedziałabym im, jak bardzo lubię to, że cieszysz się, kiedy z tobą rozmawiam. I że cokolwiek nas łączy, nigdy nie dawałeś mi odczuć, że muszę na to zapracować. Przez większą część życia starałam się być grzeczna i dobra. A będąc tu z tobą... nie muszę się starać i to jest prawdziwa wolność. – Podniosła na niego niebieskie oczy i na jej ustach

pojawił się dziwny uśmieszek. – Wiem, że to brzmi głupio, ale skoro byłam twoim więźniem, to nie musiałam się starać, żeby ci się przypodobać.

Zamrugała powiekami i odchrząknęła, zanim podjęła wyjaśnienia.

– Uważałam namiętność za wroga, a to nieprawda. To przekonanie zamiast mi pomóc, odebrało mi część samej siebie. A przy tobie tę część odzyskałam.

Przez lata i on był rozdarty na kawałki, które skleiła dopiero ona. Ale nie wspomniał o tym.

– A ja myślałem, że to ma coś wspólnego z moimi magicznymi rękami – powiedział, uśmiechając się do niej. Uśmiech. Ten wyraz twarzy był mu teraz obcy. Zapomniany w okresie, który spędzał samotnie. Ale chciał często się do niej uśmiechać.

– One z pewnością pomagają – przyznała z uśmiechem czającym się w kącikach ust. – O nich również bym im powiedziała. – Powoli wstała z krzesła i podeszła do niego. Pochyliła się i oparła dłonie na jego udach.

Objął dłonią jej policzek.

– Jesteś bardzo zuchwała jak na kobietę, która jeszcze niedawno była dziewicą.

– Chyba zawsze byłam. Tylko to ukrywałam.

– Powiedz więcej. – Położył rękę na jej karku, zacisnął ją w pięść i przytrzymał ją mocno.

– Lubię, kiedy tak mnie trzymasz – powiedziała z psotnym uśmiechem. – Jak teraz. Jakbyś nie chciał mnie nigdy puścić.

– Zaraz pomyślę, że lubisz być trzymana w niewoli, Bello – mruknął.

– Chyba tak. Jako twój więzień czułam się wolna jak nigdy przedtem.

Puścił ją i sięgnął do kieszeni po aksamitne pudełeczko, które nosił przy sobie od rana.

– Mam coś dla ciebie – powiedział i położył je na stole.

– Co to jest? – Nie sięgnęła po nie, tylko patrzyła na niego, wyraźnie zmieszana.

– Nie otworzysz?

– Jeśli to jest to, co myślę, to chyba ty powinieneś je otworzyć.

Nie zamierzał prosić jej o rękę. Byli już zaręczeni, więc nie widział powodu. Ale ona tego pragnęła. A tak rzadko o coś prosiła, że odmowa byłaby okrucieństwem. Nacisnął palcem wierzch pudełeczka.

– Zrobiłem to już kiedyś. Na balu, jeśli jesteś ciekawa. Miałem na sobie smoking, nie dżinsy, jak teraz. A ona była w sukni balowej, nie w zwyczajnej sukience. Otaczało nas mnóstwo ludzi, nie byliśmy sami, jak my teraz. Ona spodziewała się oświadczyn. Ukląkłem na jedno kolano. Przewidywano, że to ona zostanie moją wybranką, a ja wybrałem ją z radością. Miałem dla niej mnóstwo ciepłych uczuć, które z czasem zmieniły się w miłość. Moje życie nabrało od tamtej chwili uroku. Jej również. Nigdy nie odmawiano mi niczego, na co miałem ochotę, i nigdy niczego nie straciłem.

Postukał palcem w pudełeczko, zanim podjął opowieść.

– W następnych latach odeszli moi rodzice. A potem, zaledwie rok później, straciłem żonę i nienarodzonego syna. I wszelkie nadzieje na przyszłość. Wszystko zmieniło się w jednej chwili. Także i ja. Mówię ci o tym, ponieważ chcę, żebyś wiedziała, że nie oczekuję, że nasze małżeństwo będzie takie samo jak poprzednie. Nie może takie być. Bo ja nie jestem tym samym człowiekiem. Ale chcę, żebyś wiedziała, że oddając ci się, jestem w pełni świadom tego, co można w życiu zyskać i co można stracić. – Zsunął się z krzesła i ukląkł na oba kolana. – Chcę, żebyś została moją żoną. Żebyś stała przy mnie, kiedy wejdę w nowy etap życia, w nową erę dla mojego kraju. To nie będzie łatwe. Spekulacje nigdy nie znikną. A ja pozostanę sobą i oboje wiemy, że do łatwych nie należę. Ale będę ci wierny. Ślubuję ci lojalność. Wobec ciebie i naszych dzieci. Obiecuję cię chronić.

Jak mógł ją chronić, jeśli już raz tak potwornie zawiódł? Ale jakby na przekór temu otworzył pudełeczko z ogromnym błękitnym kamieniem, który wybrał dlatego, że miał odcień oczu Belli. Wyjął pierścionek z pudełeczka i wsunął go na serdeczny palec jej lewej ręki.

– Zostań moją żoną. – To było raczej polecenie niż prośba. – A ja będę twoim mężem.

– Tak – odpowiedziała stanowczo, bez śladu wahania. – A kiedy następnym razem będę rozmawiała z ojcem, to właśnie mu powiem. Że kiedy poprosiłeś mnie o rękę, odpowiedziałam „tak”. I że ani razu nie żałowałam, że nie udzieliłam innej odpowiedzi.

Bella popatrzyła na pierścionek chyba już po raz milionowy od wczoraj, odkąd Adam wsunął go na jej palec. Czuła jego ciężar. Nie tylko wagę kamienia, ale i słów, jakie wypowiedział narzeczony.

Była zadowolona, że wspomniał o poprzednich zaręczynach, o pierwszym małżeństwie. Była zadowolona, że podzielił się z nią tymi wspomnieniami, ponieważ przeważnie bronił jej dostępu do najgłębszych tajników swej przeszłości.

Nadal nie miała wstępu do części pałacu, choć nie zabronił jej tego otwarcie. Oczywiście spędzał tam mniej czasu niż dawniej. Ale ona marzyła, by dzielić z nim jego łoże.

Czuła się jak hipokrytka. Piała entuzjastycznie na temat przypływu odwagi, jakiego przy nim doznała, i poczucia wolności, jakie czerpała z bycia sobą. W rzeczywistości zaś skrywała przed nim najważniejszą część siebie. Kiedy przybyła do jego pałacu, mogła być sobą, bo nie miała nic do stracenia. I znowu, ponieważ wyobrażała sobie, że ich związek zakończy się konkretnego dnia, łatwo jej było wdać się z nim w romans, nie martwiąc się o przyszłość.

Ale teraz chodziło o coś więcej. Wróciła więc do dawnego zachowania. Ukrywała drobne i większe kawałki siebie, powstrzymywała się od wszystkiego, co uważała za nieco zbyt naturalne, nieco zbyt bliskie sercu.

Bała się namiętności z obawy przed bólem, kiedy minie. Bo odrzucenie przez matkę zraniło ją tak głęboko, tak dotkliwie, że nie chciała już nigdy tego doświadczyć.

Wstała, odłożyła książkę na stolik obok fotela i potarła oczy piekące od czytania przy słabym świetle. A potem znowu spojrzała na pierścionek lśniący na jej ręce.

– Adam – wyszeptała, pocierając opuszką palca kamień.

Jakie to dziwne, że ten mężczyzna tak ją porwał, tak całkowicie. Ciałem i duszą. Sprawił, że gotowa była zaryzykować wszystko, co dotychczas trzymała bezpiecznie ukryte i zamknięte na cztery spusty.

Chciała oddać mu wszystko. A to oznaczało ryzyko, a więc i odwagę.

Wzięła głęboki oddech, sięgnęła po telefon i odnalazła numer Adama – telefon był szczególnie przydatny tutaj, w zamku, gdzie odnalezienie kogoś było równie trudne w niewielkim miasteczku – i wysłała esemes.

„Jestem w Twoim pokoju”.

To było ryzyko. Chciała połączyć w jedno rozmaite części samej siebie, ale aby to zrobić, musiała zmusić Adama do tego samego. Nie mogli dłużej rozczłonkowywać swej egzystencji.

Wzięła głęboki oddech i wyszła z biblioteki, po czym skierowała się ku zakazanej, chronionej części pałacu.

„Jestem w Twoim pokoju”.

Adam odebrał ten esemes w gabinecie, gdzie ślęczał nad sprawami administracyjnymi. Nie spodziewał się wiadomości od Belli, bo mówiła mu, że czyta książkę, co zwykle oznaczało, że przez najbliższe godziny nie będzie gotowa iść do łóżka.

Ale moment przyjścia tego esemesa był mniej zaskakujący niż jego treść. Jego pokój. Nigdy nie wchodziła do jego pokoju, nigdy jej tam nie zapraszał. Nie zaglądała do tego skrzydła pałacu od czasu, gdy znalazła zdjęcie jego i Ianthe. Tym lepiej dla niego. W jej pokoju był wolny od bagażu przeszłości i ciemności nie wydawały się tam nieprzeniknione.

Ale z jakiegoś powodu przekroczyła teraz tę niewidzialną linię i było oczywiste, że chciała, by tam przyszedł.

Zacisnął zęby, wstał zza biurka i szybkim krokiem wyszedł z gabinetu. Jego serce biło mocno, twardo, niezmordowanie pompując adrenalinę do żył. Pchały go żądza, gniew i zwyczajna potrzeba zobaczenia jej tam.

Jednego tylko był pewien. Pragnął jej. Nie mógł się doczekać, by ją mieć. Nawet gdyby musiał wkroczyć na zakazany teren, a może właśnie szczególnie dlatego. Czuł się chory. Z tęsknoty, z gniewu, z pożądania, które zawładnęło nim całkowicie.

Położył dłonie płasko na podwójnych drzwiach i otworzył je mocnym pchnięciem.

Bella głośno wciągnęła powietrze i odwróciła się twarzą do niego; z szeroko otwartymi oczami wyglądała jak sarna złapana w snop świateł samochodowych.

Stała przed jego łóżkiem. Łóżkiem, które dzielił z żoną. W pokoju, który dzielił z żoną. Nadal ciężkim od wspomnień, od przeszłości. Od poczucia winy.

To, że przez tydzień pozwalał sobie sypiać gdzie indziej, odczuwał jako luksus. Bo normalnie zmuszał się do

pozostawania tutaj. Trwania.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał zwodniczo miękkim głosem.

– Ja... uznałam, że już czas – odparła. – A ty nie?

Zaczął chodzić wzdłuż pokoju.

– Na to nigdy nie przyjdzie czas.

– Kiedyś musisz mnie wpuścić. – Wiedział, że nie miała na myśli tylko tego pokoju.

– To był nasz pokój – powiedział.

Powoli kiwnęła głową.

– Wiem... I nie... Ja nie chcę jej zastąpić. Jak sam powiedziałeś, to nie jest to samo. Rozumiem to i szanuję. Twoja strata ma dla mnie znaczenie.

Nie miała pojęcia. Nie rozumiała. A on nie chciał jej pomóc zrozumieć.

– Ja po prostu nie chcę być odgrodzona – mówiła Bella. – Nie chcę, by istniały obszary zamknięte przede mną, bo są zbyt bolesne.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego miałabyś dźwigać ten ciężar? – Znał potworny ciężar żałoby i nie chciał, by Bella musiała go nosić.

– Powód jest prosty – odpowiedziała słabym głosem. – Proszę cię o to, ponieważ sama zamierzam zrobić to samo. Postanowiłam otworzyć się przed tobą, przestać się chronić. A chcę tego, bo cię kocham.

Te słowa zdawały się unosić w pokoju: głośno, bez końca, boleśnie.

A on nie miał na nie odpowiedzi. Nie zrobił nic, stał bez ruchu i pozwalał, by te słowa wsiąkały w niego jak krople

deszczu w suchą, spękaną ziemię. Nie miał jej nic do zaoferowania w zamian.

Podeszła do niego powoli, z wyciągniętą ręką. Lekko przycisnęła otwartą dłoń do jego piersi, jej palce przesuwały się po jego skórze, klatce piersiowej, brzuchu. Gwałtownie wciągnął powietrze. I odpowiedział całym sobą na jej słowa, na jej dotyk. Serce waliło mu tak mocno, jakby chciało przebić klatkę piersiową, płuca paliły, jakby powietrze je rozsadzało, a ciało było tak twarde, że aż bolało. Z potrzeby przytulenia się do niej, połączenia się z nią, zatopienia się w jej wilgotnym cieple.

W tym momencie potrzebował tego bardziej niż powietrza i nie miał siły stłumić tego pragnienia. Przysunęła się bliżej, mocno przycisnęła rękę do jego brzucha i pocałowała go, początkowo delikatnie. Wiele go kosztowało pozostawienie jej inicjatywy.

Kiedy przesunęła językiem wzdłuż złączenia jego warg, w jego piersi zaczął narastać pomruk. Nie był w stanie zachowywać się przy niej jak cywilizowany człowiek, a ona nigdy nie dała mu poznać, że tego chce.

W tym momencie przestał nad sobą panować.

Otoczył ramieniem jej talię i przycisnął ją do siebie w miażdżącym uścisku. Miał świadomość, że była mała, delikatna i krucha, że testował granice. Ale bardzo tego potrzebował. Musiał sprawdzić jej wytrzymałość na siebie, na tę rozpacz, która go niszczyła, na napierającą na niego ciemność.

Czuł ogień płonący w piersi, czuł w sobie żar i pragnienie, które odpędzało demony, ciemność, chłód.

To był mały cud, który rozgrywał się w nim i wokół niego. Ona była cudem.

I kochała go.

Pocałował ją mocniej i popchnął tyłem nie w stronę łóżka, a na ścianę. Szarpnął mocno dekolt jej ślicznej sukienki, materiał rozdarł się z głośnym trzaskiem. Spojrzał na jej nagie piersi z zachwytem.

Objął jej nadgarstek i przycisnął jej uniesioną rękę do ściany. Potem to samo zrobił z drugą ręką i unieruchomił obie w stalowym uścisku.

Wygięła się, ocierając się piersiami o jego tors.

Wolną rękę wsunął w jej skąpe jedwabne majteczki. Drażnił ją. Drażnił siebie.

– Czy to ktoś z mojej służby wybrał je dla ciebie?

– Tak. – Jej głos drżał, bo jego palec przysuwał się w górę i w dół, nie docierając jednak do najbardziej intymnego miejsca.

– Zasługuje na podwyżkę. Chcę zobaczyć więcej. – Przesunął rękę na jej biodro i odwrócił ją tyłem do siebie.

Wygięła się lekko w talii, wysuwając pośladki. Zsunął rękę po jej brzuchu, powolutku, potem wzdłuż biodra, wreszcie objął pupę.

– Na to właśnie liczyłem – mruknął i przycisnął twardą męskość do jej jędrnego ciała.

Wsunął rękę głęboko w jej majtki, nasadą dłoni uciskał wrażliwy kłębuszek nerwów u zbiegu ud, a palcem drażnił

powoli śliskie fałdki, dając obietnicę penetracji.

Wiła się, drżała, szeptała jego imię jak modlitwę.

Przygwoździł ją do ściany własnym ciałem i ręką dostarczał jej rozkoszy, a ona poruszała biodrami w rytm ruchów jego ręki, za każdym razem uderzając w jego twardą z podniecenia męskość.

Musiał z tym skończyć, zagłębić się w niej, ale równocześnie pragnął przedłużać to maksymalnie. Pozostać w tym stanie zawieszenia, kiedy żadne z nich nie było w pełni zaspokojone, żadne nie miało dość.

– Adamie – wyszeptała rwącym się głosem. – Adamie... proszę.

Znieruchomiał.

– O co prosisz?

– Potrzebuję cię. Potrzebuję mieć cię w sobie.

Trzęsącą się ręką rozpiął pasek i spodnie, a potem zsunął je z bioder wraz z bielizną. Zagiętym palcem odsunął na bok sznureczek jej cieniuteńkich stringów.

Wsunął się w nią na cal, sprawdzając jej gotowość, a potem pochylił ją bardziej i wszedł w nią głębiej.

Obejrzała się, pochwycił spojrzenie jej niebieskich oczu i poczuł, jakby poraził go prąd. Jękliwie powtarzała jego imię, raz za razem. Obawiał się, że spełnienie nadejdzie szybciej, niż tego pragnął.

Uwolnił jej nadgarstki, położył obie ręce na jej biodrach i pchnął mocno jeszcze raz, a potem się wycofał.

– Co? – zapytała, zaskoczona.

– Zaufaj mi – mruknął głosem, który zabrzmiał obco nawet w jego własnych uszach.

Odwrócił ją twarzą do siebie i mocno pocałował w usta, a potem wziął na ręce i zaniósł na łóżko. Posadził ją na brzegu pluszowego materaca.

– Połóż się – rozkazał.

Posłuchała. Jej nogi zwisały poza krawędź łóżka, głowa była odrzucona do tyłu, a piersi sterczały w górę. Ujął jej uda i uniósł je na wysokość swych bioder, prowokując ją, by objęła go nogami. Posłuchała. I znowu wszedł w nią głęboko.

– Adamie – pisnęła. – Adamie, potrzebuję...

– Tego – dokończył, dokumentując to mocnym pchnięciem. – Potrzebujesz mnie w sobie.

Kiwnęła głową i zacisnęła rękę na jego przedramieniu, a potem objęła jego nadgarstek i przyciągnęła jego rękę do ust. Wysunęła język i przesunęła nim wzdłuż jego palca, zanim wciągnęła go głęboko do ust zaczęła ssać.

Wyrwał rękę i mocno wcisnął obie dłonie w materac. Każdym ruchem bioder, każdych wejściem w jej ciasne, rozpalone ciało odwlekał nieuniknione. Podtrzymywał tę małą iskierkę światła, jaką wyhodowała w jego piersi.

Trzymał ją mocno – zbyt mocno – wiedział, że zostawi siniaki na delikatnej skórze jej bioder. Wiedział, że zostawi ślady na całym jej ciele, nie tylko na skórze, ale i wewnątrz.

Że ją zniszczy. Jak niszczył wszystko.

Objął ją w pasie, wsunął ramię w zagłębienie jej pleców, uniósł ją z materaca i przesunął się wraz z nią tak, by oboje

całym ciałem leżeli na łóżku. Wbił się w nią powoli, głęboko, wcisnął ją w materac całym swoim ciężarem. Poruszała się pod nim, wychodziła naprzeciw każdemu pchnięciu, jej wewnętrzne mięśnie pulsowały wokół jego członka.

Rzucała głową na obie strony, zacisnęła ręce na jego ramionach tak mocno, że wbiła w nie paznokcie. Miał nadzieję, że zostaną ślady. Miał nadzieję, że zadrapie go do krwi. Miał nadzieję, że nigdy się nie zagoją.

Ze wszystkich blizn, jakie nosił na swym ciele, z tych pozostawionych przez nią byłby dumny.

Wszystkie pozostałe były po prostu znamionami jego porażki. Egoizmu. Brutalnego zachowania młodego małżonka, który nie miał pojęcia o niczym poza zaspokajaniem siebie. Który uważał troski żony za głupotę i wyżej cenił swoją reputację i alianse polityczne niż jej spokój.

Zapłacił za to. Wszyscy za to zapłacili. Przez niego.

Zasłużył sobie na swój obecny wygląd. Zasłużył na to i na znacznie więcej.

Nie zasłużył natomiast na Bellę, która tak słodko się pod nim poruszała, powtarzając jego imię. Nie zasłużył na jej miłość, bo był bestią bardziej, niż sądziła.

Ale weźmie ją. Ponieważ nie miał siły jej odrzucić, odmówić jej, odmówić sobie.

Mocno opuścił biodra i poczuł eksplozję w jej ciele. Jej ciało pulsowało wokół niego, kiedy osiągnęła spełnienie. W chwili orgazmu uniosła głowę i wbiła zęby w jego ramię.

I to właśnie, ten pierwotny akt wzięcia w posiadanie, sprawił, że i on przekroczył granicę.

Z pomrukiem poddał się, wytrysnął w jej piękne ciało, biorąc ją w posiadanie.

Nie zasługiwał na nic, a już najmniej na to. Ale nie miał siły, musiał temu ulec.

Ślady pozostawione przez nią będą dla niego jedyną radością, jedyną pociechą, kiedy ona odejdzie.

Bo kiedy fale orgazmu zaczęły opadać, uświadomił sobie, że będzie musiał pozwolić jej odejść.

Nie mógł dopuścić, by tu pozostała. Nie mógł dla własnej przyjemności skazać ją na życie w tym ponurym, mrocznym pałacu pełnym demonów przeszłości. Nie mógł pozwolić, by się z nim związała, nie wiedząc, kim naprawdę był. A przede wszystkim nie mógł się zgodzić, by go kochała. Nie jego.

Nie liczyło się to, czy odwzajemniał jej uczucie, czy nie. W końcu i tak by ją zniszczył. Jak niszczył wszystko w swoim życiu.

Stoczył się z niej, ciężko dysząc, położył się na plecach i wbił wzrok w sufit. W ten sufit, w który wpatrywał się przez niezliczone noce i ciągle od nowa analizował swoje uczucia. Ciągle od nowa przeżywał tamten moment, gdy wyciągnął rękę, żeby dotknąć Ianthe, i przekonał się, że była zimna jak lód, że odeszła, zanim na miejsce wypadku dotarła pomoc.

Odruchowo dotknął policzka Belli. Żyła. Była ciepła, była promienna.

– Musisz odejść.

Bella jeszcze łapała oddech, próbując dojść do siebie po potężnym orgazmie, który przed chwilą przetoczył się przez jej ciało, pozostawiając ją słabą i bez tchu.

– Będziemy spać w moim pokoju? – Wydawało jej się przez moment, że zrobili pewien postęp, że Adam dopuścił ją do siebie, a tymczasem chciał pozbyć się jej z sypialni.

– Nie – powiedział twardo. – Nie tylko z mojej sypialni. Powinnaś wrócić do Kalifornii.

– O czym ty mówisz? – Ogarnęła ją panika. – Nie chcę odejść. Jesteśmy zaręczeni. Niedawno dałeś mi pierścionek.

– Możesz go zatrzymać. To dla mnie bez znaczenia. Sprzedaj go, jeśli ojcu potrzeba więcej pieniędzy na leczenie.

– Ja... nic nie rozumiem. Kochaliśmy się. My...

– To było błędem. Wszystko. Zachowałem się egoistycznie. Pozwalałem, byś poświęcała się dla ratowania mojej reputacji, ale nie prosiłem cię o to, Bello.

– To mój wybór – zaprotestowała. – Bo cię kocham.

Odwrócił się, jakby dała mu w twarz.

– Nie kochasz mnie. Przeczytaj jeden czy drugi artykulik na nasz temat, Bello. Masz syndrom sztokholmski. Zaczęłaś się identyfikować ze swym prześladowcą, bo skutecznie odciąłem cię od świata zewnętrznego.

– Ty draniu. Jak śmiesz mówić mi, co czuję, jak jakiś psycholog amator? Znam siebie. I wiem, co czuję.

– Albo tak ci się wydaje – odgryzł się.

Zapłonęła oburzeniem.

– Zamierzasz mną manipulować? Opowiadać mi, jak to naprawdę było, żeby wypróbować albo odrzucić moje uczucia?!

– Nie wiesz, co czujesz.

– Dlaczego? Bo jestem kobietą i mam za mało rozumu, żeby zrozumieć własne serce?

– Nie – zaprzeczył. – Bo nie znasz mężczyzny, z którym poszłaś do łóżka. Nigdy nie powiedziałem ci całej prawdy o tamtej nocy, kiedy zmarła moja żona. Nigdy ci nie powiedziałem, dlaczego uważam się za potwora. Myślisz, że z powodu tych blizn? – Usiadł, jego mięśnie napięły się przy tym ruchu. – Nie przejmuję się bliznami. Byłem potworem na długo przed wypadkiem, który ujawnił tylko w pełni to, jaki naprawdę jestem. Samolubny. Odrażający.

– Przestań. Nie mam ochoty tego słuchać, jeśli nie poprzesz tego faktami. To tylko gra. Po prostu uciekasz przed czymś, co jest zbyt realne i nie wiesz, jak się w znaleźć w nowej sytuacji. Chowałeś się przez wiele lat i zapomniałeś już, jak stać w pełnym świetle.

– Nie, doskonale wiem, jak stać w pełnym świetle. W twoim blasku. I ukradłbym ci to, Bello, uwierz mi. Zużyłbym je do cna, aż stałabyś się równie mroczna jak ja.

– A może to ty powinieneś zaufać mnie? Może powinieneś uwierzyć, że jestem dość silna i wiem, czego chcę?!

– Czy wiesz, jakim jestem mężem? – Potrząsnął głową. – Egoistycznym. Nade wszystko cenię sobie własną reputację i szczęście. W chwili śmierci moja żona była w zaawansowanej ciąży. Nie chciała jechać na galę tamtego

wieczora. Chciała zostać w domu. Zmusiłem ją, by mi towarzyszyła. To było ważne, żebym się tam pokazał. Musiałem się pojawić, my musieliśmy się pojawić, bo media uwielbiały naszą parę. Szczęśliwa księżna nosząca w łonie przyszłość narodu. Chciałem zaprezentować mediom ten szczególny obrazek. Pojawiały się pogłoski o mnie, o nas, które chciałem rozwiać. Dlatego wsiedliśmy do samochodu, choć ona chciała zostać w domu, w łóżku.

– Adamie... – Starała się złapać oddech, zalewana falami emanującego z niego cierpienia. – Nie możesz się o to winić. Nie mogłeś wiedzieć, że dojdzie do wypadku. Nie mogłeś przewidzieć...

– To bez znaczenia. Oczywiście, że nie mogłem. Nie potrafię przewidywać przyszłości. I oczywiście obwiniam fotografa, który musiał zrobić zdjęcie. Który był zdeterminowany, by spróbować wycelować aparat w twarz mojej nieszczęsnej żony, aby zilustrować kolejny złośliwy artykulik o jej przeszłości, przypomnieć, że przed naszym ślubem był kobietą z określoną reputacją i że nie mogę być pewien, czy to dziecko jest moje. – Miał zacięty wyraz twarzy. – Oczywiście, że dziecko było moje. Znałem ją. Wiedziałem, kim była i że była mi wierna. Mniejsza o media. Nie mogę sobie wybaczyć, że ciągałem ją ze sobą w tych okolicznościach. Że nie słuchałem, kiedy mówiła, że jest zbyt zmęczona. Że nie honorowałem jej próśb, choć powinienem. Uwielbiałem życie towarzyskie. Jak sądzisz, dlaczego tak całkowicie odciąłem się od niego po jej śmierci?

Poczuła się, jakby zadał jej cios w samo serce. To oczywiste, dlaczego zamknął się w zamku. Karał siebie w ten sposób. Odciął się od wszystkiego poza cierpieniem. I w tym kącie zamku stworzył sobie mauzoleum, nie na pamiątkę swej żony i dziecka, a własnej rozpaczy i winy. Rozumiała go. W końcu całe jej życie było monumentem bólu z powodu odrzucenia przez matkę. I obawy przed powtórnym odrzuceniem. Ale nie obwiniała o to siebie. Nigdy.

Adam za to tonął w rozpaczy. Był zdecydowany karać się za to do końca życia. I ukarze ich oboje, żeby móc żyć w żalu i poczuciu winy na zawsze.

Z całego serca pragnęła zdjąć z niego to wszystko, ale nie mogła. Nie zdoła zdjąć z niego tego brzemienia, jeśli on sam nie zechce się go pozbyć. A takie życie ostatecznie ją wykończy. Po tylu latach tłumienia swej osobowości, nie wyobrażała sobie, że mogłaby się skazać na życie z mężczyzną zdeterminowanym, by odrzucać miłość.

Jednak nie chciała go opuścić.

Położyła mu rękę na ramieniu.

– Kocham cię – powtórzyła. – I nic, co mógłbyś powiedzieć, tego nie zmieni. – Czuła się tak, jakby ktoś ściskał jej serce w imadle. – Adamie, ja przez całe życie tłamsiłam w sobie uczucia, dławiłam własne pragnienia. I myślałam, że jestem szczęśliwa. Ale w życiu nie chodzi o to, by było łatwo. Nie chodzi tylko o szczęście. Wolałabym walczyć tutaj z tobą, zmagać się z tym bólem, z twoimi najgłębszymi, mrocznymi emocjami, kłócić się z tobą,

krzyczeć na ciebie, kochać się z tobą namiętnie niż wrócić do bezpiecznego gniazda. Nie chcę już tego, co łatwe. Chcę prawdziwego życia.

Adam powoli potrząsnął głową.

– Nie chcę cię tutaj. Myślałem, że będę mógł zapomnieć. Rzecz w tym, że nie chcę zapomnieć.

Te słowa ugodziły ją jak lancet. Choć wiedziała, że to nieprawda, że tylko starał się w ten sposób chronić siebie. Wstała z łóżka, przeszła na środek pokoju i stanęła tam, całkiem naga i absolutnie bezwstydna.

– Będziesz musiał powiedzieć mi to jeszcze raz, Adamie. Musisz spojrzeć mi w oczy i powiedzieć, że chcesz, bym wyjechała. To, co cię spotkało – co spotkało twoją żonę i syna – to była tragedia, nad którą nie miałeś żadnej kontroli. Okłamywałeś siebie i wziąłeś na siebie całą winę, bo się bałeś, że znowu zostaniesz zraniony.

– Nie – zapewnił ochrypłym głosem. – Nie boję się zostać znowu zraniony. Boję się zniszczeń, jakie mógłbym spowodować, gdybym zapomniał, kim jestem i jaki jestem.

– Boisz się zostać znowu zraniony – powtórzyła z uporem, choć jej głos zaczął drżeć. – I nie mam o to do ciebie pretensji. Moja matka nie zginęła. Po prostu mnie porzuciła, a ja żyję z tą samą trwogą. Ale stoję teraz przed tobą i podejmuję to ryzyko, ponieważ czuję, że dla tej miłości warto zaryzykować wszystko. Wierzę również, że miłość jest uczciwa, więc powiem ci prawdę. Nie zrobiłeś nic, żeby ją stracić. Nie zrobiłbyś nic, żeby stracić syna. To nie był twój wybór. Ale mnie stracisz z własnego wyboru.

Stracisz to, co nas łączy, oraz to, co mogłoby być naszym udziałem. Chcę, żebyś spróbował. I chcę, żebyś wybrał mnie. Wybrał nas. Wybrał życie, a nie śmierć. Dawniej nie miałeś takiego wyboru. Teraz masz i wybierasz naszą śmierć. Nie rób tego.

Była małym dzieckiem, kiedy matka ją odesłała. Wsadziła ją do miejskiej limuzyny, zawiozła pod dom ojca i powiedziała Belli, że nie wróci. Bella płakała i krzyczała, samotna w aucie. Cała była cierpieniem i skrajną rozpaczą.

Ale teraz nie zamierzała tonąć we łzach. Nie przy nim.

Niech ją diabli, jeśli pozwoli mu wrócić w ciemność. Nie bała się głośno krzyczeć. Już nie. Nie bała się kochać, nie bała się otworzyć przed nim serca.

– Może masz rację – powiedział głosem tak pozbawionym wyrazu, jak jego twarz. Pochylił się i zapalił lampę, ostre boczne światło jeszcze bardziej uwypukliło siatkę blizn na jego twarzy, jakby cała ciemność, wszystkie okropności, wszelki ból wydostał się z jego duszy na zewnątrz. – Może to mój wybór. To, że pozwalam ci odejść. Ale ja tego chcę. Taki jestem. Nie ma we mnie nic więcej i nic więcej nie mogę ci dać.

– Naprawdę chcesz, żebym odeszła?

Powoli kiwnął głową.

– Tak będzie najlepiej.

– Więc chcesz tutaj zostać i jątrzyć stare rany, bo boisz się zacząć coś nowego?

Zsunął się z łóżka tak błyskawicznie, że nie miała czasu na reakcję. Odskoczyła gwałtownie pod ścianę. Ręka

Adama dotknęła lekko jej szyi.

– Nie w tym rzecz, że nie chcę zostać ponownie zraniony. Nie można mnie już zranić bardziej. Ale jeśli nie wyjedziesz, to nieuchronnie zostaniesz zraniona przez mnie. Ja na twoim miejscu uciekałbym. Jak najdalej i jak najszybciej. Wracaj do ojca. W końcu on jest chory i może byłoby dobrze, gdyby mógł ostatnie chwile spędzić przy tobie.

Powoli kiwnęła głową, a wtedy opuścił rękę i zrobił krok do tyłu. Jego twarz była całkowicie pozbawiona wyrazu.

– Więc odchodzę.

Nie chciała odejść. Chciała się odwrócić, paść mu do stóp i błagać, żeby pozwolił jej zostać. Ale nie zrobiła tego. Nie ze względu na dumę. Jeśli Adam miał się kiedyś przekonać, że może zostać zraniony, to musiała odejść.

Po wyjściu na korytarz rzuciła się biegiem do swojego pokoju. W sypialni rozejrzała się wokół siebie i stwierdziła, że wszystkie znajdujące się tu przedmioty były pożyczone. Nic nie należało do niej. Ani ubrania, ani pełne przepychu łoże, ani mroczny, pokancerowany książę, który odmienił ją na zawsze.

Powinna się spakować. Powinna zamówić transport na lotnisko. Powinna wezwać Athenę, żeby przyniosła jej filiżankę herbaty i zapewniła, że wszystko będzie dobrze.

Nie zrobiła żadnej z tych rzeczy. Wzięła głęboki oddech, padła na łóżko twarzą do dołu i płakała, jakby pękło jej serce.

– Odeszła. Mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy.

Adam przewrócił się na łóżku i skrzywił się na widok światła zalewającego pokój. Fos stał na środku pokoju i patrzył na niego z dezaprobatą.

– Kto?

– Bella – odparł mężczyzna. – Ale sądzę, że taki miałeś cel.

Doradca nigdy nie wchodził do tej części pałacu. Nikt z personelu nie miał tutaj wstępu. To był prywatny apartament. To tutaj Adam zamykał swój.

– Tak – odparł Adam. – Odprawiłem ją. Był już najwyższy czas.

– Zależało jej na tobie.

– Najlepszy dowód, że brakowało jej piątej klepki.

– W takim razie mnie również – stwierdził Fos. – Bo z niezrozumiałych względów mnie też na tobie zależy. I przejmuję się tym, że pogrążasz się w rozpaczy. Miałeś szansę naprawić choć częściowo to, co zostało złamane. Nie potrafię zrozumieć, dlaczego z niej nie skorzystałeś. Niewiele osób przyjechałoby tutaj i postarało się zrozumieć cię tak jak ona.

– Mnóstwo kobiet wyszłoby za mnie z radością. Nie muszę być przystojny. Nie muszę być czarujący. Pochodzę z książęcego rodu.

– Nie potrzebujesz kolejnej księżniczki. Potrzebujesz kogoś, kto dojrzy ciebie pod zdewastowaną fasadą. Mnie się to udaje, kiedy mam dobry dzień, a znam cię od dziecka. Twoja relacja z Bellą... nie widzę innej możliwości rozproszenia zalegającego w tobie mroku. I gdybyś przestał

ciągle się obnosić ze swoim poczuciem winy, mógłbyś zrobić w sercu trochę miejsca na miłość.

Adam parsknął niskim, gorzkim śmiechem.

– Miłość. Co miłość dla mnie zrobiła? Absolutnie nic. Tylko mnie zniszczyła. I co ja dałem kobiecie, którą kochałem, poza przedwczesną śmiercią?

– Śmierć się zdarza – powiedział Fos. – Życie nie jest sprawiedliwe. Jesteś księciem, Adamie, nie Bogiem. I choć zachowałeś się egoistycznie, to jesteś tylko człowiekiem. Wszyscy od czasu do czasu jesteśmy samolubni. Jesteś potworem tylko dlatego, że postanowiłeś nim zostać.

Odwrócił się do wyjścia.

– Skończyłeś, jak sądzę? – zapytał Adam.

Fos westchnął ciężko.

– Chyba muszę.

Po tej niejasnej uwadze doradca zostawił Adama.

Nagle Adama ogarnęła wściekłość, rozszalała się w nim, więc chwycił stojącą na stoliku przy łóżku karafkę i cisnął ją na drugi koniec pokoju. Nie pomogło.

Odrzucił przykrycie i, nie przejmując się nagością, pomaszerował do salonu, który często brał na siebie impet jego wściekłości.

Złapał wiszący na ścianie portret ojca i rzucił go na drugi koniec pokoju, odczuł satysfakcję, kiedy rama złamała się, a płótno wygięło. Ojciec również zmarł i go zostawił. Dlaczego jego wizerunek miałby tu wisieć i z niego szydzić?

Przeszedł przez pokój, nie przejmując się tym, że stąpał po tłuczonym szkle, płatkach uschniętych kwiatów

i kawałkach połamanych mebli. Sięgnął po fotografię. Tę, na której jego żona uśmiechała się tak promiennie, a on... nie poznawał już swojej twarzy, nie poznawał tego blasku.

Jego przyszłość i jego serce. Trzy lata temu to była ona. Ona i dziecko, które nosiła.

Ale ta przyszłość i to serce należały do innego mężczyzny.

Teraz kiedy myślał o pragnieniu kogoś, o miłości do kogoś... myślał o Belli.

Jakimś cudem pokochała tego pokiereszowanego, ponurego człowieka, jakim się stał. Miała rację, kiedy stała tu i krzyczała na niego. Był tchórzem. Tchórzem, który wykorzystywał swą żałobę jako tarczę mającą go chronić przed miłością. Gdyby tutaj został, gdyby pozostał samotny, wiedział, jak wyglądałyby jego dni. Wiedział, co go czekało. Pusta przyszłość, niekończąca się szarość pozbawiona wyrazu, niedająca się niczym wypełnić.

Ale gdyby zatrzymał Bellę, gdyby przyjął jej miłość, to Bóg jeden wie, jakie to miałoby konsekwencje.

Może zmęczyłaby się nim? Może by ją zniszczył?

Pochylił się i przesunął palcami po uschniętych płatkach róż. Od jak dawna tu były? Od lat. Umarły jak wszystko inne. Nie wprowadził tutaj nowego życia. Wziął w palce jeden płatek i roztarł go w pył. Proch. Śmierć. Tylko to tutaj miał. Żal, poczucie winy i wspomnienia.

Miała rację. Obwiniał siebie, bo przynajmniej w ten chory sposób potrafił doszukać się w tym wszystkim sensu. To pozwalało mu pozostać tutaj. Usprawiedliwić bezruch i odcięcie się od świata.

Stojąc tu, czuł się jak zakuty w kajdany. Fos powiedział, że Bella miała do nich klucz. Że była tą osobą, która mogła zerwać okowy. Ale Adam odnosił wrażenie, że to nie do końca prawda.

Bella była powodem. Ale to on musiał to zrobić.

Nie miał żadnej pewności, że ona wybaczy mu te okropne, nieprawdziwe słowa, jakie powiedział, by ją skłonić do wyjazdu. Ten krok wymagał wiary, odwagi i miłości. I choć nie wiedział, jak jego życie mogło się skończyć, to w tym momencie wiedział dokładnie, ku czemu zmierzał.

To było światło.

To była Bella.

Nadal trzymając w palcach uschnięty płatek róży, wyjął z kieszeni telefon i wystukał prywatny numer Fosa.

– Kwiaty – powiedział, kiedy staruszek odebrał. – Znowu potrzebujemy kwiatów w zamku.

Po godzinach spędzonych na oddziale onkologii, a potem długich godzinach opieki nad ojcem odchorowującym skutki uboczne terapii, Bella była wykończona i zmordowana. Wyszła tylnymi drzwiami ich skromnego domu i otuliła się swetrem, żeby osłonić się przed morską bryzą. Zeszła po schodkach, kopnięciem zrzuciła z nóg buty i ruszyła po piasku nad wodę.

Kiedy wróciła do domu, blada i zapłakana, ojciec pomstował na potwora, który ją uwięził, z całą siłą, na jaką stać było jego słabe ciało. Ale Bella zdobyła się tylko na nikły uśmiech i zapewniła go, że Adam wcale nie był taki okropny, za jakiego uchodził.

Ojciec, oczywiście, zaprotestował.

– Uwięził cię z powodu kilku zdjęć!

– Nie wiesz, przez co on przeszedł. Jest bardzo skryty. Wiele wycierpiał.

– Nie myślisz jasno. To oczywiste, że zrobił ci coś w czasie, który u niego spędziłaś.

O mało się nie roześmiała.

– Tak. Skradł moje serce.

Ojciec nie zaakceptował tej odpowiedzi. Jak to jest, że mężczyźni ciągle próbowali jej mówić, co czuła? Zaczynała mieć tego dość.

Głęboko wciągnęła w płuca słone powietrze, żeby się nieco odświeżyć. Dziwne, co złamane serce robi z człowiekiem. Wszystko wydaje się cięższe. Nawet powietrze.

Opuściła wzrok na swoją lewą rękę, na pierścionek, który powinna zdjąć, ale jeszcze tego nie zrobiła. Dotknęła go i zaczęła obracać wokół palca, wpatrując się w morze.

Adamie. Och, Adamie.

– Bella.

Odwróciła się, słysząc słaby głos ojca. I zobaczyła go. Stał na pomoście, przechylony nad poręczą. A obok niego skąpana w słońcu postać wyższego, potężniejszego mężczyzny.

Spojrzała na pierścionek, jakby podejrzewała, że to on go tu sprowadził.

– Zamierzałem go wyrzucić – powiedział ojciec. – Ale nawet w najlepszych czasach nie miałbym dość siły, żeby

poradzić sobie z kimś takich rozmiarów.

– Nie musisz tego robić – odparła oszołomiona, bez tchu.

Adam bez słowa minął jej ojca i zszedł na plażę. Zatrzymał się, żeby zrzucić z nóg buty.

Ojciec potrząsnął głową i wrócił do domu, zostawiając ją samą z Adamem.

– Przyjechałeś – powiedziała drżącym głosem. – Naprawdę tu jesteś.

– Nigdzie indziej nie mógłbym być – powiedział, podchodząc do niej. – Mogłem żyć w ciemności, jak dawniej. Ale... nie chcę. Już nie. – Trzymał ręce w kieszeniach, spojrzenie wbił w ocean za jej plecami.

– Co przyjechałeś mi powiedzieć, Adamie? Chcesz mi wyjaśnić, w czym jeszcze nie dorównuję twojej zmarłej żonie? A może jesteś tu, żeby mnie poinformować, że chciałbyś znowu mnie uwięzić, choć nie masz dla mnie żadnych uczuć?

Wreszcie na nią spojrzał, przenikliwie.

– Nie. Oczywiście, że nie.

– Nie widzisz, że jestem rozdarta? Staram się wziąć w garść i nadal oddychać, a ty nagle się pojawiasz i nie raczysz nawet wyjaśnić, dlaczego tu jesteś. A to powinieneś powiedzieć w pierwszych słowach. Z jakiego powodu przyjechałeś. To powinno być...

Przerwał jej, biorąc ją w ramiona i całując. Ten pocałunek był niecierpliwy, dziki i cudowny. Odwoływał się do zwierzęcej strony jej natury. Do tej mrocznej,

nieuporządkowanej strony, której nikt poza Adamem nie dotknął.

– Kocham cię – powiedział. – Czy to wystarczająco jasne?

– Tak. – Kręciło jej się w głowie, nie mogła oddychać. – Ale mówiłeś...

– Wszystko, co o mnie myślałaś, to prawda. Kłamałem. Oszukiwałem nas oboje. Mówiłem okropne, raniące rzeczy, żebyś mnie zostawiła, bo jestem tchórzem. Bo wydawało mi się, że lepiej złamać sobie serce w sposób kontrolowany. I kiedy sam zdecyduję. Nie za dziesięć lat. Czy dziesięć miesięcy – zależy, jak długo ze mną wytrzymasz. Zależy, ile czasu zajmie ci zrozumienie, że nie jestem tym mężczyzną, którego kochasz. Że jestem tylko bestią, która cię uwięziła.

Bella potrząsnęła głową.

– Nie jesteś zły. Nie jesteś bestią... Jesteś... Dla mnie jesteś wszystkim.

– Nie zasługuję na to – powiedział schrypniętym głosem. – Tak głęboko zapadłem w ciemność, że nie chciałem nawet, by mnie z niej wydobyto. Ale ty wyciągnęłaś do mnie rękę, choć na to nie zasłużyłem, i pokochałaś mnie, choć nie było we mnie nic do kochania. Nie rozumiem tego, Bello. A ponieważ nie potrafiłem tego zrozumieć, bałem się.

– Dlaczego ludzie to robią? – mruknęła, wracając myślą do tego, co powiedział o niej wcześniej, co powiedział o szacunku. – Dlaczego uważają, że jeśli kogoś kochają, powinni pozwolić mu odejść? Może prawda jest taka, że jeśli się kogoś naprawdę kocha, to trzeba walczyć z przeciwnościami, z własnymi obawami.

Pochyliła się i złożyła głowę na jego ramieniu.

– Może trzeba kogoś bardzo kochać, żeby zaakceptować to, że miłość czasami oznacza ból. Że może oznaczać stratę, może oznaczać walkę. Że może oznaczać zmianę tego, co robimy i kim jesteśmy. Czasami to nie jest nic złego. Bo jestem pewna, że dopóki cię nie pokochałam, nie byłam w pełni sobą.

– Bello...

– Musiałam się zmienić, żeby cię mieć – kontynuowała, jakby się nie wtrącił. – I myślę, że ty nie jesteś w pełni sobą beze mnie. Ciągle powtarzasz, że jesteś ciemnością. I że ja jestem twoim światłem, ale czy nigdy nie przyszło ci do głowy, że ty możesz być moim?

– Jakim cudem? – zapytał rwącym się głosem. – To bez sensu.

– W moim życiu nie było namiętności. Przez osiem miesięcy chodziłam na randki z mężczyzną, którego wcale nie chciałam. I prawdopodobnie wyszłabym za niego, Adamie, byłabym bezpieczna i szczęśliwa, że mnie nie zranił. Że nie obudził we mnie cierpienia ani pożądania. Że nie musiałam podjąć dla niego żadnego ryzyka. Ty pokazałeś mi, że mogę mieć więcej, sprawiłeś, że zapragnęłam czegoś więcej. I dałeś mi to. Niczego mi nie odebrałeś. Dałeś mi znacznie więcej, niż mogłam sobie wymarzyć. Jedyne mroczne chwile, jakich doświadczyłam, to chwile bez ciebie.

Porwał ją w ramiona i całował, raz za razem, głęboko, mocno.

– Ty nigdy nie byłaś moim więźniem – powiedział, przesuwając kciukiem po jej dolnej wardze. – To ja byłem zawsze twoim. Od chwili, kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy.

– Może to ciebie dotknął syndrom sztokholmski.

Roześmiał się.

– Chcę, żebyś została moją żoną – powiedział. – Chyba dotąd tego nie powiedziałem. A przynajmniej nie w ten sposób. Chcę, żebyś za mnie wyszła. Żebyś była moją księżną, spała ze mną i dała mi dzieci. Pragnę tego bardziej niż powietrza.

– Ja też tego chcę – zapewniła.

– Jesteś moją przyszłością. – Musnął palcami jej policzek. – Jesteś moim sercem.

Przesunęła rękami po głębokich bliznach, świadczących o jego bólu i jego sile. Te blizny zrobiły z niego człowieka, którego pokochała.

– A ty moim.

Tytuł oryginału: The Prince’s Captive Virgin
Tłumaczenie:

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2017

Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2017 by Maisey Yates
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2019

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.
Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.
Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.
Harlequin i Harlequin Światowe Życie Ekstra są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.
HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.
Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327642585

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi S.A.